WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE
ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR 7—12. | LIPIEC — GRUDZIEŃ | ROK 1922

Wychodzi miesięcznie.
Korespondencję i listy w sprawach administracyjnych odbiera skarbnik Towarzystwa, Zenon PRUSZYŃSKI w Krakowie (ul. Pijarska 17). Rękopisy i korespondencję, związaną z wydawnictwem czasopisma, przyjmuje prez. Adam WOLAŃSKI w Krakowie (Muzeum Czapskich)

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie dla członków Tow. Numizm. 2 złp.
„ dla innych osób . . . . 3 „

WYDANE Z ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIG. I OŚWIECENIA PUBL.

SKŁAD GŁÓWNY W MUZEUM CZAPSKICH W KRAKOWIE, WOLSKA 12

ANTONI HNIŁKO.

Tytus Liwjusz Boratyni,

dworzanin króla Jana Kazimierza, mincarz i uczony.

(Dokończenie).

Jeszcze przed osiągnięciem tej ostatniej zdobyczy przyszła kolej na załatwienie się z tymi, których uważano za winowajców, a w ich rzędzie stanął, jako jeden z pierwszych, oczywiście Boratyni. Ten już z góry przewidywał tego rodzaju zakończenie sprawy i nauczony doświadczeniem lat poprzednich, starał się zawczasu zapobiec złym następstwom. Dlatego też już przy zawieraniu kontraktu domagał się od komisji lwowskiej wyraźnego oświadczenia, że do objęcia mennic szelągowych został zmuszony, oraz zobowiązania, że członkowie komisji wezmą go w obronę przed oskarżeniami, na jakie narazić się może z racji swego zawodu. Nie poprzestając na tem, spróbował sam się bronić i już w r. 1664 rozrzucił po kraju broszurę p. t.: »Informacja o mennicy szelągowej«, w której przedstawił, w jaki sposób przyszło do skutku postanowienie o powtórnej emisji szelągów i zbijał zarzuty, które przeciwko niemu dotychczas podniesiono[1]). Nie

[1]) Informacya o Mennicy Szelągowey przez Tytusa Liwiusza Boratyniego. Bez daty i miejsca druku. Egzemplarz Bibl. Jagiellońskiej, sygn. »Historya 4127«. Istniało inne jeszcze pismo o tymsamym charakterze, prawdopodobnie rękopis p. t. »Informacya względem szelągów«, wydana przez Boratyniego po pierwszej emisji szelągów, a dziś nieznana. Wynika to z tytułu polemicznej rozprawki, który brzmi: »Krótka a prawdziwa deductio damnorum z rozney Monetey ktorą teraz w Koronie Polskiey bią a mianowicie z Nowych szelągów Miedzianych emanantium. Przytym gruntowna Refutatia Polskiego scriptu ktorego Tytuł iest Informatia względem szelągów. Przes Wiernego Patriotę Pruskiego Szlachcicowi koronnemu podana. Anno 1661. Druk Bibl. Jagiellońskiej. Hist. 3362.

wiele jednak pomogła mu owa apologja. Oskarżenia podniosły się na nowo, a wraz z niemi żądania sądu i kary, liczniejsze niż poprzednio i gwałtowniejsze. Tyle tylko się zmieniło, że tym razem odpowiadać miał w liczniejszem i bardzo poważnem towarzystwie, bo opinja publiczna domagała się pociągnięcia do odpowiedzialności całej komisji lwowskiej. Sprawami o nadużycia monetarne zajął się naprzód trybunał skarbowy, zebrany we Lwowie dnia 27 czerwca 1667 r. pod laską Sobieskiego, a roztrząsał je widocznie bardzo gorliwie, jeżeli jego przewodniczący skarżył się, że od świtu do nocy musi siedzieć na ratuszu na sądach nad Tymfem i Boratynim [1]). Wyrok jednak nie wszystkich zadowolił [2]), o czem świadczy protestacja posła ziemi przemyskiej w r. 1668, w której domaga się pociągnięcia podskarbiego do odpowiedzialności za nadużycie władzy, sądu nad mincarzami oraz zarzuca Boratyniemu fałszerstwo i cały szereg innych występków [3]). W tymże roku sejmik wiszeński żąda wyjaśnienia, dlaczego tak wiele szelągów wybito przeciw woli Rzeczypospolitej [4]).

Uchwał tego rodzaju musiało być bardzo wiele, jeżeli na sejmie konwokacyjnym tak szeroko i namiętnie rozprawiano o sprawach menniczych. Walna rozprawa rozegrała się na sesji z 3 i prawie do rana trwającej z 4 grudnia; wtedy wśród dyskusji nad szkodliwością samego systemu padały raz po razu zarzuty, godzące w uczciwość mincarzy. Najostrzej występował Piotr Przebendowski, sędzia lemburski, który prócz zarzutów przeciwko złej gospodarce monetarnej wystąpił przeciw Boratyniemu z oskarżeniami o nadużycia i to zarówno przy biciu szelągów jak i szóstaków. Sekundowało mu kilku posłów, ale znaleźli się i obrońcy, wśród nich zaś podskarbi, niewiadomo który [5]). Skończyło się na odłożeniu do elekcji sprawy o nadużycia i uchwaleniu konstytucji, zamykającej wszystkie mennice z tem, że ponowne bicie monety ma być podjęte z uwzględnieniem interesów Boratyniego, wyrażonych w konstytucji r. 1667.

Sprawy mennicze wyłoniły się w roku następnym naprzód na sejmie elekcyjnym, Wiśniowieckiego, a potem w sądzie kapturowym warszawskim, który na samym wstępie przystąpił do zbadania czynności superintendenta mennicy szelągowej, Michała Krzysztofa Rup-

---

[1]) Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. T. II, s. 13.

[2]) Niewiadomo dokładnie, jakim był wynik rozprawy w trybunale skarbowym, prawdopodobnie jednak nie był dla Boratyniego zupełnie pomyślnym. Wynika to z uchwały województw małopolskich na zjeździe pod Korczynem dnia 18 lutego 1669 r., w której domagano się egzekucji dekretu trybunału lwowskiego na Boratyniego, oraz z mowy jednego z posłów na sejmie elekcyjnym, w której jest wzmianka, że trybunał kazał dać Tymfowi i Boratyniemu po 200.000 zł. na wojsko. (Rkp. M. Czartor. Nr 164). Trybunał lwowski nie rozstrzygnął ostatecznie sprawy Boratyniego.

[3]), [4]) Akta grodzkie i ziemskie, T. XXI, s. 466 i 478.

[5]) Rkp. M. Czartor. Nr 163.

niewskiego, wojskiego krakowskiego, wyznaczonego przez komisję lwowską do kontrolowania bicia szelągów koronnych. Uwolniono go od wszelkiej winy. Jedną z następnych była sprawa Boratyniego, przeciw któremu sformułowano podobne zarzuty, jak po pierwszej emisji szelągów. Odłożono ją do sejmu koronacyjnego [1]). Ale nietylko sąd miał w tym roku z Boratynim do czynienia, bo w tymsamym miesiącu, maju, zajmowano się nim również bardzo gorliwie na sejmie, przyczem okazało się, że miano z nim nie tylko mennicze, ale i polityczne porachunki. Co do spraw menniczych, to dyskusję poprzedziły takie uchwały, jak laudum województw małopolskich z 18 lutego pod Korczynem, które domagało się znowu sądu nad obydwoma mincarzami, dodając im jeszcze Horna dla kompletu [2]), albo podobna instrukcja dla posłów pruskich, uchwalona na zjeździe stanów 11 lutego w Grudziądzu. Na tym zjeździe zredukowano złotówki Tymfa na 15 groszy, szóstaki na 5 groszy, a inne monety oceniono według wartości wewnętrznej, co było złagodzeniem uchwały toruńskiej z 1666 r. [3]). Ostatecznie oddano zbadanie nadużyć menniczych kapturowi, ale przy omawianiu ich przed forum sejmowem wyszło na jaw, że sprawy mennicze wikłały się w dziwny sposób z intrygami stronnictwa dworskiego na rzecz francuskiego kandydata do tronu polskiego, a ściślej biorąc, z przekupstwami elekcyjnemi. Okazało się, że Boratyni miał w tych machinacjach niepośledni udział. Nazwisko jego wyłoniło się w trakcie wielkiej trzydniowej awantury (13—15 maja), wywołanej przez podczaszego kijowskiego, Gałeckiego, który posądził kanclerza litewskiego, Paca, łowczego koronnego Żelęckiego i wojewodę inowrocławskiego, Krzysztofa Żegockiego o branie pieniędzy na rzecz elekcji Kondeusza, a przytem twierdził, że pieniądze na kupowanie stronników Francuza pochodziły nie tylko z Francji, ale także z mennicy Tymfa, a przedewszystkiem Boratyniego, na którego wskazał jako na jednego z najczynniejszych agitatorów stronnictwa francuskiego [4]). W rewelacjach Gałeckiego było wiele słuszności i nie po raz pierwszy znalazło się w nich oskarżenie, że zyski z mennicy obracane były na przekupstwa elekcyjne. Już na sejmie konwokacyjnym podnoszono, że »dwór był złej monety przyczyną i onej zawsze protekcję trzymał«, a w opinji publicznej szeroko rozpowszechnionem było przekonanie, że nadużycia w mennicach musiały się dziać, bo były potrzebne dla napełniania wiecznie pustej kasy królewskich protektorów francuskiego kandydata. Tego rodzaju pogłoski nie były pozbawione realnej podstawy, bo od czasu do czasu przedostawały się z kół dworskich do wiadomości ogółu w wysokim stopniu gorszące, a prawdziwe

---

[1]) Rkp. M. Czapskich nienumerowany.
[2]), [3]) Rkp. M. Czart. Nr. 164.
[4]) Dyaryusz sejmu elekcyjnego. Rkp. Czartor. Nr 164, str. 129—266.

fakta, świadczące, że para królewska dla uzyskania potrzebnej na bardzo niepopularne cele gotówki postępowała często bez wielkich skrupułów. Wiedziano o ogołoceniu skarbca koronnego z całego szeregu kosztowności, których znaczna część przepadła bezpowrotnie, jak również i o tem, że w gabinecie królowej odbywały się bardzo często jakieś podejrzane manipulacje pieniężne [1]). Nie ulega wątpliwości, że Boratyni brał udział w tych ciemnych sprawach, ale wątpić należy, aby popełniał przytem defraudacje w swoich mennicach. Znany jest jeden tylko fakt dostarczenia przez niego w 1668 roku 100.000 zł. królowi, niema w tem jednak nic zdrożnego, bo była to zwykła pożyczka, z której ostatecznie odebrał tylko połowę w r. 1676 przy wykupnie dóbr żywieckich na zaspokojenie wierzycieli Jana Kazimierza [2]). Zupełną prawdą jest natomiast, że Boratyni krzątał się bardzo gorliwie około wyboru Kondeusza i że przez jego ręce przechodziły pieniądze na przekupstwa wyborcze. Niezależnie od tego, co mówił na sejmie Gałecki, wiadomo skądinąd, że jeden z jego przyjaciół, Rupniewski (być może ów superintendent mennicy), przygotował 1500 zwolenników ks. d'Anghien, a sam Boratyni obiecywal ująć Pękosławskiego, człowieka popularnego i »wielkiego krzykacza« [3]). Rzecz ciekawa, że w rok później, na sejmie konwokacyjnym, występuje Pękosławski, poseł sandomierski, ale jako zdecydowany przeciwnik Boratyniego, domagający się unieważnienia jego kontraktu [4]). Także w sprawę o przekupstwo Grzymułtowskiego jest wmieszany Boratyni, co prawda, jako tylko informator [5]).

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że Boratyni znalazł się w szeregach stronnictwa francuskiego, i nie mogło być inaczej, ponieważ łączyły go z dworem najściślejsze węzły: Tam zaczynał swoją karjerę, przy dworze urósł w zaszczyty i dostatki, wszedł w rodzinę, pozostającą z dworem w bliskich stosunkach, a protekcji królewskiej wiele zapewne zawdzięczał. Zato też wypłacał się wierną służbą, przyczem naraził się niemało partji przeciwnej, która właśnie teraz zaczęła brać górę. Nie ulega wątpliwości, że w akcji przeciwko niemu, jako mincarzowi, silnie działać musiały motywy polityczne, tem bardziej, że chodziło o zgnębienie przeciwnika, który przy swem stanowisku, środkach materjalnych, a przedewszystkiem przy swym wielkim sprycie i obrotności był niewątpliwie bardzo niebezpiecznym. Trudno sobie wyobrazić w tych czasach gorsze połączenie, jak zawód mincarski i przynależność do partji dworskiej, to też położenie

---

[1]) Por. Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego.

[2]) Liber rel. seu obl. Castri Crac. T. 103.

[3]) Portofolio królowej Maryi Ludwiki. Wyd. Edward Raczyński. Poznań, 1844. Tom II, str. 337.

[4]) Rkp. Czartor. Nr 163.

[5]) Listy X. Madalińskiego i Grzymułtowskiego w sprawie elekcyi r. 1669. Rkp. M. Czartor. Nr 3487.

Boratyniego stało się teraz bardzo groźnem, zwłaszcza po usunięciu się króla i po klęsce, jaką właśnie poniosło stronnictwo francuskie. Okoliczności układały się dla niego wprost fatalnie. Groziła mu ruina majątku skutkiem niedotrzymania kontraktu o mennicę litewską, a pozbawiony najmożniejszych protektorów, i potępiony gruntownie przez opinję publiczną, czyż mógł spodziewać się pobłażliwości w sądach, gdyby mu udowodniono drobne chociażby oszustwo w mennicy?

Nic dziwnego, że w tych warunkach mógł Boratyni znaleść chwilę spokoju tylko poza granicami Polski, i to było zapewne jednym z głównych powodów jego wyjazdu do Paryża, dokąd wybrał się w lipcu tego roku, wioząc ze sobą pierwszy list świeżo wybranego króla Michała do Jana Kazimierza z doniesieniem o wyborze i zapewnieniami życzliwości [1]). Podróż tym razem krótko trwała, bo trzeba było wracać na sejm koronacyjny, gdzie czekała niezałatwiona sprawa jego pretensji do skarbu litewskiego oraz dalszy ciąg sądu o nadużycia mennicze. W Polsce tymczasem nie zapomniano o nim, czego dowodem chociażby laudum sejmiku wiszeńskiego z 20 sierpnia, zawierające zapytanie, czemu Tymf i Boratyni nad pozwolenie komisji więcej pieniędzy złych bić ważyli się, oraz propozycję zniżenia kursu szelągów do połowy, zaś tymfów do dwudziestu groszy [2]).

Sprawa Boratyniego dostała się istotnie na sejm koronacyjny, który odbył się w październiku 1669 r. Nie wiemy o jej przebiegu nic więcej, prócz tego, że w senacie podnoszono, jakoby Boratyni otwarcie przyznawał się do wybicia 16 miljonów zł. w szelągach [3]). Wyciągnięto w sejmie także sprawę byłego superintendenta Rupniewskiego, chociaż ta przez kaptur już była osądzona. Sposobność do tego nastręczyła dyskusja o wakansach, przyczem proponowano nadanie Rupniewskiemu kasztelanji sądeckiej. Oponenci żądali, aby Rupniewski usprawiedliwił się powtórnie przed sejmem, a z pośród jego obrońców twierdził jeden z deputatów do kapturu, że Rupniewski przedstawił w sądzie tak jasne dowody, że i w sejmie na ich podstawie zostałby uwolniony. Skończyło się na tem, że opozycja dała się przekonać. I na tym sejmie rozprawiano wiele o sprawach monetarnych i skarbowych, które przedstawiały się oczywiście bardzo źle. Nowy podskarbi koronny, Morsztyn, oświadczył, że po jego poprzedniku zostało 11 miljonów długu, a dochody w tym roku wynosiły 400.000 zł., o 100.000 zł. mniej, niż wydatki. Cała dyskusja zresztą nie na wiele się przydała, ponieważ sejm został zerwany [4]).

W następnym roku żąda instrukcja sejmiku wiszeńskiego, aby Boratyni, który ze szkodą Rzeczypospolitej przyszedł do niezmier-

[1]) Dr W. Czermak: Z czasów Jana Kazimierza, Lwów, 1893, str. 240 i Rkp. M. Czartor. Nr 164.

[2]) Akta grodzkie i ziemskie. T. XXI. 521.

[3]) Załuski: Epistolae historico-familiares, s. 188.

[4]) Dyaryusz sejmu koronacyjnego 1669 r. Rkp. M. Czartor. Nr 165.

nego bogactwa, dał miljon złotych na koszta stopienia szelągów [1]). Dalsze koleje sprawy o nadużycia mennicze zacierają się, chociaż niewątpliwie toczyła się ona przez dłuższy czas, bo w latach siedmdziesiątych wyłania się niekiedy szczegół, wskazujący, że Boratyniego ciągle jeszcze sądzą o coś, co pozostaje w związku z mennicą. I tak w r. 1671 znajdzie się list żelazny na sześć miesięcy, wydany przez króla Michała Boratyniemu, skazanemu przez dwa poprzednie trybunały, lubelski i piotrkowski, na wieczystą banicję za niewypłacenie 9.000 zł. jednej z chorągwi, a raczej za sprzeniewierzenie tej kwoty. List żelazny został wydany celem umożliwienia Boratyniemu przedłożenia dowodów, że sumę tę rzeczywiście wypłacił [2]). Dalej w manifeście malkontentów, skierowanym przeciwko królowi, a podanym w r. 1672 przez prymasa Prażmowskiego i Sobieskiego, znajduje się zarzut, że król na przeszłym sejmie bez poselskiej Izby sądził nieznaną nam bliżej sprawę Boratyniego i Wodzickiego, decydowaną już na Trybunale radomskim, przez co zniósł dekret tegoż trybunału. Król wyjaśniał, że zrobił to za radą senatu, w dobrej wierze, ale gdy to nie spodoba się Rzeczypospolitej, można będzie dekret skasować, to jednak jest dziwne, że prymas, który był promotorem tej sprawy, teraz winę składa na króla [3]).

Jest to już ostatni ślad rozpatrywania przez sądy sprawy Boratyniego. Brak dokumentów, któreby wyraźnie powiedziały, kiedy i jak się zakończyła, ale w każdym razie jest rzeczą pewną, że ostateczny wynik był dla niego pomyślny. Wniosek ten uzasadniają następujące okoliczności: Sytuacja Boratyniego po drugiej emisji szelągów była gorszą, niż podczas pierwszego procesu. Oskarżenia nie mniej obecnie ostre co do formy rozpowszechniły się znacznie szerzej, zatem nacisk opinji był o wiele silniejszy. Nadto gdy przyszło do porachunku, stracił Boratyni najpotężniejszych protektorów, a przez swoją działalność polityczną zyskał wrogów w całem stronnictwie, które doszło do władzy, a tego nie miał przy pierwszym procesie. Pretensja jego w kwocie 1½ miljona złotych obciążała skarb litewski, a najłatwiejszym sposobem jej spłacenia byłoby udowodnienie wierzycielowi nadużyć, bo wtedy nietylko dług przepadał, ale czekała go nadto banicja i konfiskata majątku. Podobnie rzecz się miała z Andrzejem Tymfem, który, zanim mu się noga na mennicy złotowej powinęła, miał jako naczelny probierz i mincarz uzasadnioną opinję sumiennego i uczciwego urzędnika, a przy spłacaniu długów wojsku znaczne usługi oddał skarbowi. A jednak musiał ratować się ucieczką z Polski i zapewne przepadło mu 360.000 zł., które mu była

[1]) Akta grodzkie i ziemskie. T. XXI, s. 540.

[2]) Pinocciana. Formularz. Rkp. Arch. miejskiego w Krakowie.

[3]) Rkp. M. Czartor. Nr 169. Także Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. Tom II, str. 134—147.

winną Rzeczpospolita [1]). Boratyni natomiast w kraju pozostał, a nawet po pewnym czasie otrzymał znowu mennicę, którą prowadził do śmierci. Nie słychać też, aby poniósł jakąkolwiek karę, a oskarżenia cichły z biegiem czasu, aż w końcu zupełnie ustały.

Równocześnie ze sprawą nadużyć przy biciu monety toczyła się druga jeszcze, również bardzo dla Boratyniego przykra, a mianowicie sprawa zapłaty za towary, dostarczone wojsku litewskiemu. Formalnie nie przedstawiała ona żadnych trudności. Pretensja była słuszna i skarb litewski zobowiązał się pokryć ją, chodziło tylko o to, kiedy wypłata nastąpi i skąd się wezmą fundusze. Odpowiedź na te dwa pytania trudno było znaleść wierzycielowi, który znał dobrze stan skarbu i widział, jak państwo wypłacało długi wojsku. Za szczęście powinien był uważać, że przynajmniej jedna połowa Rzeczypospolitej wypełniła swe zobowiązania: Rachunki jego z Koroną były w zupełnym porządku i to zarówno mennicze, jak i kupieckie, które prawdopodobnie wynosiły około 1½ mil. zł. Z kontraktu o mennicę wiadomo, że dostarczył wojsku koronnemu towarów za 800.000 zł., z tego 300.000 w bławatach, a resztę w suknach [2]). Prócz tego prawdopodobnie zakupił dla wojska litewskiego fantów za 600.000 zł. Wojsko otrzymało je jako donatywę królewską przed wyprawą moskiewską w r. 1663, a pieniądze na zapłatę za nie wybił Boratyni w mennicy szelągowej za osobnym kontraktem [3]). Przy tych wielkich transakcjach musiał oczywiście sporo zarobić. Fatalnie natomiast przedstawiały się sprawy, związane z mennicami litewskiemi. Tu, skutkiem przedwczesnego zerwania kontraktu w r. 1666, stał się Boratyni wierzycielem skarbu na 1½ miljona złotych, w czem mieściła się jego własna gotówka i wierzytelności kupców, którzy dawali na kredyt towary dla wojska. Wynikła stąd dla niego nadzwyczaj niemiła sytuacja, bo nie dość, że własnych pieniędzy nie mógł wydobyć, ale nadto zwaliło się na jego głowę mnóstwo kłopotów, wynikających z umów, pozawieranych z kupcami, którzy zaniepokojeni tem, co się stało, zwrócili się teraz do niego z naleganiami o wypłaty. W najbliższej przyszłości zapowiadał się z tego powodu szereg procesów, które przy ówczesnej procedurze mogły ciągnąć się przez całe lata. Już to samo wystarczało, aby dostatecznie zatruć życie człowiekowi, który i bez tego miał z sądami dosyć do czynienia, a cóż dopiero, gdy do tego dołączała się niepewność, jak się te wszystkie sprawy ostatecznie zakończą. Wprawdzie kontrakt dość jasno normował sposób wypłaty, ale postanowienia te można było rozmaicie interpretować, jeżeli ktoś chciał koniecznie. Powiedziano tam, że gdy

[1]) Instrukcja posłów pruskich na sejm elekcyjny z dnia 11 lutego 1669 r. żąda, aby Tymfa wezwano do złożenia rachunków i wstrzymano mu wyplatę 360.000 zł., które mu winna Rzplta. Rkp. M. Cz. Nr 164.

[2]) Kontrakt z dnia 3 marca 1663 r. Rkp. M. Czartor. Nr 826.

[3]) Por. Korzon: Dola i niedola Jana Sobieskiego. T. I, str. 200.

odkłada się w całości do przyszłego sejmu [1]). Ów następny, to jest sejm elekcyjny Sobieskiego, zrobił tyle, co poprzednie. Do projektu zaspokojenia Boratyniego przez otwarcie nowej mennicy powrócono w dwa lata później. Konstytucje sejmu koronacyjnego r. 1676 ustanowiły komisję menniczą, mającą zebrać się w Warszawie 10 czerwca dla ułożenia nowej ordynacji. Część dochodu z mennicy litewskiej przeznaczono na zapłatę długu Boratyniego [2]). Komisja zebrała się rzeczywiście w oznaczonym czasie i wykonała, co do niej należało: Po zrobieniu próby obcych monet przez Michała Hadermana, gwardajna bydgoskiego i Hansa Dawida Lauera, mincarza toruńskiego, określiła komisja ich wartość i ustanowiła ordynację menniczą, przepisującą bicie czerwonych złotych i talarów »ad ligam et pondus antiquum«, złotówek o próbie 12 ł. 2 fen. 21 sztuk i ortów o próbie 10 ł. 10 fen. 32 sztuk z grzywny, tak, aby w całym kontyngencie mieściła się $^1/_3$ część złotówek, a $^2/_3$ ortów. Mennica ma pracować rok, a czynsz dzierżawny, wpłacony do skarbu, wyniesie w Koronie 70.000 zł., na Litwie 60.000 zł. [3]). Spodziewać się należało, że tym razem Boratyni wreszcie coś od skarbu uzyska. Tymczasem w propozycjach od tronu na sejmie r. 1677 znajdujemy znowu »pana Boratyniego podźwignienie o stratę na Mincy szelężney« [4]), a w konstytucjach tego sejmu wiadomość, że »do otwarcia menice srebrney y złotey, dla drogości materyi y podniesionych wexlów przyjść nie mogło«, co oczywiście znaczy, że Boratyni dotychczas nie otrzymał ani szeląga. Jednakże sprawa jego na tym sejmie po raz pierwszy wzięła lepszy obrót. Przedewszystkiem uchwalono wypłacić mu z podatków nadzwyczajnych 50.000 zł. tytułem procentu i dano zapewnienie, że stany W. X. Litewskiego obmyślą sposoby na spłatę sumy na owym sejmie likwidowanej. Zaszły przytem okoliczności, które uczyniły otwarcie mennic bardziej możliwem. Stosunki monetarne państw sąsiednich weszły w stadjum przesilenia, zbliżając się do stanu, jaki od paru dziesiątek lat panował w Polsce. Wobec tego konstytucje obu połów Rzeczypospolitej »uważaiąc, że się stare monety cudzoziemskie u sąsiadów in praetio z naszą przeszłą porównały«, polecają podskarbiemu, aby wszelkiemi sposobami starał się otworzyć mennice, w których będzie się biło monetę nie gorszą, jak według ordynacji z r. 1658. Dochód z mennicy koronnej ma być obrócony na mennicę, a więc na zakupno materjału, ulepszenia techniczne i t. p., dochód zaś z mennicy litewskiej w całości ma być użyty na zapłatę długów Boratyniego [5]). Od tego czasu, a więc po dziesięcioletniem

[1]) Vol. leg. V. 94.

[2]) Vol. leg. V. 174/5, 215.

[3]) Protokół komisji menniczej (trwała od 10—18 czerwca) w Warszawie. — Rkp. M. Czartor. Nr 174, str. 365 i nast.

[4]) Rkp. M. Czartor. Nr 175, dok. Nr 3.

[5]) Vol. leg. V. 224, 261.

czekaniu, sprawa długu znalazła się na lepszej drodze, aczkolwiek nie wszystkie postanowienia tego sejmu weszły w życie. Uchwały, postanawiające wznowienie bicia monety, nie zostały w tym roku zrealizowane. Skuteczniejszemi były uchwały sejmu grodzieńskiego, odbytego w rok później. Jedna z nich odsyłała długi Lwowa i Boratyniego na Trybunał skarbowy, zebrać się mający we Lwowie 3 października 1679 r., gdzie miano je zapłacić z podatków na tym sejmie uchwalonych; gdyby zaś fundusze nie starczyły, wówczas odkłada się te sprawy znowu do przyszłego sejmu. Następna konstytucja, przyznając, że Rzeczpospolita nie znalazła dotąd sposobu na uczynienie satysfakcji Boratyniemu, wypuszcza mu w administrację mennicę srebrną w Koronie i na Litwie na czas bliżej nieoznaczony, pod warunkiem jednak, że nie będzie bił pieniędzy według innej stopy, jak tej, którą na sejmie w r. 1677 oznaczono, to znaczy według ordynacji z r. 1658. Cały dochód z mennicy będzie do niego należał. Trzecia wreszcie konstytucja, pod tytułem: »Upewnienie długu Ur. Boratyniemu«, tłumaczy, że gdy dla wielkich Rzeczypospolitej potrzeb i ciężarów nie można było sprawy długu teraz ostatecznie załatwić, przeto odkłada się ją do przyszłego sejmu z zapewnieniem, że wówczas »Rzeczpospolita skuteczną obmyśli satysfakcję, y de facto zapłaci«[1]). Wśród tych wszystkich postanowień na szczególną uwagę zasługuje w konstytucji o mennicy zwrot, że mennicę tak w Koronie, jak i na Litwie oddaje się Boratyniemu wraz z całym dochodem; odnośnie do litewskiej jest to zupełnie zrozumiałem, oddanie jednak mennicy koronnej na tychsamych warunkach świadczyłoby na pierwszy rzut oka, że i Korona widocznie poczuwała się do jakichś względem Boratyniego zaległości, a stwierdziliśmy poprzednio, że tak nie było. Istnieje dokument, który tę sprawę stawia we właściwem świetle, a jest nim relacja Spytka Pstrokońskiego, kasztelana brzesko-kujawskiego, wydelegowanego w r. 1683 przez podskarbiego dla lustracji mennicy krakowskiej[2]). Dowiadujemy się z niej, że dochód z tej mennicy przyznany został Boratyniemu »z litości«, a nie z tytułu jakiegokolwiek długu, bo pretensje jego odnosiły się do skarbu litewskiego. Nie znaczy to nic innego, jak tylko, że Korona przejęła na siebie umorzenie części długu litewskiego zapomocą dochodu z bicia własnej monety. Na jakich to warunkach jednak nastąpiło, o tem nic zupełnie nie wiemy, w każdym jednak razie wolno się domyślać, że Korona, której skarbiec przecież nie był w zbyt zasobnym stanie, nie zrobiła na rzecz Litwy tej ofiary bezinteresownie. Uwagi godnem jest tu także zupełny od tego czasu brak mennic na Litwie, których ani w tym roku, ani w następnych, aż do końca panowania Sobie-

[1]) Vol. leg. V. 268, 285, 307.

[2]) Libri rel. seu obl. Castri Crac. T. 110. O wypuszczeniu mennicy Boratyniemu jest powiedziane, że stało się to »ex commiseratione, non ex debito ullo... siquidem debita sua et praetensiones ad Mag. Ducatum Lithuaniae referebat«.

skiego nie otwierano, co zresztą nie wyklucza możliwości, że próby w tym kierunku mogły być podejmowane. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że Litwa z tego stanu rzeczy zadowoloną nie była, a jej posłowie na zerwanym sejmie w r. 1681 skarżyli się, że z winy Korony mennice litewskie nie pracują, co w tym dniu, w związku z ciągle jeszcze niezałatwioną sprawą Boratyniego, doprowadziło do wielkich nieporozumień i kłótni i ostatecznie wpłynęło na rozbicie obrad [1]). Bliższe zbadanie tej zagadkowej sprawy pozostawić musimy przyszłości.

Z głębokiem zadowoleniem przyjmował niewątpliwie Boratyni postanowienie powierzenia mu mennic, licząc zapewne na nie więcej, niż na wszystkie uchwalić się mające podatki i już w niewiele dni po zamknięciu sejmu, w drugiej połowie grudnia r. 1678 puścił w ruch w Krakowie mincarskie narzędzia. Probierzem tej nowej i już ostatniej w jego rękach mennicy został Daniel von der Rennen. Fabryka krakowska rozwinęła nader żywą czynność, zwłaszcza w wyrabianiu szóstaków, które dzisiaj należą do monet bardzo pospolitych. Przy tak obfitej produkcji monety o niskiej próbie, mógł Boratyni w ciągu kilku lat odebrać znaczną część swej należytości z dochodu menniczego i zdaje się, że z tego jedynie źródła czerpał, bo nie słychać, aby mu w owym czasie wypłacono cokolwiek z dochodów państwa. Nie doczekał jednak chwili, w którejby mógł wręczyć podskarbiemu pokwitowanie z odbioru całej należytości. Na sejmie r. 1683 w dniach 9 i 10 lutego polecają kasztelan lwowski, inflancki, podkanclerzy i podskarbi litewski sukcesorów Boratyniego względom obradujących stanów [2]). Zmarł więc najpóźniej w początkach tego roku, najprawdopodobniej jednak jeszcze w r. 1682 [3]), ale sprawa jego długu przeżyć go miała jeszcze o jakie trzy dziesiątki lat. Mennicę objęli teraz na mocy kontraktu jego spadkobiercy, a więc w pierwszym rzędzie najbliższa rodzina, o której udziale w prowadzeniu mennicy nic pewnego nie wiemy, oraz bliżej nam nieznany Bartłomiej Sardi, sekretarz królewski i naczelny dyrektor poczty, który w r. 1683 prowadził mennicę bydgoską, przyczem ze strony stanów pruskich podniesiono przeciwko niemu zarzut psucia monety [4]). Pod zarządem sukcesorów Boratyniego pracowały obie mennice, to jest krakowska i bydgoska, do lipca 1684 r., poczem administrator skarbu koronnego, Marcin Zamojski, wydzierżawił je na czas od października 1684 do końca września 1685 r. Spytkowi Pstrokońskiemu, kasztelanowi brzesko-kujawskiemu. Nowemu kontrahentowi pozwolono bić czerwone złote,

[1]) Dyarjusz Sejmu sześćniedzielnego warszawskiego, 1681 r. Rkp. M. Czartor. Nr 178.

[2]) Dyarjusz sejmu z r. 1683. Rkp. M. Czartor. Nr 179.

[3]) Wielka Encyklopedja powsz. ilustr. T. IX, str. 163, podaje jako datę śmierci T. L. Boratyniego rok 1682.

[4]) Kirmis: Einleitung in die polnische Münzkunde, str. 191 przyp. i Instructio ad Comitia z 13 lutego 1683. Rkp. M. Czartor. Nr 179.

talary, orty, szóstaki, półtoraki, trojaki i grosze, według ordynacji menniczej z r. 1658 [1]).

Ponieważ spadkobiercom Boratyniego odebrano mennicę, a dług nie był jeszcze w całości wyrównany, należało pomyśleć o spłaceniu go z innych źródeł. Zajął się tem sejm r. 1685 i polecił podskarbiemu, aby resztę długu, w kwocie 150.000 zł., w przeciągu sześciu lat z prowentów ordynaryjnych Rzeczypospolitej wypłacił [2]). Tensam sejm położył kres dalszemu biciu monety za Jana III, zamykając mennice z powodu małej ich wydajności do następnego sejmu, co jednak przetrwać miało do końca rządów tego króla. Dla dziedziców Boratyniego odebranie mennicy i odesłanie ich pretensji do skarbu było wypadkiem bardzo niepomyślnym, co późniejsze czasy potwierdziły. Konstytucja 1685 r. przeznaczała na spłatę całej sumy termin sześciu lat, zatem w r. 1690 powinni byli odebrać ostatnią ratę. Tymczasem w konstytucji właśnie tego roku figuruje dalej ów dług i to, jak się zdaje, w tej samej wysokości, co dawniej. Jest to już ostatnia konstytucja sejmowa do tej sprawy się odnosząca. Postanawia ona wypłacenie sukcesorom Boratyniego przed następnym sejmem zaliczki w kwocie 120.000 zł. i wzywa ich, aby na przyszłej komisji skarbowej przedłożyli dokumenty swojego długu, zaprzysiągłszy ich prawdziwość. A ponieważ do całej sumy nietylko oni sami, ale wielu innych należy kredytorów, przeto postanawia konstytucja, aby »do naznaczoney na tym Seymie summy żaden nie należał kredytor, ani prawnemi śmiał sukcessorów Ur. Boratyniego impetere processami: których wszystkich in genere kredytorów do zupełnej pomienionego długu satisfakcyi odkładamy [3]). O dalszych losach owej satysfakcji przynosi wiadomość list wdowy, Teresy Boratyni, do sejmiku przedsejmowego brzeskiego w r. 1693 [4]), że przedewszystkiem satysfakcji żadnej dotąd nie było, chociaż synowie jej, stosując się do woli sejmu, przedłożyli na komisji wileńskiej skrypta dłużne, z których po obliczeniu wypadła dla nich kwota 96.800 zł., którą też zaprzysięgli, poczem trybunał przysądził im tę sumę. Teraz wdowa, powołując się na za-

[1]) Kontrakt z daty 27 maja 1684, Warszawa. (Akta po Komisji skarbu, Vol. 18, »Wiadomości Num.-Arch.«, T. III, Nr 2—?, r. 1898). Spytek na Bużeninie Pstrokoński, kasztelan brzesko-kujawski, oddawna starał się o mennicę, krytykując na sejmach i przy innych sposobnościach istniejący stan rzeczy, obiecując reformy i wysoki czynsz dzierżawny. Uzyskawszy czego chciał, poddzierżawił zaraz po wejściu w życie kontraktu (październik 1684) mennicę krakowską, bydgoską i poznańską (nowo otwartą, a raczej otworzyć się mającą) mincarzowi Samuelowi Phachler i Gotfredowi Bartsch. Z tych tylko krakowska pracowała normalnie, bydgoska przez pewien czas była bezczynną, o poznańskiej nic nie wiadomo. (Dyarjusz sejmu 1683, Vol. leg. T. V, Libri rel. Castri Crac. T. 110). Monety bite przez Pstrokońskiego noszą jego inicjały S. P. lub S. V. P.

[2]) Vol. leg. V, 349.

[3]) Vol. leg. V, 399.

[4]) List pisany z Warszawy 31 października 1693. Rkp. arch. nieświeskiego.

sługi męża swego, zwraca się do sejmiku z prośbą, aby posłowie postarali się na sejmie o egzekucję dekretu trybunalskiego. Jednakże ani ten sejm, ani żaden z przyszłych niczego już w sprawie długu Boratyniego nie uchwalił. Ostatnią wiadomość o niej przynosi list starościca osieckiego Zygmunta Boratyniego do kanclerza litewskiego z prośbą o protekcję na trybunale. Pisze w nim syn Tytusa Liwjusza, że »niejaki pan Goliszewski, który połapał praetensiones od successorów P. Pawła Wiśniowskiego, mieszczanina krakowskiego, do skarbu W. X. Lit. należące, bo dał był fantów na 52.662 zł. 20 gr., teraz mnie iako fideiussorem na Trybunale piotrkowskim ustawicznemi impetit processami, tak dalece, że już dwa razy egzekucyę sprowadzał, maiąc w Trybunale faventes sobie, y koniecznie intendit odebrać mi ten kawałek chleba, z którego mam trochę pożywienia«[1]). Widać z tego, że nie bardzo zważano na konstytucję z r. 1690, która miała chronić spadkobierców Tytusa Liwjusza przed procesami ze strony innych kredytorów, jeżeli syn jego nietylko procesował się z nimi w dalszym ciągu, ale nawet przegrywał procesy. List ten, pisany w r. 1711, wskazuje nadto, że sprawa długów po prawie półwiekowem trwaniu nie była jeszcze załatwioną, a brak dalszych wiadomości nie pozwala stwierdzić, czy pretensje wierzycieli państwa zostały ostatecznie w całości zaspokojone.

Bliższe zaznajomienie się ze sprawami, związanemi z działalnością mincarską Tytusa Liwjusza Boratyniego prowadzi do przekonania, że człowiek ten w ostatniem dziesięcioleciu rządów Jana Kazimierza odegrał niezwykle wybitną rolę. Przyznać trzeba, że przedewszystkiem jemu zawdzięczał rząd przeprowadzenie nieszczęśliwej reformy monetarnej, która w zawikłaniach wewnętrznych wydawała się jedyną deską ratunku. Opinje co do jej konieczności mogą być rozmaite, w każdym jednak razie Boratyni za ustawę monetarną nie może ponosić odpowiedzialności, wykonanie zaś jej, skoro już została postanowioną, policzyć mu należy tylko jako zasługę. Podobnie rzecz się ma z dostawą towarów dla wojska. Przeprowadzenie obu tych wielkich, bo w miljonowych cyfrach wyrażających się przedsięwzięć, było rzeczą niezmiernie trudną, niespełnienie zaś ich mogło pociągnąć za sobą najgorsze skutki dla państwa, stąd też oddanie mennic w tych warunkach było kwestją wyjątkowego zaufania. Wiadomo, że Boratyniego uznano odrazu za najodpowiedniejszego, a przyszłość potwierdziła słuszność tego mniemania, bo z pośród trzech przedsiębiorców jeden tylko Boratyni zdołał w zupełności wykonać to, czego się podjął, a nawet zrobił więcej, bo przez objęcie mennic litewskich wyratował rząd z trudnego położenia, w jakie tenże dostał się skutkiem niezaradności Horna. Ostatecznie sprawy tak się ułożyły, że poza czynnikami rządzącemi stanął ten jeden człowiek, jako główny

---

[1]) List pisany w Woli Gołkowskiej 18 listopada 1711 r. Rkp. arch. w Nieświeżu.

wykonawca zobowiązań państwa i doprowadził je do pomyślnego rozwiązania, dając przytem dowody wielkiej energji i przedsiębiorczości. Zasługi jego, mimo wszelkich zarzutów i stronniczych niechęci, przecież uznawano, co między innemi wynika ze stanowiska, jakie wobec sprawy jego długu zajął król Michał. Można nie dziwić się, że Sobieski popierał ją w propozycjach od tronu, bo chodziło tu o człowieka z tejsamej partji, pozostającego z nim nadto w dobrych stosunkach osobistych [1]), ale motyw ten nie istniał dla króla Michała, który jednak niedawnego agitatora przeciwnego stronnictwa proteguje na dwóch sejmach w sposób nader życzliwy.

Zestawienie dodatnich i ujemnych skutków, jakie przyniosła Boratyniemu druga dzierżawa mennic, nie doprowadza do stwierdzenia, które z nich przeważały, aczkolwiek więcej faktów przemawia za tem, że przynajmniej w pierwszych latach po zamknięciu mennic bilans wypadł dla niego niepomyślnie. Do korzyści zaliczyć należy nadanie mu starostwa osieckiego, zyski z dzierżawy mennic i zakupów dla wojska, wreszcie mniej realne, jak ugruntowanie stanowiska na dworze królewskim, nawiązanie bliższych stosunków z najwybitniejszemi osobistościami w kraju i t. p. [2]) Na zespół ujemnych skutków składają się: powszechna i długotrwała niechęć społeczeństwa, liczne oskarżenia o nadużycia i wynikające stąd dochodzenia sądowe, wreszcie następstwa zerwania kontraktu o mennicę litewską, co sam Boratyni uważał za największą klęskę w swojem życiu. Wkońcu stwierdzić należy, że z przebiegu sprawy o fałszerstwa mennicze wynika konieczność uwolnienia Boratyniego od tych hańbiących zarzutów, które współcześni mu uznali ostatecznie za bezpodstawne, a potomność niesłusznie na nowo podniosła.

V.

Studja Boratyniego nad wagą hydrostatyczną Galileusza. — Projekt akademji wojskowej. — Miara powszechna. — Boratyni jako mechanik. — Zakończenie.

»Moje ciągłe zajęcia w sprawach publicznych pozbawiają mnie pociechy pisywania tak często i gorliwie, jakbym chciał, do przyjaciół i ludzi życzliwych, w których rzędzie Pan należy do najbliższych. One zabierają mi także czas, w którym mógłbym oddawać się studjom, tak, że wkońcu nie mogę zrobić niczego, co odpowiada moim skłon-

---

[1]) Prócz drobniejszych wiadomości świadczy o tem fakt, że Sobieski w maju 1671 r. w czasie pertraktacyj partji francuskiej z dworem mieszkał u Boratyniego w Ujazdowie. Helcel: Listy Jana Sobieskiego z czasów panowania Michała Korybuta. Kraków, 1860.

[2]) Prócz Sobieskiego i Paców utrzymywał Boratyni bliższe stosunki z Radziwiłłami, a szczególnie z ks. Bogusławem, koniuszym W. X. Lit. – Por. listy w arch. w Nieświeżu.

nościom« — pisze Boratyni w r. 1667 do Ismaela Boulliau[1]), a słowa te są niewątpliwie szczere. Istotnie, od chwili osiedlenia się w Polsce, Boratyni żył stale w warunkach, które mogły tylko przeszkadzać wszelkiej pracy naukowej, jeżeli nie uniemożliwiały jej zupełnie. Pierwsze jego kroki na tem polu, bystrość w obserwacjach, zapał, ścisłość i dokładność w pracy, pozwalały przypuszczać, że z młodego podróżnika wyrośnie wybitny uczony. Zdolności i ochota do pracy były niewątpliwe, brakło tylko czasu i dlatego człowiek ten nie zdołał rozwinąć na większą skalę żadnego ze swych pomysłów, z wyjątkiem jednego, z którym zresztą spóźnił się; pomysł miary powszechnej, poczęty około 1644 r., dopiero w 30 lat później doczekał się ostatecznego wykończenia. Idea sama była wynikiem studjów nad wagą hydrostatyczną Galileusza i wpływu Stanisława Pudłowskiego, a pierwsze stadjum jej rozwoju przyniosło traktat »La bilancia sincera« opisujący poprawioną przez Boratyniego wagę Galileusza. Ramiona jej, u Galileusza okrągłe, aby można je było łatwiej owinąć nitkami z mosiądzu i żelaza, mają u Boratyniego przekrój kwadratowy; długość każdego z nich wynosi 2 stopy kapitolińskie, a podzielona jest na 500, zaś z pomocą nonjusza (lametta) na 4.000 części; wprowadza nadto, jako nowość, cztery koniki, z których jeden podtrzymuje wagę, a trzy inne są opatrzone haczykami, aby można było zawieszać na nich ciężary i ciała badane. Do opisu dodaje bardzo dokładne rysunki. Następnie powtarza cały traktat Galileusza, opatrując go komentarzami, w których poprawia błędy, wreszcie przechodzi do opisu niektórych doświadczeń; znalezienie n. p. stosunku między kulą a sześcianem przedstawia w ten sposób: »Można także przy pomocy tej mojej ważki poznać jaknajdokładniej stosunek, jaki zachodzi między kulą a sześcianem i to stosunek prawdziwszy niż u Archimedesa, przyczem postępować należy w następujący sposób: Naprzód wykonałem z wielką starannością sześcian, którego każdy bok miał długość $\frac{1}{4}$ stopy rzymskiej kapitolińskiej, a potem sporządziłem kulę, której średnica miała również ćwierć stopy, czyli była równą bokowi sześcianu; obie figury były z wosku, a do każdej z nich włożyłem kawałek ołowiu, aby mogły się zanurzać... Potem zawiesiłem sześcian na koniku pierwszym ponad 1.000 częścią, a konika drugiego umieściłem po drugiej stronie, również ponad 1.000 częścią, aby zrównoważył pierwszego, do trzeciego zaś był przywiązany ciężar, który równoważył sześcian, a stał na części 1978; w wodzie zrównoważył go, stojąc nad częścią 345«... To samo zrobił następnie z kulą, która w powietrzu ważyła 1274, a w wodzie 397. Różnica ciężarów przy sześcianie wynosi zatem $1978 - 345 = 1633$, przy kuli zaś 877, stąd stosunek między sześcianem a kulą jest 1633 : 877, a u Archimedesa 21 : 11 [2]). Traktat cały jest nieco rozwlekły, ale od-

[1]) Favaro, dok. Nr XXVIII.

[2]) La bilancia sincera, cyt. Favaro str. 34.

znacza się nadzwyczajną dokładnością zarówno w przedstawieniu rzeczy, jak w rysunkach. Autor cenił swoją pracę wysoko; posłał prawdopodobnie wiadomość o niej Robervalowi, a Des Noyers w r. 1648 pisze o niej, jako o rzeczy dosyć znanej [1]). Z tego samego listu dowiadujemy się, że Boratyni sprowadza do niej wszystkie ciężary i miary świata, z czego wynika, że pomysł miary powszechnej już wtedy przybierał realne kształty. Wiele czasu jednak miało upłynąć, zanim szerszy ogół o tem się dowiedział. Główną przeszkodą stało się objęcie przez Boratyniego mennic i kłopoty, które później z tego powstały, chociaż z początku zanosiło się na to, że w związku z nowem zajęciem uzyska Boratyni cenną pomoc w swych pracach naukowych, a to dzięki swemu wspólnikowi, Pawłowi del Buono, który jako członek Akademji del Cimento zajmował się gorliwie naukami matematyczno-fizycznemi, głównie zaś hydrauliką i optyką. Jednakże zły los pozbawił go wkrótce pożądanego współpracownika, bo po roku pobytu w Polsce zmarł Del Buono w r. 1659, nie zdoławszy urzeczywistnić ulubionego projektu założenia akademji naukowej. O projekcie tym nieco szczegółów podaje sekretarz królowej w liście z Warszawy w czerwcu 1659 [2]). Według niego Akademja ta miała być umieszczona na wysepce pod Warszawą, a w plan jej nauk miała wchodzić łacina, jako język potoczny, dalej matematyka, artylerja i wszystko, co ma styczność z fortyfikacją. Do współudziału należeli dwaj jego bracia, z których jeden był mincarzem we Florencji, drugi księdzem tamże, a pozostawał w bliższych stosunkach z ks. Leopoldem de Medici, wreszcie pewien magnat ze Sycylji; każdy był gotów poświęcić na to cały swój majątek. W urzeczywistnieniu tego zamiaru napotykali na rozmaite trudności, a i w Polsce nie dobrze im się wiodło, bo, jak twierdzi Des Noyers, »Polacy na to niechętnie patrzą, mówiąc, że ci ludzie będąc niezmiernie biegli w sztuce dobywania i bronienia fortec, obwarowawszy swą wyspę, mogliby się kiedyś porozumiewać z nieprzyjacielem lub z jakim ciemiężycielem wolności«. Plan ten, którym interesował się zarówno Des Noyers, jak i Boratyni, upadł wraz ze śmiercią swego twórcy, ku wielkiemu żalowi astronoma francuskiego, który w liście do W. Ks. Toskany ubolewa, że projekt Pawła del Buono »w tych czasach nie zdołał znaleść miejsca w Europie, gdyż we wszystkich królestwach i republikach naszego świata żadne towarzystwo nie może powstać, któreby nie budziło podejrzliwości panujących« [3]).

---

[1]) Favaro, dok. III.

[2]) Raczyński: Portofolio 215—18, Lettres 524—5.

[3]) List z Paryża 19 grudnia 1659. Quoniam iniecta mihi est a Seren. Cels. Tua mentio de nuper defuncto in Poloniae Regis Aula Paulo de Bono, luctum de illo amisso comprimere meum hic nequeo. Ingenio enim in mathematicis ac praecipue in mechanicis valebat, moribusque probis ac honestis erat; sique diutius in vivis egisset, plura proculdubio praestiturus. De republica litteraria ac philosophica,

Kwestję miary powszechnej poruszył Boratyni dopiero w r. 1671 w liście do Heweljusza, w którym donosi, że doprowadził swój traktat »ad ultimam polituram«[1]), a w r. 1675 ukazało się wreszcie zapowiedziane dzieło, z długim tytułem: Misura universale, overo trattato, nel qual' si mostra, come in tutti li Luoghi del Mondo si puo trovare una Misura et un Peso Universale senza che habbiano relazione con niun'altra Misura, e niun altra Misura, e niun altro Peso, et ad ogni modo in tutti li luoghi saranno li medesimi, e saranno inalterabili, e perpetui fin tanto che durerà il Mondo. — Di Tito Livio Burattini. — La Misura si puo trovare in un hora di tempo e questa ci mostra quanto grave dev'essere il Peso. — Dalla Misura si cavano ancora le Misure corporee per misurare le cose aride, e le liquide. — In Vilna. — Nella stamperia de Padri Francescani. — L'Anno MDCLXXV«[2]). Przedstawia w niej autor genezę swego pomysłu, którą już znamy i sam system, a wszystko ze ścisłością i dokładnością, która go nigdy w takich razach nie opuszcza. Uwagę zwraca przytem entuzjazm, z jakim wyraża się o pracach Galileusza, z których na pierwszem miejscu stawia traktat »O ruchu miejscowym« i o wahadłach: »Na podstawie tego to podziwu godnego, nigdy dosyć wysławionego wynalazku, ułożyłem to moje dziełko, w którem jeśli się znajdzie cokolwiek dobrego, wszystko jego genjuszowi przypisać będzie potrzeba, gdyż bez niego nie zdołałbym nic zgoła uczynić; składam mu zatem takie wyrazy wdzięczności, jakie mu jestem winien. Wahadła więc będą podstawą mojej pracy i z nich wyprowadzę naprzód mój Metr katolicki, czyli miarę powszechną, bo tak zdało mi się nazwać ją w greckim języku, a z niej wyprowadzę Ciężar katolicki, jak to powoli wyjaśnię«. Bardzo ciekawym szczegółem w tym ustępie jest nazwa »metr«, której Boratyni po raz pierwszy użył, a którą w przeszło sto lat później powtórnie wprowadzono i powszechnie przyjęto. System metryczny Boratyniego przedstawia się w szczegółach w sposób następujący: Jednostką długości jest wahadło, które

---

quam animo conceperat, quamque statuere cogitabat, aliquid intellexi. Excelsae quidem mentis et ad magna viri nati propositum erat; sed hisce temporibus sedes inter Europaeos quaerere non debebat, cum omnibus in regnis et rebus publicis orbis nostri nulla societas iniri queat, quae suspecta dominantibus non sit. (Bibl. Nazionale, Firenze. Mss. Galileiani Div. V. (Cimento). — Tom 16 kar. 169). — Favaro s. 15.

[1]) Favaro, dok. XXXVI.

[2]) Misura universale należy do największych bibljograficznych rzadkości; dotychczas znane były trzy egzemplarze: jeden w Biblioteca Nazionale Vittorio Emanuele w Rzymie, bez jednej tablicy, drugi w bibljotece ces. w Petersburgu, trzeci w Akademji Umiej. w Krakowie, bez winiety, poprzedzającej kartę tytułową. W ostatnich latach otrzymało Muzeum Czapskich w darze od p. Adama Wolańskiego czwarty egzemplarz tego dzieła, kompletny i dobrze zachowany. Kartę tytułową poprzedza winieta z wyobrażeniem czasu, a na końcu dzieła znajdują się cztery tablice; wszystko rysował i rytował na miedzi Boratyni.

wykonywa jedno wahnienie w sekundzie. Wahadło sporządzone jest według metody, używanej przez Akademję del Cimento we Florencji: jest to kula metalowa, zawieszona w środku nici, której końce uczepione są w pewnej od siebie odległości, tak, że nić tworzy kąt ostry, w którego wierzchołku znajduje się kula; takie urządzenie zapobiega wibracjom. Długość wahadła, a zarazem jednostkę zasadniczą, stanowi linja, której jeden koniec znajduje się w środku kuli, a drugi w środku linji, łączącej punkty zaczepienia nici. Metr dzieli się na 16 części, a z tych każda na dalsze 16, razem 4096 części; podziału tego jednak wynalazca nie chce narzucać. Jednostką objętości jest metr sześcienny; z niego wyprowadza się inne miary sześcienne, których krawędzie mają $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ i $^1/_{16}$ metra. Najmniejszy sześcian, to jest ten, którego krawędź wynosi $^1/_{16}$, a objętość $^1/_{4096}$, napełniony wodą, będzie jednostką ciężaru. Ponieważ jednak ciężar gatunkowy wody nie zawsze jest ten sam, przeto radzi Boratyni używać do oznaczenie ciężaru wody deszczowej, która spadła na wiosnę, w lecie lub z początkiem jesieni, wszakże nie podczas ulewy, ale podczas deszczu, który padał z pół dnia i używać jej w dniu niezbyt gorącym, ani niezbyt zimnym. Do napisania tego dzieła skłoniło go przeświadczenie, że wszystkie dotychczasowe miary są zmienne i znikome, ponieważ nie są oparte o jednostkę, która będzie trwała wiecznie; uzależnienie ich od czasu daje gwarancję wieczystej trwałości i niezmienności. Spodziewa się, że odda w ten sposób przysługę ludzkości. »Skoro do tej pory nie mamy pisma żadnego autora w tej materji, zatem jeśli to moje dziełko będzie przyjęte i uznane przez ogół, będę miał z tego wielką pociechę; jeżeli zaś ku memu zmartwieniu nie będzie przyjęte, pocieszę się przynajmniej tem, że szkoda będzie jedynie po mojej stronie; nikogo bowiem niem nie obrażę, a raczej wykażę, że miałem myśl przysłużenia się wszystkim«. Oprócz rzeczy ściśle do tematu należących znajdują się w dziełku dygresje na temat podróży po Egipcie i innych wspomnień osobistych, wyniki niektórych doświadczeń, jak n. p. podanie ciężaru gatunkowego rtęci = $13\,^{71}/_{120}$ i szkła $2\,^{59}/_{110}$, wreszcie jedna nadzwyczaj ciekawa zapowiedź, której wykonanie samo jedno zapewniłoby Boratyniemu poczesne miejsce w historji nauki. Powiada mianowicie, że chciał umieścić na końcu dzieła odległość dwóch lub trzech stopni, zdjętą na powierzchni ziemi i mierzoną metrem powszechnym od południa ku północy na wielkich i płaskich równinach Polski; sprawa ta wydaje mu się nader ważną, ponieważ długość stopnia, podana przez Eratostenesa Cyrenejskiego, na nic się nie zda, gdyż nie znamy miar greckich, pomiary zaś, zrobione przez nowożytnych, są niepewne, tak, że właściwie nie wie się, jaki jest obwód i średnica ziemi. »Miałem — powiada — przed wielu laty wszystkie instrumenta przygotowane do wykonania tego przedsięwzięcia, lecz znalazłszy przeszkodę w rozmaitych zajęciach do tej pory nie wykonałem tego mojego zamiaru,

który byłby wielką przysługą i dla geografji i dla astronomji«. Miał to przeprowadzić przy pomocy trygonometrycznego pomiaru sieci trójkątów, a więc sposobem, którego dzisiaj się używa do mierzenia szerokości geograficznych i azymutów. Wobec tego, że wszystko, co po Boratynim w Polsce zostało, uległo z bardzo małemi wyjątkami zupełnej zatracie, nie można było dowiedzieć się, czy i z jakim rezultatem zamiar ten do skutku przyprowadzić zdołał.

Mylił się Boratyni, sądząc, że nikt przed nim o miarze powszechnej nie myślał. Historja notuje kilka takich doświadczeń, zanim »Misura« ukazała się w druku. Pierwsza wiadomość o posługiwaniu się wahadłem, jako jednostką długości, ma jako datę r. 1660 i odnosi się do doświadczeń Krzysztofa Wren'a, członka Royal Society w Londynie. Sprawą tą zajmowali się w dalszym ciągu Robert Hooke, Huygeus Gabrjel, Mouton i inni, dochodząc do rozmaitych rezultatów, tak, że około r. 1673 teorja wyprowadzania miary powszechnej z wahadła znaną była pewnej części uczonych z publikacyj Sprata, Mouton'a i Huygeusa. Zatem Boratyni nietylko nie był ze swoim pomysłem odosobniony, ale nawet wyprzedzony przez kilku uczonych, o tyle w każdym razie, że projekt swój za późno ogłosił. O plagiat posądzać go jednak nie można i wierzyć mu należy, gdy zapewnia, że doświadczeń poprzedników nie znał; korzystał jedynie z eksperymentów Chrystjana Huygeusa (zapewne Horologium oscillatorium, wydane w r. 1658), do czego się otwarcie przyznaje. Znając genezę tej sprawy, stwierdzamy, że zwrócenie uwagi na problem miary powszechnej jest zasługą Pudłowskiego, Boratyni zaś jest pierwszym, który nietylko projektował, ale praktycznie przeprowadził swój projekt, wyprzedzając w ten sposób twórców systemu metrycznego we Francji, Bougnera i La Condamine, więcej, niż o całe stulecie. Traktat jego praktycznego skutku nie odniósł, miara powszechna nie przyjęła się i poszła w zapomnienie razem z jej twórcą, dzieląc los niejednego jego pomysłu i czynu [1]).

W znanych nam pismach Boratyniego zwraca szczególną uwagę nadzwyczajna dokładność i drobiazgowość, z jaką opisuje różne instrumenty naukowe; widać z tego, że o ileby sam zechciał je sporządzać, robiłby to z jak największą starannością. Jakoż tak rzeczywiście było; stąd też wyroby jego zjednały mu miano pierwszorzędnego mechanika owych czasów, który teorje swoje umiał przedstawiać w realnych kształtach w sposób najdoskonalszy. Jako taki dał się poznać z kilku poprzednich prac, jak zegar W. Ks. Toskany, waga precyzyjna, wreszcie model latawca i sama wielka machina powietrzna. Już w początkach jego pobytu w Polsce mówi się o nim,

[1]) Do »Miary powszechnej« miał Boratyni dołączyć odezwę do panujących i do czytelników, w której przedstawiał korzyści, wynikające z porównania miar. Favaro, dók. XLI.

jako o dobrym mechaniku; z biegiem lat wzrasta sława jego, jako konstruktora, w miarę jak działalność jego zatacza szersze kręgi. Cenny list sekretarza królowej do Mersenne'a z 29 lutego 1648 r.[1]) donosi między innemi, że Boratyni pracuje nad szkłami hiperbolicznemi; były to pierwsze jego kroki w zawodzie, w którym po pewnym czasie doszedł do perfekcji. Jeszcze w r. 1651 sprowadza dla Heweljusza szkła do lunet z Wenecji[2]), ale w 10 lat później, 11 lipca 1661, pisze Boulliau do Huygeusa, że Boratyni sporządził lunety długości 8 stóp i to wcale dobre[3]). Boulliau był w tym roku w Warszawie i tu przebywał w towarzystwie Boratyniego, prawdopodobnie nie po raz pierwszy, gdyż mógł go poznać osobiście w r. 1650, kiedy Boratyni bawił w Paryżu. Po roku 1660 zaczynają wychodzić z szlifierni Boratyniego doskonałe szkła, które u współczesnych uczonych budzą uznanie, a nawet podziw. W ten sposób wyraża się o nich Auzont w r. 1665[4]), podobnie Huygeus[5]), a Heweljusz świadczy, że Boratyni jest »ut rerum Mechanicarum omnium sic et harum opticarum peritissimus et exercitatissimus«[6]). Z tego roku dochowało się sporo wiadomości o jego pracach z zakresu optyki, czego trudno było spodziewać się, ponieważ w tym czasie miał wiele do czynienia ze sprawami mennic i wojska. Niewiadomo dokładnie, jak i gdzie uczył się Boratyni sztuki sporządzania soczewek; jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że w czasie swoich podróży do Włoch zwiedzał zakłady w Murano, podówczas najsłynniejsze w świecie, a mógł także nauczyć się czegoś od Pawła del Buono. Soczewki swoje sporządzał z kryształu górnego i z innych materjałów o różnej twardości i czystości[7]). Próbował także robić soczewki wydrążone, złożone z dwóch połówek, które spajał, a do środka wlewał w zimie spirytus winny, w lecie zaś wodę destylowaną; jednę parę takich soczewek posłał ks. Leopoldowi de Medici, zapewniając, że funkcjonują bardzo dobrze.[8]) Z uznaniem wspomnieć należy, że Boratyni te swoje wyroby rozsyłał w darze uczonym, z którymi łączyły go bliższe stosunki. Prócz księcia toskańskiego otrzymał dwa objektywy Ismael Boulliau, który tak o nich pisze do księcia Leopolda w r. 1667: »optima sunt ac obiecta clarissima proque longitudinis mensura amplissima ostendunt. Mirati sunt nostri homines expolitionis vibrorum, nitorem, artificisque manum et industriam laudarunt«[9]). Najwięcej, jak się zdaje, otrzymał

[1]) Favaro, dok. III.

[2]) Favaro, dok. IV.

[3]) Oeuvres complètes de Christian Huygeus, T. III, str. 293.

[4]), [5]) Oeuvres complètes de Christian Huygeus, V, 527 i 550.

[6]) Johannis Hevelii Machinae Coelestis pars prior..; Gedani, auctoris typis et sumptibus imprimebat Simon Reininger. Anno MDCLXXIII, str. 404.

[7]) Favaro, dok. XXIII, XXXIV, XXXVIII.

[8]) Favaro, str. 60 i dok. XXXIV.

[9]) Favaro, dok. XXVII. Boulliau do ks. Leopolda de Medici, z daty Paryż, 7 stycznia 1667.

Heweljusz, a w tem soczewki do największej jego lunety, która jednak, ponieważ skutkiem zbytniej długości zginała się, nie oddała spodziewanych usług [1]). Boratyni nie ograniczał się do samej fabrykacji soczewek; sporządzał nadto mikroskopy [2]) i teleskopy, a rysunek jednego z nich, bardzo dokładny, dochował się jako dodatek do korespondencji jego z Ismaelem Boulliau [3]).

Umiejąc tak dobrze konstruować nietylko teleskopy, ale i inne przyrządy, służące do obserwacyj astronomicznych, urządził Boratyni własne obserwatorjum w Ujazdowie, gdzie dokonał kilku spostrzeżeń, które w historji astronomji pozostawiły trwałe ślady. O jednem z nich pisze Heweljusz do Huygeusa 13 lipca 1660 [4]): »Pareliorum istorum, qui Warsaviae fuerunt observati accurationem et descriptionem et delineationem mihi nuper promisit Dominus Burattinus Italus, Vir [5]) alias insignis et eruditus, qui diligentissima omnia et singula ipsemet et notavit et delineavit; multo vero aliter, uti percepi, quam Martinus Bernhardi [6]); istam quam primum obtinuero, quantocius Tibi communicabo« [7]). Jak wielką wartość przedstawiała dla Huygeusa ta wiadomość, o tem przekonujemy się z jego odpowiedzi, wysłanej 4 października tego roku, w której czytamy: »Pareliorum observatione et graphica descriptione mirifica me beasti et si scias quantopere fideli relatione ejusmodi phaenomenon gaudeam, indigeamque ad ea, quae de his coepi, perficienda, ultro pro me ad virum Clarissimum quem Varsoviense meteoron diligentius annotasse scribis, intercedas, ut suae delineationis copiam mihi faciat. ...Itaque quam primum a Domino Burettino nactus eris, quaeso ut stes promissis, et si qua in re utilem operam meam invicem tibi censebis, ne dubita quin inventurus sis promptissimum« [8]). Pierwszemu Boratyniemu zawdzięcza wiedza ówczesna jednę ważną zdobycz, mianowicie odkrycie plam na Wenerze. Spostrzegł je przez swój teleskop, długości 35 stóp, opatrzony w 5-calową soczewkę oczną, która powiększała 168 razy w średnicy i 22 listopada 1665 r. doniósł o tem Ismaelowi

---

[1]) Favaro, dok. XXVI i Mathias Bersohn: »Kilka słów o Janie Heweljuszu«. Warszawa 1898. Twierdzi, że w zbiorach Tow. badaczów przyrody w Gdańsku znajduje się m. i. pewna ilość szkieł do teleskopów, wykonanych częściowo przez Heweljusza, częściowo przez Boratyniego. Str. 33—34.

[2]) Favaro, dok. XXI.

[3]) Favaro, dok. XXX. T. L. Burattini do Ismaela Boulliau z daty Ujazdów, 20 stycznia 1668.

[4]) Oeuvres complètes de Christian Huygeus, III, 94.

[5]) Na oryginale dopisał tu Huygeus własną ręką: »plurimum illi debebo«.

[6]) Kanclerz króla szwedzkiego.

[7]) Na oryginale dopisał Huygeus: »beabis me«.

[8]) Oeuvres complètes de Christian Huygeus, III, 135.

Boulliau, prosząc, aby zawiadomił Auzont'a [1]). Odkrycie to stało się głośnem i dało argument na korzyść zwolenników wielkich lunet [2]).

O innych jeszcze wynalazkach i pracach Boratyniego doszły nas mniej lub więcej dokładne wiadomości. Idąc w porządku chronologicznym, wymienić należy wśród prac, most na Wiśle, wybudowany dla przeprawy wojska, idącego przeciw Lubomirskiemu. Most ten ukończył 21 maja 1666 r. i zaraz wziął w dzierżawę za opłatą 9.000 zł.[3]) Gdy już mowa o tego rodzaju budowlach, warto zapoznać się z wiadomością o innym moście, podaną przez Boratyniego w liście do Boulliau z 7 października 1672. Opowiada on mianowicie, że jego znajomy, pułkownik artylerji litewskiej, Fridiani, zbudował pod Wilnem most łukowy drewniany w miejscu, gdzie Wilja ma szerokości 400 stóp, czyniąc tem wielkie dobrodziejstwo miastu, które do tego czasu musiało corocznie budować nowy most, gdyż dawny wezbrana w czasie roztopów wiosennych rzeka prawie zawsze porywała. Boratyniemu wydaje się, że drugiego takiego mostu w całym świecie niema i zamierza opublikować jego rysunek, »aby wszystkie narody cieszyły się tak pięknym i pożytecznym wynalazkiem« [4]). Gdzieindziej wspomina Boratyni, że wybudował w ogrodzie podskarbiego w. kor. machinę hydrauliczną, która zapomocą wiatraka może w ciągu doby zaczerpnąć 4—5000 beczek wody i dodaje, że zrobił jeszcze dwie takie [5]). Wymyślił dalej mikrometr, którego opis i rysunek przesłany do Boulliau dotrwał do naszych czasów [6]), oraz instrument, nazwany przez niego »burattinometro«, o którym nie wiemy, jak wyglądał i do czego służył, bo nic prócz nazwy po nim nie zostało [7]). Wspomnieć wreszcie należy o zbudowanym przez niego wozie o jednem kole [8]) i o notatce w rękopisie archiwum Pitti, w której jest mowa o machinie do rachowania, niewiadomo jednak czy przez niego wynalezionej, czy tylko przesłanej księciu Leopoldowi Toskańskiemu [9]). Nie wiele więcej wiemy o jego traktacie o dioptryce, w którym między innemi opisywał sposoby sporządzania kul i doskonałych płaszczyzn, o czem pisze w liście do Boulliau w r. 1672, donosząc zarazem, że król w tych ciężkich dla kraju czasach mianował go komendantem Warszawy, skutkiem czego trudno mu teraz zajmować się pracami naukowemi [10]). Byłoby niewątpliwie rzeczą bardzo interesującą poznać sposoby, ja-

---

[1]) Favaro, dok. XXI.

[2]) Pisze o niem nadto Hooke w »Journal des Scavants« w r. 1666 i tamże G. P. w 1666. Por. Favaro, str. 60—62.

[3]) Korzon: »Dola i niedola Jana Sobieskiego«, I, 416—17.

[4]) Favaro, dok. XXXVIII.

[5]) „ „ XL.

[6]) „ „ XXX.

[7]) „ „ XLIV.

[8]) „ „ XL.

[9]) Archivio de'Pitti. — Favaro, s. 64.

[10]) Favaro, dok. XXXVIII.

kich używał ów znakomity konstruktor, aby wyrobom swoim nadać taką doskonałość, zwłaszcza że sporządzanie płaszczyzn uważał on za swój oryginalny wynalazek. Nie wiemy również, czy zdołał wykonać zamiar zmierzenia południka warszawskiego. Wkońcu stwierdzić należy, że wiadomości nasze o Tytusie Liwjuszu Boratynim opierają się na szczupłym stosunkowo materjale, ponieważ nie znamy jego bezpośredniej spuścizny; zaginęło wszystko, co po nim w Polsce zostało, a więc rękopisy jego prac naukowych, instrumenty, listy, które odbierał i t. p. Tłumaczy się to w pewnej mierze szybkiem wygaśnięciem rodziny Boratynich. Filip zmarł już w r. 1669, o czem dowiadujemy się z listu jego matki Izabelli, pisanym w Wenecji 28 maja tego roku [1]). Tytus Liwjusz, zmarły prawdopodobnie w r. 1682, pozostawił sześcioro dzieci: Kazimierza, Tytusa Liwjusza Zygmunta, Aleksandra i Franciszka, oraz dwie córki: Izabelę Ludwikę i Barbarę. Pierwsza z nich wyszła za Franciszka Łukasza Makowieckiego, starostę trembowelskiego i mogilnickiego, rotmistrza królewskiego, a po jego śmierci za Jana Kazimierza Glińskiego, stolnika sandomierskiego, Barbara zaś zaślubiła w r. 1693 Michała Sieciecha Ossolińskiego, bratanka znanego kanclerza Jerzego, a syna Sieciecha, czy też Samuela. Synowie Tytusa Liwjusza pomarli bezpotomnie, z wyjątkiem Tytusa Liwjusza Zygmunta, który przeżył swego syna Antoniego. Zygmunt zmarł w r. 1732, a syn jego w r. 1726; pogrzebani zostali w kościele parafjalnym w Jazgarzewie, dziś już nie istniejącym [2]). Nieznane jest natomiast miejsce ostatniego spoczynku Tytusa Liwjusza.

»Człowiek ten, świetny typ owych genjalnych Włochów, na poły awanturników i uczonych, którzy w ciągu wieku XVII wysoko wznieśli imię ojczyzny w obcych stronach, zasłużył, naszem zdaniem, na wydobycie go z niepamięci, w której do dziś tak niesłusznie zostawał« — temi słowy kończy swe uwagi nad życiem Boratyniego pierwszy jego biograf. Zdaje się, że przedstawienie jego życia i działalności w pełniejszem, lubo nie zupełnie jasnem świetle, nie osłabiło słuszności tych słów, a przytem doprowadziło do dokładniejszego poznania kilku ważnych wydarzeń dziejowych, związanych z tą postacią.

---

[1]) Favaro, dok. XXXV.

[2]) Favaro, dok. XLVII. — Kościół parafjalny w Jazgarzewie został do szczętu spalony w czasie ostatniej wojny.

DR ROMAN GRODECKI.

„Obrzaz“.

(Przyczynek do średniowiecznej polityki menniczej).

Szkic niniejszy będzie poniekąd uzupełnieniem rozprawki o »Polityce menniczej książąt polskich w okresie Piastowskim«[1]), gdzie scharakteryzowałem istotę i znaczenie najważniejszych systemów, jakie stosowali w swych mennicach książęta nasi i królowie pierwszej narodowej dynastji, by z mennictwa jak największe uzyskać dochody dla swego skarbu. Tu pragnę okazać, że i t. zw. »obraz«, a trafniej »obrzaz«, winien być do tych systemów zaliczony i łącznie z niemi oświetli intencje ówczesnej polityki menniczej[2]).

* * *

Zagadnienie genezy daniny, płaconej przez ludność Polski na rzecz książąt, a występującej w dokumentach XIII i XIV wieku pod nazwą łacińską »moneta« lub polską »obraz«, parokrotnie już rozpatrywano w dotychczasowej literaturze historycznej, nie wydaje mi się jednak, by którykolwiek z wyrażonych dotąd poglądów zamykał już dyskusję w tej sprawie. Poddam tu krytycznej rozwadze tylko dwa najświeższej daty zapatrywania, mianowicie Dra M. Gumowskiego[3]) i J. Widajewicza[4]). Z góry stwierdzić tu muszę, że pogląd

---

[1]) »Wiadomości Numizm.-Arch.«, 1921, Nr 1—6.

[2]) Ogłaszając niniejszy szkic dotrzymuję też zapowiedzi, wyrażonej w artykule: »O przyrządzie do mierzenia monet w wiekach średnich«, »Wiad. Num.-Arch.«, 1919, odb. str. 6, przyp. 1. Tamże na str. 5 streściłem zwięźle pogląd, który mi tu wypadnie rozwinąć i źródłowo uzasadnić.

[3]) »O grzywnie i monecie Piastowskiej«, Kraków, 1908, str. 74—77. (Rozpr. Akad. Umiej., wydz. hist.-filozof., T. 51.

[4]) »Powołowe — poradlne. Danina ludności wiejskiej w dobie Piastowskiej«. (Studja nad hist. prawa pol. pod red. O. Balcera, T. V, zeszyt 4, Lwów 1913).

Z badaczy dawniejszych, którzy zajmowali się ciężarami ludności polskiej na rzecz książąt w okresie Piastowskim, St. Smolka (w jednym z dodatków do monografji o Mieszku Starym) pominął milczeniem »obraz«, zresztą ze swego stanowiska o tyle słusznie, że danina ta ze źródeł z czasów rządów Mieszka Starego nie jest nam znaną, — Fr. Piekosiński zaś w rozprawie p. t.: »Ludność wieśniacza w Polsce« (odbitka z wyd. »Studja, rozprawy i materjały z dziedziny historji polskiej i prawa polskiego«, T. I, Kraków, 1897, str. 39—46) zatytułował coprawda jeden ustęp: »Moneta czyli obraz«, jednakże prócz nagłówka nic wspólnego nie ma ten ustęp z daniną zwaną obraz, a jest jedynie treściwem naszkicowaniem stosunków monetarnych w Polsce Piastowskiej, oraz charakterystyką warunków ich rozwoju. Autor, zszedłszy na te tematy ogólne, najwidoczniej wśród nich zapomniał o daninie »obrazu« i ani słowem jej nie objaśnił. To pewne w każdym razie, że uznawał jej jakiś bliżej nieokreślony związek ze stosunkami monetarnemi ówczesnej Polski. W jednej zaś ze swych dawniejszych prac (»O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju«, Rozpr. Akad. Umiej., T. 14, r. 1881, str. 256), wyraził luźne zapatrywanie, że »obraz, to jest przebijanie monety ze starego stempla na nowy, co odbywał mincarz,

Dra Gumowskiego — chociaż i w szczegółach i jako całość wielu zasadniczej wagi wymaga poprawek i uzupełnień — stawia sprawę na jedynie właściwym jej gruncie stosunków menniczych owego czasu, podczas gdy teza Widajewicza żadną miarą utrzymać się nie może, bez większej zresztą szkody dla głównego problemu, którego postawienie i częściowo trafne i pewne rozwiązanie jest rzetelną zasługą tej pracy.

Myślą przewodnią rozprawy Widajewicza jest sprowadzenie kilku nazw do jednego pojęcia rzeczowego daniny od ziemi, mianowicie poradlnego. Znalazłszy wzmiankę źródłową o tem, że król Kazimierz Wielki odstąpił w r. 1363 za pewną dzierżawę klasztorowi w Mogilnie *exaccionem nostram poradlne tam frumentalem, quam pecunialem*, domyśla się autor, że nazwa *sep* oznacza owo płacone w zbożu poradlne, zaś »obraz« poradlne pieniężne. Przypuszczenie to motywuje on argumentami nader wątłemi, sam przyznając przytem, że źródła niejednokrotnie przeciw tej teorji świadczą wyraźnie, zestawiając zosobna obok siebie poradlne, sep i obraz, jako zupełnie odrębne daniny. Mimoto stara się Widajewicz znaczenie tego rodzaju przekazów źródłowych nieco dowolnem rozumowaniem zachwiać i ostatecznie staje na stanowisku, że przekazy te nie mogą się sprzeciwiać podjętej przez niego identyfikacji. W dalszym ciągu dzieli autor wzmianki o monecie na parę grup, starając się wyłączyć te, w których »moneta« oznacza pieniężną daninę, zwaną obrazem. W niewątpliwie bystrych uwagach stara się autor naogół trafnie rozróżnić wzmianki, traktujące o monecie, jako daninie, od innych, gdzie wyraz moneta oznacza nadania przywilejów menniczych, obciążenia mennic książęcych zapisami pobożnemi lub dotyczy dziesięciny menniczej i t. d. Ta część polemiczna, w której autor usuwa szereg nieporozumień i prostuje nieścisłe interpretacje, jest rzeczywistą zasługą jego wywodów o »obrazie«. Ostatecznie wyraża autor przekonanie, że tłómaczenie »obrazu«, jakie on podaje, nietylko w zgodzie pozostaje ze źródłami, ale zaleca się prostem ujęciem rzeczy. Niestety, stwierdzić należy, że w tej zasadniczej kwestji jawna niezgoda ze źródłami istnieje, a rozumowania autora wobec braku pozytywnych argumentów usunąć jej nie zdołały i nie mogły. Przyznać jednak trzeba, że autor źródła zgromadził troskliwie, interpretował starannie i poprawnie, ostateczny zaś wynik uważał jedynie za prawdopodobny, zastrzegając się, że »o bezwzględną pewność trudno oczywiście w tym wypadku«[1]). Co do tezy zasadniczej, to tu jedynie zaznaczę, że dyplom z r. 1298 dla jeżowskiej prepozytury klasztoru lubińskiego, wyszczególniający zosobna: *monetam vero, que obraz dicitur, et annonam*,

zjeżdżający w tym celu na targi, pobierając za to pewną opłatę«. Zdanie to, bliżej nie umotywowane, jest domysłem, co do którego niewiadomo, jakie argumenty po służyły Piekosińskiemu do jego skonstruowania.

[1]) l. c. str. 141.

que sep vocatur, et communem terre solucionem, que poradlne nuncupatur [1]), oraz kilka innych dokumentów różnych wystawców dla odmiennych odbiorców, zawierających tożsamo ścisłe zupełnie rozróżnienie, czyni bezwarunkowo próbę identyfikacji tych danin, redukcji ich nazw do jednego pojęcia rzeczowego, niedopuszczalną i bezprzedmiotową.

Przechodząc do poglądu Dra Gumowskiego, zaznaczam, że oparty on jest w zasadzie na wywodach Friedensburga o stosunkach śląskich, a polega głównie na zmodyfikowaniu i przystosowaniu jego wniosków do wiadomości, zawartych w źródłach innych dzielnic ówczesnej Polski, dotyczących opłaty »moneta«. Pogląd to jednak, wypowiedziany w zwięzłej formie i bez dokładnego wniknięcia we wszystkie rozporządzalne źródła, zawiera pewne słabe strony; konieczne jest tedy krytyczne skontrolowanie jego celem sprostowania i uzupełnienia. W tym celu pogląd ten pokrótce tutaj streszczę, by go następnie poddać krytyce. Zaznaczam przytem, że część pomyłek i fałszywych interpretacyj sprostował już J. Widajewicz w omówionej rozprawie.

Zdaniem Dra Gumowskiego, z prawa bicia własnej monety i ciągnięcia przy tej sposobności zysków ze zmiany stopy menniczej nie korzystali wszyscy książęta. N. p. Kazimierz Kujawski w r. 1255 nie ma własnej monety, bo sobie każe czynsze płacić w jakiejś obcej monecie, a nawet tacy potężni książęta, jak Konrad mazowiecki, Leszek Czarny lub Przemysław II nie pozostawili monet, którebyim numizmatyka przypisać mogła. Ale z pewnością nie pozbawiali się oni dobrowolnie dochodów menniczych; i tutaj, zdaniem Dra Gumowskiego, należy szukać przyczyny powstania nowego i nieznanego dawniej podatku, zwanego monetą, czyli obrazem, który jako podatek bezpośredni wybierali mincerze książęcy na jarmarkach, zamiast podatku pośredniego, wynikającego z ciągłych zmian stopy menniczej. W ten sposób dochody księcia nawet w braku własnej mennicy nie były w niczem uszczuplone. Celem poparcia tego zapatrywania zwraca autor uwagę na fakt, że powyższy podatek »obraz«, a właściwie uwolnienie już od niego, pojawia się w dokumentach najczęściej w drugiej połowie XIII w., a więc w czasie, w którym moneta polska spadła do minimum swojej wartości (0·10 gr.), a książęta, nie mogąc jej już dalej zniżać i ciągnąć z niej dochodu, z a p r z e s t a l i p o p r o s t u j ą w y b i j a ć. Najstarszą w tej materji wzmiankę dokumentu z r. 1233, ponieważ jest dla tej teorji autora za wczesny, tłómaczy on tem, że tu zapewne szło o zwolnienie mieszkańców od przymusu wymiany monety na jarmarkach [2]). Na podstawie niektórych wiadomości źródło-

---

[1]) Cod. dipl. Pol. I, 58 (pod mylną datą 1278).

[2]) Byłby to przywilej nieznany zresztą skądinąd i niebardzo prawdopodobny; zresztą Widajewicz l. c. str. 125 wykazał trafnie, że w akcie tym jest mowa o nadaniu prawa bicia własnej specjalnej monety, nie zaś o zwolnieniu od daniny monetarnej.

wych stwierdza autor, że »obraz« jest w użyciu u książąt dzielnicowych, którzy w dziejach menniczych żadnego nie pozostawili pomnika, o ile to dotychczas numizmatyka stwierdzić mogła, a zwłaszcza jest specjalnością Mazowsza. Autor przytacza wzmianki o »obrazie« z dokumentów mazowieckich z XIV i XV wieku, specjalnie zwracając uwagę na dyplom z r. 1353, w którym książę Ziemowit zwalnia wsie klasztoru Premonstrantek płockich *a stacione axactorum, exigencium monetam per terram,* przyczem rezerwuje sobie nadal samo prawo pobierania »obrazu«. Autor sądzi, że jest tu wyraźnie powiedziane, iż w miejsce ustępujących mincerzy z ich monetą, zaprowadza książę daninę »obraz«. Widocznem jest — tak mniema Dr Gumowski — że podatek ten wchodził w życie wówczas, gdy ustępowali mincerze i natomiast, przeciwnie, znikał, jeżeli ci zasiadali z nową monetą po jarmarkach. Lepszy z dwojga złego dla ludności był już »obraz« i dlatego klasztory i duchowieństwo starały się mieć go naprzód w swoich przywilejach, a potem dopiero od niego się uwalniać. Autor sądzi, że poza Mazowszem podatek ten istniał też w Wielkopolsce, ale już w daleko słabszej mierze. Prócz dokumentu Przemysława z r. 1257 i 1277 o »obrazie«, zna autor tylko jednę późniejszą wzmiankę z r. 1362, dotyczącą »obrazu« w Pyzdrach, co uważa on za podatek charakteru lokalnego, może w związku z mennicą, czynną w tem mieście z początkiem XIV w. W Małopolsce nie natrafił Dr Gumowski na ślad »obrazu«[1]). Odnośnie do Śląska przyjmuje naogół wywody Friedensburga, kończy zaś swe przedstawienie rzeczy temi słowami: »Przypuszczam zatem, że ogólne narzekania na złą monetę i ciągłe jej zmienianie zniewoliło wkońcu książąt śląskich do zmiany tej polityki menniczej, ale podczas gdy książęta polscy z tego samego powodu zaprzestali wkońcu bić zupełnie monetę, śląscy natomiast postanowili wybijać dobrą (kwartniki), a uszczuplone dochody mennicze zastąpić, podobnie jak na Mazowszu, osobnym podatkiem (Abegang, Münzgeld). Z biegiem czasu naturalnie o tym pierwotnym charakterze podatku menniczego zapomniano«.

Przytoczyłem wywody Dra G. przeważnie dosłownie z najniezbędniejszemi tylko skróceniami. Cały ten pogląd w tej formie ostać się nie może; błędne — mojem zdaniem — umotywowanie ogólne obok mylnych szczegółów i nieścisłej interpretacji, czynią go niemożliwym do przyjęcia bez poprawek. A że Dr G. w późniejszych swych pracach nietylko go podtrzymywał i jeszcze do jaskrawszych konsekwencyj

---

[1]) W przypisku 2 do str. 76, wahając się, odnosi Dr G. do »obrazu» zwolnienie Skaryszowa z r. 1261 (Kod. MPol. II, 124) od opłaty 1½ grzywny *ac de omni iure nostre monete pertinente,* oraz domyśla się, że może te półtorej grzywny oznacza wysokość tego podatku, nałożonego na całą osadę. Tymczasem jest to zwolnienie od należytości na rzecz mincerzy książęcych, zastrzeżonej im tytułem odszkodowania jeszcze aktem patrjarchy Monacha z r. 1198 i nie ma nic wspólnego z »obrazem«. Widajewicz (l. c., str. 135, przyp. 5) nie umiał też tej kwestji objaśnić.

rozwijał[1]), przyczem tu i ówdzie zaczęto się z jego zapatrywaniem godzić, względnie oswajać, uważam za konieczne szczegółowej poddać go krytyce.

Przedewszystkiem niepodobna zgodzić się na zasadniczą podstawę wywodów Dra G., jakoby nasi książęta zaprzestali zupełnie wybijania monety w II połowie XIII wieku, lub też, że niektórzy nie wybijali jej wcale — co autor w omawianej rozprawie parokrotnie, więc z całem przeświadczeniem zaakcentował, a w następnych swych publikacjach, szerzej rozwijając, podtrzymywał. Na podstawie braku monet napisowych niektórych książąt w dotychczasowych wykopaliskach — bo to służy autorowi za jedyny argument dla wyrażonego zapatrywania — nie można przecie w tak doniosłej sprawie definitywnie orzekać; wszak tak niewiele, bo zaledwie cztery posiadamy dotychczas wykopaliska monet z XIII w., a świeżo wykopane w Brzegach nad Nidą, zawierające ogromną ilość typów zupełnie dotąd nieznanych skądinąd monet[2]), jest wymowną wskazówką, jak wiele jeszcze nieznanych denarów z XIII w. przypadek z łona ziemi na światło dzienne wydobyć może, oraz jest przestrogą przed zbyt pochopnem wyrokowaniem na podstawie dotychczasowych wykopalisk[3]). A zresztą taką przecie dotychczasowe nieliczne wykopaliska wykazują mnogość polskich niewątpliwie, a beznapisowych monet, że niemi nader hojnie obdzielić można wszystkich książąt dzielnicowych wieku XIII., których monet napisowych dotąd nie znamy. I będzie dość typów, by o każdym z tych książąt można było podtrzymać twierdzenie, że nader wielokrotnie w czasie swego panowania przeprowadzał zmianę monety pod nowym stemplem i nieraz z równoczesną zmianą stopy menniczej.

A zresztą i źródła pisane świadczą, że n. p. taki Leszek Czarny, którego monet opatrzonych napisem nie posiadamy dotąd, bił własną monetę, bo zastrzega sobie w dyplomie z r. 1273, że w immunizowanem od mincerzy książęcych terytorjum biskupstwa włocławskiego ma jednak mieć urzędowy obieg: *denarius monete nostre*, a więc moneta pod jego bita stemplem[4]). Także dyplomy wielkopolskie stwierdzają

[1]) Zob. Dr M. Gumowski: »Moneta złota w Polsce średniowiecznej«, Rozpr. Akad. Umiej. T. 55, str. 134—5, oraz »Podręcznik numizmatyki polskiej«, str. 21.

[2]) Opisał je Dr M. Gumowski: »Wykopalisko monet z XIII wieku w Brzegach nad Nidą«. Rozpr. Ak. Um. t. 61. Dwa przyczynki do tego wykopaliska ogłosił p. T. Przypkowski w ostatnich dwóch zeszytach »Wiadomości num.-arch.«

[3]) Por. też moją pracę p. t.: »Przywilej menniczy biskupstwa poznańskiego z r. 1232«, Poznań, 1921, str. 34—37.

[4]) Cod. dipl. Pol., II Nr 100. — Podobnie w analogicznym immunitecie (Kod. Wkp. I Nr 608), zastrzegł Ziemomysł, książę kujawski w r. 1268, że w wyjętem z pod władzy książęcych mincerzy terytorjum ma mieć kurs *moneta nostra usualis*; por. dokument Bolesława Pobożnego z roku 1269 (tamże, Nr 609), oraz konfirmacje legata papieskiego z r. 1280 (Cod. dipl. Pol. II Nr 94). — W obliczu tych aktów i zawartych w nich postanowień nie może się utrzymać zapatrywanie, jakoby im-

stałą czynność książęcej mennicy w Poznaniu po koniec XIII w. [1]), zatem pobieranie w tym czasie »obrazu«, jako daniny, w Wielkopolsce nic nie może mieć wspólnego z rzekomem niefunkcjonowaniem mennicy książęcej. Podobnie o księciu Mazowsza, Bolesławie, od którego najwięcej bodaj pochodzi dyplomów, zawierających wzmianki o »obrazie«, wiadomo, że bił monetę w Płocku, nakazując arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, by bita przezeń w Łowiczu, w myśl udzielonego mu przywileju menniczego, prywatna moneta zgadzała się w szczegółowo określonych względach *cum nostra Plocensi moneta* [2]). I nic nie uprawnia do przypuszczenia, by książę ten później monetę swą wybijać zaprzestał. I tu zatem »obraz« nie wyniknął z nieczynności mennicy. A w XIV wieku książę mazowiecki Ziemowit, który w całem księstwie pobiera »obraz«, udzielając licznych od niego zwolnień, bił przecież i denary i półgrosze, wzorowane dość ściśle na koronnych. Nawet mamy wiadomości, które bliżej rozpatrzyłem na innem miejscu [3]), że specjalnie w roku 1352 i 1353 dokonał dwóch zmian monety denarowej, czyli, że wypuścił w tych latach właśnie nowe denary.

Wypowiadając zdanie, że »obraz« zjawia się w czasie, gdy książęta polscy doprowadziwszy spadek monety swojej do minimum i nie mogąc jej już dalej zniżać i ciągnąć stąd dochód, zaprzestali ją poprostu wybijać, przeoczył autor widocznie, że nietylko na zmniejszaniu ciężaru monety (czy też ewentualnie pogarszaniu jej ziarna), polegał ów zyskowny system stosowany przez naszych książąt, lecz owszem, znacznie większe dochody przynosiła im sama zmiana monety przez przebicie jej pod nowym stemplem, a bez pogarszania jej stopy [4]). Systemowi temu, ocenie jego znaczenia i skutków dla gospodarstwa narodowego, poświęciłem rozprawkę o „Polityce menniczej«, tu więc tylko wskażę, że stosując go z dużym zyskiem, nie mieli książęta najmniejszego powodu do zaprzestania wybijania, t. j. raczej ściśle biorąc, przebijania monety, bo mogli to uskuteczniać stale, choćby już ich moneta istotnie doprowadzoną została poprzedniemi operacjami menniczemi do minimum swej wagi jednostkowej, t. j. szrutu. Właśnie

munitet znosił obowiązek przyjmowania bieżącej monety książęcej, skutkiem czego lokacja miast na prawie niemieckiem miała prowadzić do znacznego skurczenia terytorjum ich obiegu. — Zdanie to nie da się źródłowemi dowodami podtrzymać. (Dr Gumowski M.: »Moneta złota« j. w., str. 7—8).

[1]) Kod. Wkpol. I, Nr 303, 496, 511 i inne.

[2]) Ibidem, I, Nr 565 i II, Nr 791 z lat 1285 i 1298.

[3]) Polityka mennicza, l. c. str. 9—11.

[4]) Istotę tego systemu, stosowanego też w Niemczech i innych krajach, trafnie ujmuje Dr M. Gumowski w studjum o »Monecie złotej« l. c. str. 4; nie uchroniło go to jednak od tej samej konkluzji, że »wybijanie monet ustało w Polsce z końcem XIII w. prawie zupełnie« (str. 8).

w tym razie pozostawał im już jedynie system przebijania bez zmiany stopy, jako najłatwiejszy i najdogodniejszy [1]).

O ile chodzi o szczegóły, to również niezbędne są poważne zastrzeżenia i sprostowania. Kazimierz kujawsko-łęczycki wcale sobie nie kazał w r. 1255 płacić czynszu, »w jakiejś obcej monecie«, lecz w swojej własnej, zastrzegając się jedynie w odpowiedniej klauzuli, znanej też z innych dyplomów tego czasu, by denary miały pełną przepisaną wagę i próbę. Następnie miasto Pyzdry wcale nie posiadało mennicy z początkiem XIV w.

Interpretacja dyplomu z r. 1353 jest nieco za dowolną, co wytknął już trafnie p. Widajewicz; książę Ziemowit nie zaprowadza tam »obrazu« w miejsce ustępujących mincerzy z ich monetą, lecz uwalnia ludność od obowiązku dawania »stacji« poborcom »obrazu« (już nie mincerze byli nimi!), jeżdżącym w celach tego poboru po kraju. Mają oni jednak funkcje swe dalej pełnić, t. j. ściągać »obraz« na rzecz księcia z dóbr odnośnego klasztoru, tracąc jedynie prawo do noclegu i gościny u immunizowanej pod tym właśnie względem ludności.

Zanim przedstawię własny pogląd na »obraz« i jego genezę oraz charakter, przedstawię pokrótce stosunki w pewnej mierze analogiczne na Śląsku, opracowane naogół trafnie przez Friedensburga. Na Śląsku bowiem pojawiła się z końcem XIII wieku opłata pieniężna, mająca wyraźny a ścisły związek z menniczemi stosunkami; nie posiada ona tam jednakże nazwy obrazu, tak, że brak jest tej podstawy do utożsamienia ich co do istoty i genezy, natomiast z góry przypuszczać można, że pozwoli ona choć w pewnej mierze użyć się do objaśnienia »obrazu«.

Friedensburg [2]) sądzi, że opłata na rzecz książąt śląskich z końca XIII i z XIV w., zwana w aktach po niemiecku pisanych »Münzgeld«, zajęła miejsce podatku, pobieranego poprzednio przy sposobności *renovatio monete*, czyli że miała kompensować książętom zyski, utracone przez zaniechanie systemu częstych zmian monety bieżącej [3]). Pojawia się ona, według tego autora. najwcześniej w źródłach w r. 1292 i w r. 1296 oraz 1300. Na tej zasadzie przyjmuje też konsekwentnie, że w ostatniem dziesięcioleciu XIII w.

---

[1]) Por. Fr. Piekosiński: »Ludność wieśniacza«, l. c. str. 39, oraz Friedensburg: »Schlesiens Münzgeschichte«. Cod. dipl. Sil., t. XIII str. 33, gdzie jednak obaj autorowie w najkrótszych jedynie słowach wspomnieli ten system menniczy, nie objaśniając zupełnie jego znaczenia.

[2]) »Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter«, Cod. dipl. Silesiae, T. XIII, str. 41 i 45—6.

[3]) Zjawisko właściwe również stosunkom w krajach zachodnich; por. E. Meyer: »Deutsche u. französische Verfassungsgeschichte vom 9 bis zum 14 Jhdt«, I B. (Leipzig 1899), str. 96. Odnośna opłata, wprowadzona na miejsce częstych zmian monety bieżącej, występuje tam pod nazwą *monetagium*.

zwinięty został na Śląsku system częstego przebijania monety, w szczególności skończył się okres cienkich b r a k t e a t ó w, ustępując miejsca nowej, grubszej monecie, k w a r t n i k o m (Friedensburg zowie je stale d e n a r a m i). Że zaś trzy najdawniejsze wzmianki o tej nowej daninie dotyczą księcia głogowskiego, Henryka III, przyjmuje autor, że ten właśnie książe pierwszy ją wprowadził, poczem naśladował go najpierw książę Bolko świdnicki (w r. 1299).

Z nazw, używanych przez dyplomy na oznaczenie tej daniny, mianowicie: *pecunia monetalis, defectus monete*, a po niemiecku »Münzgeld« lub »Abgang«, wynika cel i znaczenie tejże opłaty; wskazują one n a s t r a t ę, ponoszoną przez księcia — jak sądzi Friedensburg — przez to, że ściągane do przebicia monety, ścierając się w obiegu, wracały do mennicy książęcej z u s z c z e r b k i e m w c i ę ż a r z e. Poprzednio pokrywał książę tę stratę dochodami, związanemi z wymianą monety, obecnie zaś, rezygnując z systematycznej, częstej wymiany, wynagradzał sobie tę stratę metalu w monecie tą właśnie specjalną menniczą opłatą. Że zaś była ona wytyczaną od własności nieruchomej, t. j. od ziemi, wnet tedy zapomniano o jej genetycznym związku z biciem monety; stała się w krótkim czasie zwykłym podatkiem na równi z innemi, pobieranym wraz z szosem, nawet w miastach, które miały prawo bicia własnej monety, oraz nawet przez książąt, którzy nigdy monety własnej nie bili. Ten brak u późniejszych ludzi zrozumienia początkowej istoty »Münzgeldu« ilustruje trafnie Friedensburg paru cytatami źródłowemi.

Podatek ten pobierany był ze wsi od łanu, gminy miejskie zaś miały go spłacać w pewnej ryczałtowej sumie, rozkładając ją we własnym zakresie działania na poszczególnych mieszczan-kontrybuentów. Terminy płacenia obowiązywały dwa do roku, przeważnie tesame we wszystkich księstwach. Sądzę, że można przyjąć związek ich wyraźny z dwoma dawniejszemi terminami wymiany monety na Śląsku i zamykania po wymianie rachunków każdej mennicy [1]). Wysokość podatku różną była w poszczególnych księstwach, a w ich obrębie odmienną nieraz w różnych miejscowościach. Niektóre miasta usiłowały nieraz skutecznie okupić się księciu pewną znaczniejszą sumą, wypłacaną jednorazowo, od stałej rocznej opłaty tego podatku, inne zaś uzyskiwały ulgi częściowe przy sposobnej okoliczności.

Podatek ten utrzymał się naogół do bardzo późnych czasów, lecz już w XV w. tąsamą nazwą określano czasem opłatę, uiszczaną przez niektóre miasta księciu za udzielenie im prawa menniczego; i tu zatem miała ona charakter rekompensaty za zmniejszone dochody mennicze monarchy.

---

[1]) Por. R. Grodecki: »Dziesięcina mennicza«, »Wiad. Numizm.-Archeol.« r. 1918, Nr 11.

Pewnym odcieniem tej opłaty była opłata od towarów wystawianych na sprzedaż. Znaną ona jest już z roku 1328 w księstwie Lignickiem, gdzie zowie się »slegeschacz« (Schlägeschatz), a wynosiła od grzywny jednę kwartę, czyli $^1/_{96}$ część ceny sprzedażnej. Znaczenie jej objaśnia pewien dyplom, dotyczący mennicy w Erfurcie (bo śląskie źródła skąpe tylko w tej mierze zawierają wzmianki), z którego wynika, że wolni od płacenia jej byli mincerze, oraz wszyscy ci, którzy do kupna używają nowej monety (*denarii novi*, t. j. obowiązująca, najświeższego stempla moneta), skąd nasuwałby się wniosek, że była to opłata na rzecz księcia za zezwolenie na posługiwanie się w handlu starą, wycofaną monetą, która, jak wiemy, zasadniczo była w stosunkach pieniężnych niedopuszczalną i surowo wzbronioną. I w tym razie miałaby zatem ta opłata wyrównywać księciu stratę, ponoszoną przez to, że część ludności nie uczestniczyła wo bowiązkowej wymianie monety, więc temsamem zmniejszyła się rentowność tej operacji menniczej.

Tak wygląda w ogólnych zarysach pogląd Friedensburga i takie są rozróżnienia, wprowadzone przezeń do opłaty, określanej w źródłach jedną i tąsamą nazwą. Niema tu nic do dodania, sprawa jest jasno i przekonywująco wyłożona. Przechodzę już teraz wprost do »obrazu«.

Terminologja łacińska *pecunia monetalis sive defectus monete* nieznana jest źródłom innych poza Śląskiem dzielnic polskich; pojawia się natomiast nazwa *moneta* nieraz z objaśnieniem polskiem *moneta sive obraz*. Za punkt wyjścia dla dalszych moich wywodów biorę wyjaśnienie właściwego znaczenia wyrazu »obraz«, używanego na oznaczenie omawianej daniny, jako t e c h n i c z n a n a z w a p o l s k a, przetłumaczona na ogólnikowe łacińskie *moneta*. Oczywiście jasnem jest, że nie zachodzi tu tłumaczenie dosłowne, ale też, mojem zdaniem, ów »obraz« nie ma bynajmniej znaczenia dzisiejszego o b r a z u, j a k o w i z e r u n k u! A właśnie jedynie i wyłącznie w tem rozumieniu dzisiejszem operowano dotąd w naszej literaturze numizmatyczno-historycznej nazwą »obraz«, jakoby chodziło tu o o b r a z c z y l i w i z e r u n e k k s i ę c i a (l u b j a k i e g o ś s y m b o l i c z n e g o w y o b r a ż e n i a) n a m o n e c i e[1]).

Sądzę, że rozumienie to należy stanowczo zarzucić, jako w żadnym razie nie odpowiadające rzeczywistości. Sam zaś proponuję następujący wykład tego wyrazu, zaznaczając, że wedle zasięgniętej u specjalistów-językoznawców opinji, wykład ten jest dopuszczalny.

---

[1]) Dr Gumowski też nie przypuszczał innego tłumaczenia, wyrażając się n. p.: »no i naturalnie s t e m p e l c z y l i o b r a z«, lub wprost, że »nazwa pochodzi od obrazu na monecie przedstawionego«, l. c. str. 74—5.

»Obraz«, wzmiankowany w naszych dyplomach XIII i XIV, w. pojawia się bardzo często w pisowni »obrzaz« [1]), parokrotnie zaś, w pisowni przymiotnikowej »obrezne« i »obrazne« [2]); zważywszy trudności, jakie pisarz średniowieczny miał w oddawaniu literami łacińskiemi dźwięków, właściwych jedynie polskiemu językowi, uważam, że ta właśnie pisownia »obrzaz« jest właściwą, choć częściej stosowano samo r zamiast rz, zależnie od poradności pisarza dokumentu. Obrzaz i obrzezne może jedynie oznaczać obrzezanie, czyli obcięcie pieniądza, t. j. obcięcie jego brzegów, przez co tracił on oczywiście na wadze i wartości. Analogja współczesnej obrzazowi daniny »naraz«, znanej też z dość często stosowanej pisowni »narzaz«, a oznaczającej narzezanie, względnie oddanie na rzeź odpowiedniej ilości i jakości sztuk bydła na rzecz księcia czy też jego dworu lub urzędników [3]), posiada w tym przypadku swoje niezaprzeczone znaczenie, popierając w znakomity sposób mój pogląd na znaczenie obrzazu pod względem językowym, dosłownym.

Powstaje problem, cóżby miało znaczyć w praktyce to »obrzezanie« monet i jaki związek z niem miałaby specjalna danina »obrzaz« czyli »obrzezne«? Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że, owszem z wykopalisk naszych monet owego czasu są znane w znacznych ilościach egzemplarze monet z obciętemi brzegami. Ciekawego tego pod względem numizmatycznem zjawiska nie rejestrowano dość pilnie, a na podstawie dotychczasowych opisów zawartości wykopalisk niepodobna wyrobić sobie zdania, jaki one procent stanowią w całości wykopalisk i w granicach jakiego okresu czasu się pojawiają. Rzecz tę należałoby szczegółowiej uwzględniać na przyszłość i pożądanem byłoby — jak to zwłaszcza dalsze moje wywody wskażą — objaśnienie przez specjalistę, jakiemi narzędziami i w jaki sposób manipulacji tej dokonywano [4]). Na tem miejscu wystarcza

---

[1]) Pisownia »obrzaz« występuje: r. 1289, Kod. Maz. 39.
r. 1334, Kod. WPol. II, 1131.
r. 1354, Dok. kuj. i maz., str. 215/6.
r. 1384, „ „ „ „ 234/5.
r. 1416, Cod. Pol. I, 165.

Pisownia »obrazne« w r. 1359, Kod. WPol. III, 1404.

Pisownia »oberzne« (= obrzezne), r. 1373, Kod. MPol. I, Nr 316. W tym jednak przypadku zachodzi możliwość pochodzenia tego przymiotnika od rzeczownika *obora*, oborne.

[2]) Ta przymiotnikowa forma znachodzi się i przy innych daninach w tym czasie, n. p. zamiast »stan«, spotykamy w r. 1292 formę »stanowe« (Kod. MPol. II, Nr 519.

[3]) Dokument z r. 1295 (w Kod. Maz. Nr 42) podaje nawet tlumaczenie łacińskie odnośne, mianowicie: *pro incisione quoque, quod narzaz dicitur.*

[4]) Mam w posiadaniu grosz z I-szej połowy XIV w., który uległ »obrzazowi«; z obecnego stanu obciętego dookoła grosza można napewno wnioskować, że do obrzynania monet służył specjalny przyrząd z otworem okrągłym o przepisanej średnicy, a ostrych brzegach. Uderzywszy nim monetę, wycinano z niej koło o od-

stwierdzenie faktu, że istnieją egzemplarze monet z oberzniętemi brzegami z czasów, w których równocześnie w dokumentach pojawia się »obrzaz«. Zobaczmy teraz, czy znane nam dotąd źródła pisane wiedzą cośkolwiek o jakiemś obcinaniu, czyli obrzezaniu monet. Chodzi tu oczywiście o wzmianki bezpośrednie, bo po objaśnieniu »obrzazu« obaczymy, że pośrednie wzmianki niejednokrotnie dadzą się z nim postawić w związek rzeczowy.

Otóż źródła nasze pisane owszem wiedzą o tej praktyce i rzucają na tę sprawę zupełnie pewne, choć z pozoru niecałkiem jasne światło; jednak analogja stosunków w tej dziedzinie w innem, sąsiedniem państwie, którego rozwój gospodarczy i społeczny dużo wykazuje z Polską znamion wspólnych, a żywe polityczne stosunki oba kraje w całej tej epoce łączyły, ta analogja pozwoli nam uzyskać dość uzasadnioną pewność, jaka geneza i jaki cel był tego zjawiska, którego ślad zawarty jest w wyrazie »obrzaz« i »obrzezne« w odniesieniu do pieniędzy.

W rachunkach świętopietrza i dziesięcin papieskich zaznaczają wcale wielokrotnie kolektorzy Stolicy św. (a to w celu wytłumaczenia znacznej stosunkowo niskości sum zebranego srebra po przetopieniu zebranych denarów polskich, względnie drogą wymiany ich na inną, zachodnio-europejską monetę srebrną), że denary, płacone przez ludność polskich diecezyj są *nimium precisi* lub *multum precisi* [1]). *Praecidere* znaczy tyle, co ucinać, urzynać, obrzynać, przecinać, skracać, ujmować i t. p., *praecisus* znaczy obcięty i rzezaniec. Denary te były zatem bardzo obcięte, oberznięte. Jasną jest tu tożsamość dosłowna wyrażenia łacińskiego z nazwą polską daniny »obrzaz«, »obrzezne« [2]).

W r. 1338 tłumaczy kolektor w osobnej uwadze, że w tym roku właśnie puszczone zostały w obieg w diecezji krakowskiej *magni grossi* (t. j. grosze Kazimierzowskie, bite na wzór czeskich), ale stwierdza, że *tamen in diocesibus Gnesnensi et Poznaniensi currebant parvi grossi* (t. j. denary zwyczajne) *et multum precisi et 48 grossi pro marca computantur, sed 72 marcam Cracoviensem ponderabant* [3]). Zatem tak dalece oberznięte były owe denarki wielkopolskie, że choć je na miejscu liczono po 48 groszy na grzywnę, skąd widać, że grzywna wielkopolska równą była krakowskiej też 48-mio groszowej, to jednak gdy je przyszło kolektorowi w Krakowie sprowadzić do rzeczywistej wagi, wywołało

---

powiedniej średnicy, a obcięte brzegi odpadały. Otóż wykonywano to widocznie pospiesznie, bez dokładnej uwagi, bo egzemplarz, który mam w rękach, obcięty jest w ten sposób, że z jednej strony pozostał mu prawie cały brzeg z napisem otokowym, zaś z drugiej strony znowu prawie cały brzeg został obcięty.

[1]) »Monumenta Vaticana« ed. Ptaśnik, T. I, str. 368, 401.

[2]) Podobnie, jak widzieliśmy, *incisio* znaczy narzaz, jak tutaj *praecisio* = obrzaz (por. uwagę 3 na str. 98).

[3]) Mon. Vat., I, str. 401.

owo oberznięcie ich w rezultacie stosunek ciężaru grzywny wielkopolskiej do krakowskiej jak 2: 3, t. j. 48: 72 ! Należy ten niezwykły fakt zrozumieć należycie. Wpierw jednak poznajmy jeszcze jednę wiadomość źródłową. Pod r. 1335 zapisał kolektor, że *in toto regno Poloniae parvi grossi et multum precisi solvebantur et currebant.* Wzmianka ta wraz z innemi analogicznemi, świadczy ni mniej ni więcej, tylko, że obieg tych oberzniętych denarów był powszechny, i co ważniejsza, legalny, — przy płaceniu daniny nie mógł kolektor odmówić przyjęcia ich, jako niepełnoważnych, choć go przecież przyprawiały o stratę. Wskazuje to zatem wyraźnie, że nie mamy tu do czynienia z jakiemś nadużyciem, z jakąś spekulacją jednostek[1]), chcących się nielegalnie wzbogacić psuciem monety, lecz, że obrzynanie denarów dokonywane było najwidoczniej w ramach legalności, a więc — najprawdopodobniej z urzędu. Obcięte denary — jak wynika z poprzednio przytoczonej wzmianki — choć poszczególne egzemplarze przez oberznięcie utraciły $^1/_3$ wagi, a więc przepisana ich ilość nie ważyła bynajmniej grzywny, mimoto urzędowy ich kurs wewnątrz kraju (mianowicie w Wielkopolsce) był taki sam, jak gdyby miały one pełną wagę: szło ich 48 groszy na grzywnę, choć ważyły razem zaledwie tyle, ileby ważyło 36 groszy takich denarów! Ten przymusowy kurs *(solvebantur et currebant)* najlepiej wskazuje na podniesiony wyżej prawdopodobny fakt, że oberznięcie ich było urzędowne i mimoto urzędownie podtrzymywano dalej ich nominalną wartość, choć ta silnie już różniła się od rzeczywistej, skoro ich waga daleko odbiegła od przepisanej.

Wyjaśnienie tego systemu i jego celowości czerpiemy wprawdzie nie z jakiegoś rodzimego źródła, ale z bardzo poważnej analogji sąsiedniego kraju, mianowicie Węgier. A że tam jest to kwestja z większej ilości i dokładniejszych źródeł znana, oraz stosunkowo dość wyczerpująco opracowana, możemy zatem dość pewnie polegać na niej, zważywszy ponadto, że tak w tej dziedzinie, jak i w innych, jest to analogja nie odosobniona, ale jedna z wielu[2]).

Przymusowe zmiany monety, t. j. przebijanie jej pod nowym stemplem, ewentualnie z pogorszeniem stopy pieniądza, pojawiają

[1]) Da się zresztą ono stwierdzić też źródłowo, choć dla nieco późniejszych czasów; zob. mój artykuł p. t.: »Sprawa St. Zarogowskiego z r. 1481«, »Wiadom. Num.-Arch.«, r. 1920, Nr 7—12, str. 53 - 55.

[2]) Opieram się tu na dużem dziele Dra Homana Balinta p. t.: »Magyar pénztörténet 1000—1325 (Budapest, 1916), które uchodzi w wielu kierunkach za ostatnie słowo nauki w zakresie poruszonych tam i rozwiązanych przez autora problemów. Nie znając języka węgierskiego skorzystałem z dzieła tego jedynie dzięki niezwykłej uczynności prof. Dra Jana Dąbrowskiego, który ustępy wybrane przezemnie z książki na podstawie dokładnego spisu treści i indeksu rzeczowego był łaskaw przetłumaczyć mi na język polski, tak, że pod jego dyktatem mogłem poczynić obszerne notatki. Uważam zatem za miły obowiązek najserdeczniej mu na tem miejscu za ofiarowany mi trud i czas podziękować.

się — stosowane jako system menniczy — na Węgrzech za panowania Andrzeja I (1046—1060). Już za tego monarchy jednak zmianom tym towarzyszył, jako istotna ich cecha, system obrzynania oboli już w mennicy państwowej, co oczywiście i dla prywatnych ludzi było zachętą do robienia łatwych zysków. Ta niezwykła forma *renovationis monete* przez obrzynanie monet, stosowana za Andrzeja I, ma całkiem pewne świadectwo w znacznej ilości egzemplarzy monet oberzniętych dookoła, które zachowały się również w formie pełnej, nieobcinanej, z tym samym stemplem. Podobne stosunki panowały za czasów Władysława Świętego pod koniec XI w. Jest to zupełnie pewne, podczas gdy dla panowań innych monarchów (Salomona, Beli II i i.) da się stwierdzić system częstego przebijania monety pod nowym stemplem. Oczywiście należy przyjąć, że dokonywano tego obcinania nie na jednej i tejsamej monecie w nieskończoność, bo to byłoby przecie niemożliwe, lecz że co jedną emisję nowej monety można było najbliższą jej zmianę przeprowadzić systemem obcinania, a to w jakiś oczywiście specjalny sposób menniczy, któryby nie dopuszczał łatwego naśladownictwa i dawał się odróżnić od monety nieoberzniętej, lub też zwłaszcza od oberzniętej przez chciwego zysku spekulanta.

Ze wzmianek źródłowych, rozpatrzonych poprzednio, nabraliśmy przekonania, że obrzynanie monet było też stosowane w Polsce, mianowicie w I-szej połowie XIV wieku i to — jak podniosłem w odnośnem miejscu — w ramach legalności, a zatem jako system urzędowy. Analogja ze stosunków menniczych na Węgrzech objaśnia nam genezę i celowość tego systemu w ten sposób, że obrzynania monet dokonywano w mennicach państwowych od czasu do czasu zamiast zwyczajnej zmiany monety, polegającej na przebiciu jej pod nowym stemplem. Srebro uzyskane z obciętych brzeżków monet składało się łącznie na prawdopodobnie dość pokaźny dochód, zastępujący panującemu ten dochód, jakiby uzyskał, przeprowadzając zwyczajną wymianę monety, opartą na odpowiedniej relacji wymiennej. W r. 1338 dochód ten w Wielkopolsce wyniósł $^1/_3$ część wartości całego zapasu monety w kraju, zatem równał się co do swej wysokości dochodowi, uzyskiwanemu ze zwykłej *renovatio monete* [1]).

O ile chodzi o dawność stosowania tego systemu u nas, brak bezpośrednich danych do jej stwierdzenia, natomiast interpretacja bulli papieża Innocentego III z r. 1207 pozwala na przyjęcie prawdopodobieństwa [2]), że już wtedy, a może pod koniec nawet XII wieku,

[1]) Por. »Polityka mennicza«, j. w., str. 10 i nast.

[2]) Kod. WPol. I, Nr 55. Papież Innocenty III wyrzuca tam, jak wiadomo, ludności księstw polskich, że korzysta z faktu trzykrotnej w roku zmiany monety i płaci świętopietrze wówczas, gdy wartość monety, będącej w obiegu, jest najmniejsza. Mogło tu Stolicy św. chodzić jedynie o rzeczywistą wartość polskich denarów, t. j. ich ciężar i zawartość srebra. W okresie po jednej z trzech w roku

prawdopodobnie pod wpływem stosunków węgierskich i według informacyj sprowadzanych może z Węgier mincerzy, stosowali niektórzy przynajmniej polscy książęta system obrzezywania monet, jako sposób zastępczy zamiast rzeczywistej, na zmianie stempla polegającej wymiany, a dający niemniejszy zapewne zysk, jak i sama zwyczajna wymiana.

Sprawa obrzezywania monet, jak ją tu przedstawiłem, wymaga pewnej kontroli z punktu widzenia czysto numizmatycznego. Z aktów bowiem pisanych nie wiemy, w jaki sposób »obrzazu« dokonywano. Musiało to być przeprowadzane przy pomocy szczególnych jakichś do tego jedynie celu służących narzędzi, by uniemożliwić, a przynajmniej jak najbardziej utrudnić wszelkie próby prywatnej przedsiębiorczości i pomysłowości spekulantów, którzyby — rzecz zrozumiała — też usiłowali napewne zarobić w ten łatwy sposób, jakim naogół jest obcięcie brzegów bardzo wówczas cienkich denarków. O przyrządzie takim nic nie wiadomo, natomiast owszem znane są z wykopalisk i zbiorów obecnych numizmatycznych monety ówczesne z poobrzynanemi brzegami. Ponieważ kwestja ta dotąd wydawała się obojętną, nie przywiązywano też wagi do tego szczegółu w opisach monet, nie mogąc tedy na nich polegać, a sam za mało z autopsji znając monet ówczesnych, czuję tutaj pewną lukę w mych wywodach, której własnemi studjami ściśle numizmatycznemi narazie wypełnić nie mogłem; zwracam tedy uwagę, że dokładne zbadanie, ile takich oberzniętych monet istnieje w naszych zbiorach, z jakich pochodzą mennic i panowań, oraz w jaki przypuszczalnie sposób dokonywano na nich tej operacji, mogłoby dopiero rzucić jaśniejsze i pewniejsze jeszcze światło na sprawę »obrzazu« oraz ustalić w szczegółach to, co powyżej udało mi się w ogólnym zarysie skonstatować na podstawie źródeł pisanych.

System obrzazu musiał się już współcześnie okazać niedogodnym z dwóch powodów głównie: mianowicie sama techniczna strona zbyt dużo musiała pochłaniać czasu i zarazem zabierać księciu część zysku z obrzazu (choć zapewne w stosunku do wymiany rzeczywistej pod nowym stemplem był ten system znacznem uproszczeniem), z drugiej

---

zmianie monety bywała ta wartość z reguły najmniejszą, a ludność mogła zgóry obliczyć nadejście tego okresu i z pewną korzyścią dla siebie uiszczać się ze swej należytości na rzecz papiestwa w tym właśnie okresie czasu. Najłatwiej więc przyjąć, że ta zmiana wartości denarów polegała na ich obcięciu, t. j. umniejszeniu i wagi i zawartości srebra; oberznięty denar, mimo nominalnej przymusowej wartości, równej denarowi z przed »obrzazu«, musiał utracić częściowo swą siłę kupna w obiegu wewnętrznym, a oczywiście tem pewniej na zewnątrz kraju. Płacenie nim wtedy świętopietrza, gdy zań najmniej można było kupić, mogło być właśnie dogodnem dla ludności, której złą wolę i chęć spekulowania zarzuca bulla papieska. Również tekst jej może być interpretowany na korzyść tezy o perjodycznem polepszaniu stopy monety, skoro co roku ludność z góry wiedziała, że moneta względnie dobra podlegnie przy drugiej czy trzeciej zmianie zepsuciu. (Por. rzecz o »Polityce menniczej«, str. 21 i nast.)

strony — zresztą podobnie jak wogóle przy każdej wymianie — wiele osób mogło się bezkarnie uchylić od obowiązku oddania swych denarów mincerzom książęcym, a raczej je przetopić na czyste srebro, choć sądzić należy, że proceder podobny musiał być wszelkiemi środkami utrudniany.

Bądź co bądź te niepraktyczności obrzazu musiały się dawać odczuwać i one też napewno — obok ogólnej dążności do upraszczania spraw tego rodzaju — doprowadziły do tego, że »obrzaz« jako system menniczy już dość często w XIII w., jak i następnie w XIV w. zmieniano w opłatę, czyli, że ten zysk, któryby książę otrzymał z przeprowadzonego obrzazu zastępowano bezpośrednim podatkiem, nazwanym wskutek tego też tąsamą nazwą »obrzaz«, jako mającym go zastępować. I stąd w naszych dokumentach XIII i XIV wieku ten niezbyt zresztą liczny poczet wzmianek, które już obrzaz pojmują, jako opłatę pieniężną, przyczem jej związek z mennicą zamanifestowany jest faktem, iż poboru tej opłaty dokonują mincerze książęcy. Wzmianki te znajdują się przeważnie, a nawet prawie wyłącznie, w formułkach egzempcyjnych, gdzie zatem panujący uwalnia jakieś dobra klasztorne czy prywatne od tej opłaty. I to nader jest charakterystyczne, że dopiero właśnie w tym momencie mogła się pojawić egzempcja, gdy obrzaz był już opłatą, natomiast nie do pomyślenia byłaby egzempcja, zwalniająca ludność jakiegoś terytorjum od obrzazu faktycznie w mennicy dokonywanego; takie zwolnienie wprowadziłoby zupełny zamęt w stosunki, a pozwalając uprzywilejowanym instytucjom ściągnąć do siebie wszystkie denary przed dokonaniem obrzazu rzeczywistego, czyniłoby go iluzorycznym zupełnie w praktyce. To też braku wzmianek w dokumentach wcześniejszych o obrzazie nie można przytaczać jako dowodu negatywnego, jakoby on wówczas nie był stosowany, bo właśnie dlatego, że był stosowany, jako system menniczy, nim go zamieniono na opłatę zastępczą, nie mógł być wymieniany w dokumentach egzempcyjnych. Wyjaśnienie to uważam za ważne ze względu na przyjętą wyżej możliwość stosowania u nas obrzazu już w XII w. Ze względu, że poszczególne wiadomości źródłowe mylnej uległy interpretacji w pracy Dra Gumowskiego, a niektóre tak przez niego, jak i jego poprzedników, zostały przeoczone, jeszcze raz je tu wszystkie do końca XIV w. zestawię i omówię, by kwestję definitywnie wyczerpać.

Z paru dokumentów z XIII w. dowiadujemy się, że podatek pieniężny, zwany po polsku »obrzaz«, wybierają od ludności po wsiach mincerze książęcy, przyczem korzystają oni, podobnie jak rozmaici wyżsi urzędnicy lub też niższej kondycji funkcjonarjusze księcia, z przysługującego im prawa »stanu«, t. j. noclegu i gościny u ludności objeżdżanych wsi. W pierwszym rzędzie informuje nas o tem przywilej księcia Bolesława mazowieckiego dla kasztelana

bialskiego, komesa Wawrzyńca, z r. 1295, zwalniający jego poddaną ludność *a statione monetariorum, ut ulterius stationem in villis predictis non habeant, sed recepta moneta nihil aliud exigentes alias declinent...* [1])

Co prawda, całe to zdanie może odnosić się do czynności przeprowadzania wymiany monety po wsiach przez mincerzy, przyczem zwrot *recepta moneta* oznaczałby zabranie starej, wycofanej monety w zamian za dostarczoną nową. Jeśli jednak przyjmiemy prawdopodobniejszą interpretację, że chodziło tu już o pobór »monety« w znaczeniu opłaty »obrzazu«, to w każdym razie niema tu mowy o zwolnieniu od niej, bo mincerze książęcy mają ją owszem nadal pobierać od mieszkańców wsi komesa Wawrzyńca na rzecz księcia, a zachodzi jedynie w ich położeniu ta zmiana, iż zwolnieni zostają od obowiązku dawania mincerzom przy tej sposobności t. zw. »stacji«; zabrawszy monetę mają oni natychmiast na nocleg udawać się gdzieindziej [2]).

Prawie identycznym treściowo jest przywilej tegoż samego księcia z r. 1298 dla jeżowskiej prepozytury klasztoru Benedyktynów w Lubiniu, mocą którego pomieniony książę odstępuje tejże prepozyturze na przeciąg lat dziesięciu prawo poboru niektórych danin książęcych, mianowicie: *monetam vero, que obraz dicitur et annonam, que sep vocatur* i ogólnej daniny od ziemi (t. j. poradlne) od ludności klasztornej, poczem napowrót do użytku książęcego opłaty te mają powrócić; *sed stationem in Jezov amplius habere monetariis... prohibemus; qua recepta, mox alias divertantur* [3]). Ten zaimek *qua* odnosić się może w tym niedołężnie zbudowanym okresie oczywiście nie do *statio*, bo psułby cały sens zdania, lecz jedynie do użytego poprzednio *moneta, que obraz vocatur.* Zatem i tu opłata monetarna, zwana obrzazem, obowiązywać ma nadal ludność, czasowo zaś prawo jej poboru przechodzi na klasztor, po 10-letnim jednak terminie wybierać ją będą napowrót dla księcia jego mincerze, którzy tracą na zasadzie tego dyplomu dotychczasowe swe prawo do stacji u ludzi wsi klasztornych [4]).

Wiemy więc, że moneta, czyli obrzaz, jest opłatą, pobieraną na rzecz księcia przez jego mincerzy. W dość długim szeregu innych wzmianek źródłowych nie są już wspomniani mincerze w tej roli poborców obrzazu, gdyż nie chodziło tam o egzempcję od stacyj mincerskich, lecz o całkowite zwolnienie od opłaty obrzazu. Są to mia-

---

[1]) Kod. Maz. Nr 41.

[2]) Dr Gumowski nie uwzględnia niniejszego dyplomu w swej pracy o »Grzywnie monecie Piastowskiej«.

[3]) Cod. dipl. Pol. I, Nr 58 i Kod. WPol. I, 477. Wydrukowano je tam pod datą 1278, którą na r. 1298 rektyfikował na podstawie trafnych argumentów prof. B. Ulanowski w rozprawce p. t.: »O dacie przywileju Bolesława Mazowieckiego« (Rozpr. Akad. Umiej., T. 17).

[4]) Zarezerwowanie monety czyli »obrzazu« dla księcia odnośnie do tych dóbr powtórzono jeszcze w dokumencie z r. 1353 (Cod. dipl. Pol. I, 118).

nowicie dyplomy immunitetowe, gdzie obok innych ciężarów prawa książęcego znoszony był też obowiązek opłaty obrzazu.

W niektórych z tych przypadków występuje owo znane nam już z powyżej rozważonego dokumentu zrównanie *moneta sive obraz*, mianowicie:

1) W r. 1277 zwolnił książę wielkopolski, Przemysław II, dwie wsie klasztoru lubińskiego *a moneta, scilicet quod dicitur obraz* [1]).

2) W r. 1362 nadał Kazimierz Wielki Andrzejowi, burgrabiemu w Pyzdrach, przywilej przeniesienia na prawo niemieckie kilku wsi, zwalniając je równocześnie w tym celu *a poradlne et a moneta, quod vulgariter obrasz dicitur* [2]).

Pozatem jest kilkanaście wzmianek, w których jako jedna z pozycyj egzempcji wymieniony jest obrzaz (lub forma przymiotnikowa »obrzazne«) bez łacińskiego określenia *moneta*, lub też naodwrót, *moneta* bez polskiego odpowiednika. Przytaczam je tu w porządku chronologicznym, zaznaczając, do której dzielnicy się odnoszą:

W r. 1238 uwolnił książę Władysław Odonicz dobra szpitala Johannitów poznańskich *ab omni exaccione thelonei, monete et targowe* [3]). Jest to wzmianka najstarsza, a określenie *exaccio... monete*, analogiczne do późniejszego: *exactores, exigentes monetam per terram*, dostatecznie przekonywa, że chodziło tu istotnie już zapewne o »obrzaz«, jako opłatę pieniężną.

R. 1249, Mazowsze, *obrase* [4]).

R. 1283, Mazowsze, książę Bolesław dla komesa Racibora, podłowczego łęczyckiego, *ab omni solucione et exaccione, ut sunt moneta, naraz, povoz, citacio castri...* [5])

R. 1289, Mazowsze, *obrzaz* [6]).

---

[1]) Kod. WPol. I, Nr 467.

[2]) *ibidem*, III, Nr 1474, str. 204. Niema w tym akcie żadnej wzmianki o miarach i wagach, a tem mniej o mennicy w Pyzdrach, której istnienie, zdaje się przez omyłkę, przyjmuje Dr Gumowski, l. c. str. 76, natomiast w dyplomie z r. 1311 (Kod. WPol. II, 946) jest mowa o 20 grzywnach *ponderis Pizdrensis;* zaś w zatwierdzeniu przywileju lokacyjnego wsi Kotuni z r. 1311 (Kod. WPol. III, Nr 2042), wzmiankowany jest czynsz $^1/_2$ *marcam argenti usualis monete et tres mensuras tritici... in Pisdrensi mensura.* Fakt istnienia specjalnej wagi i miary pyzdrskiej na zboże nie powinien zastanawiać, skoro wiadomo, że miasta, zwłaszcza większe, miały sobie zazwyczaj zdaną kontrolę nad miarami i wagami, oraz środkami żywności i przyznaną władzę sądową w tych i pokrewnych sprawach. (Por. moją rozprawkę p. t.: »Przyczynki do dziejów rolnictwa w Polsce średniowiecznej«, Kraków, 1919) Z mennicą jednak nie mają one nic wspólnego.

[3]) Kod. WPol. I, Nr 213.

[4]) Kod. Maz., str. 339. Dotyczy dóbr klasztoru Cystersów w Sulejowie, położonych w księstwie mazowieckiem.

[5]) Dok. kuj. i maz., str. 190.

[6]) Kod. Maz., Nr 39.

R. 1297, Mazowsze, zwolnienie *a moneta*, jako potwierdzenie dawniejszego przywileju[1].

R. 1297, Mazowsze, *a moneta*[2].

R. 1297, Mazowsze, *monetam non solvant nec podworowe, quod naraz dicitur*[3].

R. 1313, potwierdzenie przywileju, przytoczonego wyżej pod r. 1249[4].

R. 1313, Mazowsze, *ab omni exaccione fisci, utpote a moneta, a podworowe...*[5])

R. 1334, Mazowsze, *obrzaz*[6].

R. 1354, Mazowsze, *obraz*[7].

R. 1359 dla łowickiej kasztelanji arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (księstwo mazowieckie) *obrazne,* odnośnie do kilkudziesięciu wsi; ponadto jest w tym przywileju zawarte potwierdzenie osobnej, prywatnej mennicy arcybiskupiej w Łowiczu: *civitatem Łowicz cum theloneo... et moneta...*[8]. Mennicę tę posiadał arcybiskup od r. 1286, mimoto przez szereg lat musiała następnie ludność jego wsi opłacać księciu »obrzaz«, z czego widać, że przymus wymiany monety i stąd wypływający obowiązek płacenia obrzazu dotyczył też dóbr, których właściciel posiadał na mocy przywileju książęcego własną prywatną *monetam specialem;* inaczej też zresztą stosunków tych wyobrażać sobie niepodobna w tym przypadku, gdzie moneta specjalna nie miała charakteru *monetae liberae,* lecz musiała się stosować pod względem stopy do monety książęcej płockiej.

R. 1363, Mazowsze, *ab obraz...*[9])

R. 1377, „ *obraz*[10].

R. 1384, „ *obrzaz*[11].

R. 1386, „ *obraz*[12],

R. 1419, „ *obrzas*[13].

Przywileje te jednak bynajmniej nie powinny wywoływać wrażenia, jakoby książęta łatwo rezygnowali z prawa do poboru »obrzazu«, bo owszem są przykłady na to, że je sobie nadal nieraz troskliwie rezerwują, n. p. książę Ziemowit mazowiecki w r. 1353

---

[1]) Kod. WPol. II, Nr 765 i 766.
[2]) Cod. dipl. Pol. I, Nr 86.
[3]) Kod. Maz., Nr 42.
[4]) Kod. Maz., str. 340.
[5]) Kod. Maz., Nr 50.
[6]) Kod. WPol. II, Nr 1131.
[7]) Dok. kuj. i maz., str. 215/16.
[8]) Kod. WPol. III, Nr 1404.
[9]) Dok. kuj. i maz., str. 222/3.
[10]) Kod. WPol. III, Nr 1735.
[11]) Dok. kuj. i maz., str. 234/5.
[12]) *ibidem*, str. 235/6.
[13]) Kod. WPol., T. V, Nr 312.

zwolnił wsie klasztoru Norbertanek płockich *a statione exactorum exigencium monetam per terram et ab aliis contribucionibus omnibus*... z wyjątkiem *nisi monetam, que dicitur obraz, et collectam generalem toti terre positam, villis in eisdem supradictis nobis reservamus* [1]).

Przytoczone przykłady wskazują, że obrzaz właściwy był Wielkopolsce, a specjalnie księstwom kujawsko-mazowieckim. Zgadza się to też z danemi, zaczerpniętemi z rachunków kolektorów świętopietrza, którzy najczęściej w odniesieniu do tych właśnie dzielnic jednoczącej się już Polski w XIV wieku wypowiadają swe utyskiwania na to, że zebrane w nich denary były *nimium precisi* lub *multum precisi*. W niektórych jednak przypadkach zaznaczają, że *in toto regno Polonie currebant et solvebantur parvi denarii et multum precisi* [2]). Zatem praktyka rzeczywiście dokonywanego obrzazu odnosiła się też widocznie do Małopolski na równi z innemi dzielnicami. Dziwnym jednak trafem nie zachowały się w dokumentach immunitetowych małopolskich wzmianki o egzempcji od obrzazu. Jest tylko jedna wiadomość ogólna z r. 1360 o *nostri exactores et collectores pecuniarum et exaccionum regalium* [3]), co zdaje się zupełnie pokrywać ze wzmianką z r. 1353 o znanych wówczas na Mazowszu *exactores, exigentes monetam per terram*, o których już wyżej była mowa, oraz druga o *pecunia exaccionalis* też z r. 1360 [4]). oraz ostatnia wzmianka, w której występuje obrzaz w przymiotnikowej formie, choć w pomylonej nieco pisowni »oberzne«, zamiast obrzezne, o b r a z n e, jak w r. 1359 [5]), tekst ten jednak wymaga pewnego objaśnienia, poczem dostarczy nam cennych i skądinąd nieznanych wskazówek. Komes Krzywosąd, właściciel Czarnej Poręby (nad rzeką Wartą) sprzedaje sołectwo w tejże wsi w r. 1373, przyznając sołtysowi wśród innych zwyczajnych dochodów 1 grosz *de pe-*

---

[1]) Cod. dipl. Pol. I, Nr 118. Dyplom ten zbyt dowolnie interpretuje Dr Gumowski, co słusznie wytknął Widajewicz, l. c. str. 135; zwracam więc uwagę, że dotyczy on już czasów, gdy mincerze ze swojemi funkcjami zacieśnieni zostali do samej tylko mennicy, ich obowiązek poboru »obrzazu« objęli już teraz (na Mazowszu w niniejszym przypadku) specjalni poborcy podatkowi, mianowicie *exactores*, którym jednak, podobnie jak przedtem mincerzom, przysługuje prawo stanu u ludności prywatnych dóbr kościelnych czy rycerskich, w tym właśnie omawianym przypadku uchylone. Podobnie i w Małopolsce występują — coprawda nie bezpośrednio jako poborcy »obrzazu« — z ramienia króla w r. 1360 *nostri exactores et collectores pecuniarum nostrarum et exaccionum regalium* (Kod. MPol. I, Nr 259). Zapewne jednak oni właśnie zbierali »obrzaz« od ludności kraju. Por. moją pracę o »Mincerzach we wcześniejszem średniowieczu polskiem«, Rozpr. Akad. Umiej. T. 63, Kraków, 1921.

[2]) »Monumenta Vaticana«, ed. Ptaśnik, T. I, str. 363.

[3]) Kod. MPol. I, Nr 259.

[4]) Kod. MPol. III, 795.

[5]) Kod. WPol. III, 1404.

cuniis iuramentorum[1]), *et oberzne sic videlicet, quod de equo et bove seu eorum femelis non plus, nisi 4 denarios recipere presumcrint*[2]).

Jak wiadomo, daniny, których w przywileju immunitetowym zrzekał się książę, nie wygasały bynajmniej, lecz szły następnie na korzyść pana prywatnego, przyczem dola ludności, rzekomo »uwolnionej«, zasadniczo się nie zmieniała, — tak n. p. wiemy, że owa prepozytura jeżowska uzyskała w r. 1298 od księcia prawo poboru »obrzazu« właśnie, oraz paru innych danin (sep, poradlne) na lat 10, w innych wypadkach wieczyście. W przypadku omawianym należy przyjąć, że komes Krzywosąd posiadał już wieczystą egzempcję od »obrzeznego«, które też pobierał na tej podstawie dla siebie, a przywilejem z r. 1373 przyznał jego pobór sołtysowi wsi, oznaczając tylko jego wysokość, by kmieci uchronić przed wyzyskiem sołtysa[3]). I tu najciekawsza rzecz: podobnie, jak na Śląsku ów »Münzgeld«, »defectus monete«, »pecunia monetalis», nabrawszy z biegiem czasu charakteru zwyczajnego podatku na równi z innemi, wytyczany był od obszaru posiadanej ziemi, od łanów, tak w Małopolsce wymierzano go od ilości posiadanego inwentarza zwierząt roboczych, t. j. koni i wołów, oraz klaczy i krów, co wyraźnie omawiany dyplom zastrzegł. Oba te sposoby wymiaru podatku wychodzą w rezultacie na jedno, wiemy bowiem, jak często nasze dokumenty XIII lub XIV w. używają określenia *terra ad duos boves* i t. p., oznaczając tym opisowym, ale praktycznym sposobem wcale ściśle obszar dotyczącego gruntu. Klasycznym pod tym względem jest dokument klasztoru trzebnickiego z r. 1204, gdzie wszelkie powinności i daniny ustalono w relacji do posiadanego przez poszczególnych chłopów inwentarza zwierzęcego[4]).

Wysokość »obrzeznego« po 4 denarki od sztuki konia czy wołu nie wydaje mi się zbyt wysoką, bo przy ówczesnym stosunku 16 czy 18 denarów na grosz, opłata ta u przeciętnego gospodarza wynosić mogła grosz lub niewiele więcej.

Poza omówionemi są jeszcze inne wzmianki źródłowe, dotyczące opłaty, zwanej po łacinie także *moneta,* które dotąd łącznie traktowano z *obrzaz sive moneta,* a które, mojem zdaniem, dotyczą innej, choć bardzo pokrewnej opłaty[5]). Przytoczę je tu i rozważę szczegó-

[1]) Z reguły jednak opłata »przysiężne« *(questus iuramenti, quod prisezne vulgariter nuncupatur)* należała do proboszcza odnośnej parafji i to *tam de iure communi quam de consuetudine approbata,* por. Cod. dipl. Pol. III, Nr 57, rok 1281.

[2]) Kod. MPol. I, Nr 316.

[3]) Przyznaję jednak, że uwagi niniejsze i wnioski mają znaczenie hipotetyczne ze względu, że to »oberzne« może być ewentualnie identyczne nie z »obraznem«, lecz z inną, bliżej nieznaną, daniną, zwaną »oborne«, wymienianą sporadycznie w źródłach XV wieku.

[4]) Por. moją pracę o »Książęcej włości trzebnickiej«, która w głównej mierze opiera się na tym właśnie dyplomie.

[5]) Częściowo wzmianki te wyróżnił już Widajewicz, l. c.

łowo, by zorjentować się, do jakiej to one ściągają się opłaty, oraz w jakim stosunku opłata ta pozostaje do poznanego tu już szczegółowo »obrzazu«.

Przywilejem lokacyjnym przyznali książęta Przemysł I i Bolesław Pobożny w r. 1253 mieszczanom miasta Poznania 8-letnią wolniznę *a theloneo et moneta* w całym kraju, gdy jeżdżą oni z towarami, oraz przez rzekę Wartę. Lecz co do obcych przybyszów *(hospites)* wprowadza przywilej rozróżnienie, zwalniając ich *a theloneo et moneta* tylko wtedy, gdy w sprawach kupieckich przybywają do samego miasta Poznania, jak zresztą i całą ludność obu księstw, o ile przybywa na targ poznański *ut theloneum nec monetam solvant, hospites vero extra terminos terre nostre solvant* [1]).

W r. 1257 w przywileju dla klasztoru w Lubiniu postanowił książę Przemysł I, odnośnie do mieszkańców m. Krzywina, *ut incole predicte civitatis a theloneo et moneta in terra nostra, excepta civitate Poznań, 6 annis liberi sint et immunes* [2]).

Tożsamo miasto Krzywin otrzymało po r. 1270 dla swego dorocznego targu *libertatem a thelonei exaccione et monete*, a to dla przybywających na tamtejsze targi obcych kupców [3]).

Zwolnienia powyższe miały na celu spotęgowanie frekwencji na uprzywilejowanych targach przez zachętę, zawartą w zwolnieniu od cła i opłaty, zwanej ogólnikowo »moneta«. Wprawdzie dokument z r. 1257 sprzeczny jest z dokumentem lokacyjnym m. Poznania z r. 1253; bo gdy w r. 1253 ludność obu księstw wielkopolskich zwolnioną została od obu tych opłat w Poznaniu dotąd opłacanych, to dokument z r. 1257 zastrzega wbrew temu opłatę »monety« i cła w Poznaniu odnośnie do mieszczan krzywińskich. Nie wdając się w obojętne dla samej rzeczy rozjaśnienie tej sprzeczności, stwierdzić należy, że we wszystkich trzech przypadkach chodzi o opłatę monetarną, zestawianą zwyczajnie z cłem, a opłacaną tak przez ludność krajową, jak i obcą, w stosunkach handlowych tak na granicach kraju, jak i wewnątrz, mianowicie na ważniejszych przynajmniej targach.

Analogiczne wzmianki zachowały się też w źródłach śląskich. W r. 1266 sprzedali książęta Henryk i Władysław mieszczanom wrocławskim *theloneum forense civitatis eiusdem... in omnibus rebus forensi theloneo subiacentibus ab antiquo, excepto solum, quod ad nostram monetam dinoscitur pertinere* [4]). Zaś w r. 1296 książę głogowski, Henryk, sprzedawszy pewnemu rycerzowi część miasta Prusniz i parę wiosek przyległych, zwolnił je od ciężarów prawa polskiego *excepta sola solucione,*

[1]) Kod. WPol. I, Nr 321.
[2]) *ibidem*, Nr 353.
[3]) *ibidem*, Nr 441.
[4]) Korn, Bresl.-Urkbuch, Nr 29.

que ad monetam pertinet, quam libera dabit voluntate [1]). Coprawda ta ostatnia wzmianka może się odnosić już do opłaty »Münzgeld«, czyli *defectus monete,* jednak nie można wykluczyć też jej ewentualnej przynależności do tej grupy wzmianek, którą obecnie rozpatruję. Tu też, jak sądzę, należy wiadomość, zawarta w dokumencie z r. 1267, mocą którego książę Bolesław Pobożny zamienił z katedrą wrocławską kilka wsi, a pozwalając w nich lokować miasto z wolnym targiem, uwalnia mieszkańców od wszystkich ciężarów prawa książęcego, oraz od sądownictwa, *nihil nobis omnino in eis relinquentes, excepta moneta, in qua nihil habebit d. episcopus dictus...* [2])

Widzimy więc, że jest w tych wzmiankach mowa o zagadkowej opłacie, czy daninie, którą charakteryzuje to, że:

1) płaci ją nietylko ludność krajowa, ale i obcy kupcy, przybywający do kraju;

2) wymieniana jest zwyczajnie razem z cłem książęcem (czasem też z targowem), pobierana na targach w miastach dla księcia, choć nie podano nigdy funkcjonarjuszy, dokonujących jej poboru; książę niekiedy na przeciąg określonej ilości lat uwalnia od niej, zasadniczo jednak zawsze ją sobie nadal zastrzega, choć równocześnie zrzeka się innych należytości skarbowych;

3) specjalnie dyplom, dotyczący m. Wrocławia, pozwala się domyślać, że jest to rodzaj cła, bo książę pozbywa się tam cła od wszelkich rzeczy płaconego oddawna od wszelkich towarów, »prócz tego tylko (=cła), które do naszej monety (mennicy?) należy«.

Jakież to cło mogło być i co za tytuł tej opłaty? Proponuję następujące objaśnienie:

W r. 1310 nadał Władysław Łokietek mieszczanom krakowskim przywilej celny tego rodzaju, że w powrocie z Węgier nie mieli odtąd obowiązku płacenia w Sączu cła *de cupro... de pecunia... sive aliis mercimoniis...* [3]) Okazuje się zatem, że import obcych pieniędzy do kraju podlegał opłacie już na granicy. Można — jak sądzę — przyjąć, że i owa opłata, o której objaśnienie nam tu chodzi, pozostająca w wyraźnym związku z cłem, pobierana od kupców obcych również, była właśnie opłatą, czyli rodzajem cła od używania obcych pieniędzy w kraju, na czem cierpiał obieg monety bieżącej książęcej i zmniejszały się zyski mennicze księcia. Książę tolerując to, mimo obowiązującego zasadniczo przymusu mo-

---

[1]) Haeusler, Urkb. Oels, Nr 105 (por. też: Grünhagen-Markgraf, Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens I, Nr 4, str. 8).

[2]) Kod. WPol. I, 424.

[3]) Kod. m. Krakowa I, Nr 7.

netarnego, wynagradzał sobie stratę poborem osobnej opłaty menniczej [1]).

Analogja sąsiednich Węgier przychodzi nam znowu w tym względzie z pomocą, wskazując, że i tam istniała opłata od używania obcych pieniędzy. Opłata ta powstać mogła jedynie i istotnie powstała na gruncie bezwzględnie obowiązującego przymusu wymiany monet w kraju. Przymusem tym objęte były nietylko pieniądze bite w kraju, ale i monety obce, o ile wpłynęły w drodze stosunków handlowych do rąk ludności, a nawet zapasy czystego kruszcu [2]). Na Węgrzech tak ściśle pilnowano wyłączności królewskiej monety i obowiązku wymiany obcej monety na krajową, że tamtejsze wykopaliska z XI i XII wieku nie zawierają żadnych obcych srebrnych monet, a jedynie złote bizantyńskie [3]). Wymiana obcych monet na krajowe, wobec ożywionego widocznie ruchu handlowego z sąsiedniemi krajami, przynosiła skarbowi królewskiemu znaczne dochody, dające się na podstawie dość pewnych danych obliczyć na 9—27 groszy na grzywnę węgierską (wynoszącą 56 groszy praskich w XIV w. [4])

Za panowania Andrzeja II (I połowa XIII w.) wzmógł się napływ obcych monet znacznie; król ten wprowadził, zamiast wymiany ich na pieniądze krajowe, nadzwyczajny podatek bezpośredni, zwany *collecta monete* lub *collecta lucri camere* (u nas analogiczne określenie: *exaccio monete*), który był płacony z tego wyłącznie tytułu i przez tych tylko, którzy nie chcieli wymienić obcych pieniędzy lub czystego srebra na bieżącą monetę krajową, czem król oficjalnie zgadzał się na obieg obcej monety w kraju, zastrzegając sobie tylko w drodze tej specjalnej opłaty wyrównanie straty, ponoszonej przez uszczuplenie rozmiarów wymiany monety. Oczywiście możni panowie i instytucje kościelne starały się uzyskać zwolnienia od tego podatku, lecz narazie przynajmniej bezskutecznie [5]), aż dopiero pod koniec XIII w. pojawiły się pierwsze libertacje w tym względzie. W XIV w., mianowicie w r. 1335, zarządził Karol Robert, że ktoby uchylił się od obowiązku wymiany monety obcej, jak ją rozporządzenie królewskie uregulowało (mianowicie 3 dawne t. zw. wiedeńskie denary, lub 2 denary t. zw. bańskie, miały iść przy wymianie za 1 denar nowy królewski), ten ma zapłacić od domostwa *(de singulis portis)* po pół wiardunka *ad racionem Budensem* (t. j. według ciężaru i relacji, obowiązującej w mennicy budzińskiej [6]).

[1]) Charakter celny tej opłaty przypuszczał już Widajewicz, l. c. 125—127, jakkolwiek w odmiennem ujęciu domysł swój podał, niż to uczyniono w niniejszem.

[2]) Homan Balint, l. c. str. 413 i nast.

[3]) *ibidem*, str. 420 i n.

[4]) *ibidem*, str. 398/9.

[5]) *ibidem*, str. 442—444.

[6]) *ibidem*, str. 448 i 449, oraz przyp. 1, tamże.

Sądzę, że na tejsamej podstawie, co na Węgrzech, opierała się i u nas geneza opłaty od pieniędzy obcych: podlegały one obowiązkowi wymiany na monetę krajową, jeśli zaś jej posiadacz nie chciał jej wymienić, musiał opłacić się od używania obcej monety na granicy i na targach krajowych.

Dobiegłszy kresu, zbieram wyniki w całość:

1) Dotychczasowe próby wyjaśnienia »obrazu« należy uważać za chybione w zasadniczem zagadnieniu istoty tej daniny, natomiast niewątpliwie owocne były one w wielu drugorzędnych szczegółach.

2) Najprawdopodobniej był »obraz«, a właściwie »o b r z a z« systemem menniczym, zastępującym zwyczajną *renovatio monetae;* polegał zaś na uzyskiwaniu dochodu z obrzynania brzeżków monet, puszczanych po tej operacji w dalszy obieg. W stosowaniu go u nas już w XII wieku można widzieć wpływ stosunków węgierskich na nasze mennictwo. Z biegiem czasu zastąpiono rzeczywisty obrzaz przez opłatę, która też dlatego tę samą nazwę nadal zatrzymała przez wiek XIII do XV.

3) Obok obrzazu, istniały u nas pokrewne opłaty, pozostające w związku z urządzeniami menniczemi, mianowicie *a*) Münzgeld czyli *defectus monetae* (na Śląsku), jako opłata zastępcza za nieprzeprowadzaną efektywnie *renovatio monetae* (analogicznie do *monetagium* na zachodzie), oraz *b*) c ł o od importowanych obcych monet (za wzorem węgierskim), albo też *c*) opłata za używanie niewymienionych starych pieniędzy (za wzorem niemieckim).

Uwagi o pracy Dra Gumowskiego o biskupstwie kruszwickiem w XI w.

W zaraniu naszego bytu politycznego, po przyjęciu chrześcijaństwa, monety nie mają, jak wiadomo, żadnych objaśnień we współczesnych źródłach pisanych, potem zaś zjawiają się wzmianki lakoniczne i mało pouczające. Na te prastare pomniki mennictwa i kultury rzuca pewne światło rozbiór wykopalisk, lecz i to światło nie zawsze wystarcza, bo spotykamy często okazy bez metryki, znalezione niewiadomo gdzie i w jakich warunkach, nie nadające się do czynienia wniosków. Z tego powodu segregowanie monet na kraje, mennice i poszczególnych władców napotyka trudności, czasami nie do usunięcia. Pracujący na niwie naukowej dla objaśnienia danego numizmatu muszą stawiać hipotezy bardziej lub mniej uzasadnione i te z biegiem czasu, a w świetle nowych i zbadanych dobrze wykopalisk, zostają w nauce jako pewniki, domniemania możliwe, lub upadają jako fantazje. Dochodzimy tą drogą do jakichś wyników,

ale też nic dziwnego, że poglądy badaczy bywają najrozmaitsze i często sprzeczne, a hipotezy muszą nieraz się zmieniać.

Do kwestyj spornych, a zasługujących na wszechstronne wyświetlenie, należy sprawa krzyżówek — należy pytanie, kto, gdzie i kiedy bił te monety zagadkowe, znaczone krzyżem po obu stronach, a nieme lub z napisem nic nie mówiącym, i które kategorje należą istotnie do polskiego mennictwa? W tej ważnej kwestji niedawnemi czasy zabierało głos dwóch wytrawnych znawców monet naszego średniowiecza: dyrektor Wielkopolskiego Muzeum w Poznaniu, Marjan Gumowski, i prof. Zygmunt Zakrzewski, zajmujący tam jedyną katedrę numizmatyki na wszechnicach polskich.

Pierwszy z nich jeszcze w r. 1902—1903 wydał rozprawę o denarach wczesnej doby Piastowskiej. Pierwszy on wcielił do naszego mennictwa całą serję starszych krzyżówek, więc cztery typy najdawniejsze, które uczeni niemieccy i zbieracze polscy, grupujący się swojego czasu około Stronczyńskiego i Beyera, jednomyślnie uznali za obce, bite gdzieś w Niemczech, a u nas kursujące z ogromem zagranicznej monety. Przypominam, że te krzyżówki Dr Gumowski podzielił na typy: I poznański, Mieszka, od chwili założenia katedry biskupiej w r. 967, gdyż jakoby w związku z tym faktem powstawały mennice, urządzane i prowadzone przez wyższe duchowieństwo — II Chrobrego zrazu poznański, potem gnieźnieński od czasu kongresu (1000—1018) — III Chrobrego próby mennicze, bite w miejscu nieznanem — IV, zwany Dewenterskim, Chrobrego, Mieszka i Odnowiciela (1010—1058). Wszystkie te typy podano jako pomniki mennic panującego, ale nie biskupów, choć sporządzane pod kierunkiem duchownych. Ten pogląd nie przyjął się u nas i na razie nie wywołał nawet żadnej polemiki.

Podręcznik numizmatyczny tegoż autora z r. 1914 stał ciągle na tym samym punkcie, dalszy jednak rozwój z pewną zmianą poglądu przynosi rok 1920 i nowa rozprawa o biskupstwie kruszwickiem w XI stuleciu. Na wstępie Dr Gumowski przyznaje, że w tym wieku dzieje biskupów kujawskich, ze stolicą w Kruszwicy, potem we Włocławku, tak gęste pokrywają mroki, że zaprzeczono nawet samemu istnieniu biskupstwa w tym czasie. Źródła milczą lub mówią późno i skąpo i dla braku danych, niewątpliwie pewnych, autor radby rozproszyć zalegające cienie przy pomocy współczesnych monet. W krzyżówkach (podkreślam mimochodem, że ta nazwa ustalona w r. 1893 z inicjatywy prof. Przyborowskiego) widok licznych oznak kultu, jak krzyż, pastorał, pierścień, chorągiew, alfa i omega, kaplica, przy braku imion książęcych, nasuwa teraz Drowi Gumowskiemu domysł, zamieniony w pewność, że to wszystko wyroby li tylko mennic biskupich. Podstawa wniosku wydaje mi się śliską wobec faktu, że monety państw ościennych noszą te same godła, a równie dobrze wyszły z mennic duchowieństwa, jak i władców świeckich. Krzyże zwłaszcza

umieszczano wszędzie na pieniądzu ówczesnego świata, a inne oznaki podobne widzimy w Niemczech na rysunkach Dannenberga lub w Czechach na tablicach Fiali.

Wśród krzyżówek cały typ o krzyżu prostym, pospolity, lecz liczący w napisie kilka rzadkich odmian, Dr Gumowski przypisuje w całości biskupiej mennicy kruszwickiej. Przypisuje na tej zasadzie, że zdarzają się wyrazy SCS PETRVS, niekiedy z dodatkiem EBERHARDVS EPS, a takie monety mogły powstać tylko w Polsce, ale nie w Niemczech. Wprawdzie źródła nie znają u nas biskupa tego imienia, znają natomiast w niemieckim Naumburgu (1046—1078), ale ten pieniądz nie tam wybity, bo złączenie nazwy dostojnika kościoła z patronem katedry wskazuje na inną miejscowość. Główną świątynię w Naumburgu poświęcono apostołom, Piotrowi i Pawłowi, więc obaj powinni występować na monecie, jak się to działo n. p. w Goslarze. Z tych przyczyn u nas odpada Poznań, gdzie czczono w katedrze tych samych patronów, co i w Naumburgu; zostaje jedna Kruszwica, której świątynia stanęła pod wezwaniem Ś. Piotra, a dodano Ś. Wita dopiero w w. XII. Ten wzgląd ostatecznie przekonał autora o przynależności całego typu monet do Kruszwicy. I ta argumentacja nie trafia do przekonania. Jeśli w Saksonji, w niedalekim od Naumburga Goslarze, występują na monecie obaj patroni, Ś. Szymon i Juda, z odpowiedniemi napisami, to technika bicia, bez brzegów wywiniętych, a przy większej średnicy blaszki, nie zmuszała do skracania legendy. Wąski otok krzyżówek dozwalał tylko na kładzenie bokiem czterech liter, przedzielonych klinami, a bez klinów na pomieszczenie SCS PETRVS, ale dla Ś. Pawła brakło już przestrzeni. Zresztą, skąd pewność, że katedra poznańska w XI w. liczyła dwóch patronów, skoro piszący w początkach następnego stulecia Gallus zna jednego tylko Ś. Piotra? Skąd pewność, że ten napis monety oznacza istotnie patrona katedry w Poznaniu lub Kruszwicy, a nie wskazuje może na płacone do Rzymu świętopietrze, o czem wzmiankują źródła. Wszak ta jałmużna na wieczyste utrzymanie lamp przy grobie apostołów szła od świeżo z pogaństwa nawróconych narodów i Chrobry nie uchylał się od tego zwyczaju. Wprawdzie poważne źródło śląskie wspomina, że te monety wyobrażały głowę Ś. Jana, a pamiętajmy, że czczono go wtedy w Lateranie, stanowiącym najprzedniejszą świątynię ówczesnego Rzymu i siedzibę papieży. Kto wie, czy tej roli, związanej z daniną, nie spełniały rzadkie monety wrocławskie Chrobrego i Śmiałego, z głową i imieniem Ś. Jana, patrona tamtejszej katedry? Nie jest wszakże wykluczone, że nasze krzyżówki z SCS PETRVS szły do Rzymu w połowie XI w., a na cześć księcia apostołów ustalała się jeszcze i nazwa świętopietrza i sam wygląd denarów. Są to domniemania, niezbyt może pewne, lecz prawdopodobne.

Autor nie przytacza żadnych więcej dowodów przynależności całego typu tych krzyżówek do Kruszwicy, nadmieniając tylko, że poprzednie stanowią dlań »fakt... ważniejszy,... niżby się zdawać mogło... Jest to... świadectwo, że biskupi ci posiadali w całej pełni prawo mennicze, fakt zupełnie dotychczas nieznany, ani nie przeczuwany«. Nie podzielam tego zapatrywania, autor zaś nieraz używa zwrotów, podających za pewnik to, co niekoniecznie jeszcze dowiedzione. Nigdzie źródła nie czynią wzmianki o monetach biskupów przed nadaniem Odonicza (z r. 1232) dla poznańskich, na mennicę w Krobi. Czytamy o tem w »Roczniku Wielkopolskim« i opartej na nim Kronice lakoniczne zaznaczenie, lecz nie wiemy, czy sam przywilej wszedł w wykonanie — wiemy zaś, że wywołał u szlachty powszechny krzyk oburzenia, krzyk niezrozumiały, gdyby szło o wznowienie dawnego zwyczaju, a nie o coś dotąd niebywałego. Niema żadnej podstawy, by ówczesne stosunki niemieckie wogóle, a liczne mennictwa episkopatu i opactw w szczególe, przenosić żywcem do naszej numizmatyki już w XI stuleciu. Pomijając inne względy uważam cały pomysł Dra Gumowskiego za niedowiedziony i na bardzo wątłych chwiejący się podstawach, a z tego stanowiska zapatrując się na kwestję zasadniczą, dalsze wnioski w odmiennem widzę zabarwieniu.

Czas założenia biskupstwa w Kruszwicy podają rozmaicie. Kronika Wielkopolska uważa Mieszka II za fundatora. Długosz, rozporządzający lepszym od nas materjałem dziejowym, jest chwiejny i nie wie, na czem się oprzeć, a w braku pewnych źródeł raz odnosi erekcję do czasów Chrobrego, to znów przypisuje Mieszkowi I w r. 966, z podaniem nawet szeregu pasterzy. Spis wszystkich katedr biskupich, istniejących za papiestwa Kaliksta II, sporządzony w Rzymie blisko r. 1124, wymieniając z kolei polskie, nie zna kujawskiej. Lista jej biskupów, najdawniejsza, choć ją spisano późno, bo w zaraniu XV w., kładzie na czele Swidgera (1129—1156). Podobny chaos panuje i wśród historyków bliskiej nam doby. Lewicki sądzi, że Mieszko II wskrzesił w Kruszwicy biskupią stolicę pomorskiego Kołobrzegu, co uznały takie powagi naukowe, jak Abraham, Łaguna i Wojciechowski, zatem większość w nauce polskiej. Małecki tę erekcję cofa do czasów Chrobrego, a Kętrzyński przesuwa aż pod koniec wieku — słowem, niepewność na całej linji i dawniej i dzisiaj. Dr Gumowski usiłuje sporną kwestję roztrzygnąć datami pojawienia się w wykopaliskach pieniążków o krzyżu prostym, a ta data nie jest obojętną dla numizmatyka, choć na samą przynależność monet do Kruszwicy zapatrywałby się arcywątpliwie.

Otóż najstarsze odmiany typu, z napisem CRVX VERA albo CRVX XPI (Christi), większe, cięższe i z lepszego srebra, a bez znaków i godeł, znalazły się w śląskiem Kawallen, zakopane według Dannenberga w r. 1010 (w przybliżeniu, jak wszystkie daty tego

rodzaju), bo tak mu wskazał brak monet po tym roku wybitych, a wedle Dra Gumowskiego w r. 1020, bo na nasze krzyżówki tamta data zawczesna. Wykopaliska w Poznaniu, Szelągu, Kinnie i Parlinie są mniej już pewne, wszystkie jednak pochodzą z drugiej połowy rządów Chrobrego, począwszy od r. 1020 lub cokolwiek wcześniej. Te, co w ziemi ukryto przed r. 1010 lub w dziesięcioleciu 1010—1020, nie zawierają krzyżówek tego typu, prócz skarbu w Kawallen, a nie mają ich także i niektóre nasze znaleziska później zakopane — stąd wniosek, że biskupią mennicę w Kruszwicy otwarto w międzyczasie 1010—1020. Czynność jej zrazu słaba, wkrótce potem zalała swą monetą kraj okoliczny w rozległym zakresie. Szerzyła się w obrębie Wielkopolski i Kujaw, a przekroczywszy z czasem graniczne miedze, dotarła do Pomorza (1050 r.), zachodniej Słowiańszczyzny (1060 r.), Niemiec i Skandynawji — nieznana zato na Morawach i w Czechach. Że moneta czas jakiś, bodaj krótki, kursowała przed zakopaniem, a urządzenie mennicy, choć wtedy bardzo pierwotne, nie powstawało na poczekaniu, więc badanie wykopalisk nasuwa autorowi domysł, że biskupstwo kruszwickie założono około r. 1015.

Monety wskazały Drowi Gumowskiemu czasy Chrobrego, najdawniejsze zaś źródła kronikarskie i najpóźniejsze studja historyków odniosły zgodnie fundację do Mieszka II. Tak samo sądził prof. Łuszczkiewicz, fachowiec w sprawach romańszczyzny w Polsce, po zbadaniu ze stanowiska sztuki i architektury prastarej katedry kruszwickiej, stojącej dotąd w zrębie niemal swych murów pierwotnych jako trójnawowa bazylika, może najciekawsza w obrębie Wielkopolski. Dr Gumowski usiłuje wyrównać różnice i pogodzić sprzeczności.

Autor mniema, że ks. Matylda szwabska, wychwalająca Mieszka w liście z r. 1026 czy 1027 za fundację wspaniałych świątyń, ma na myśli tę właśnie katedrę, a zanim bazylika stanęła, minęło przecie więcej niż rok lub dwa czasu, rozpoczęto więc budowę za rządów Chrobrego. Diecezję kruszwicką, skoro sięgała na północ, obejmując przestrzenie, należące do pomorskiej, tworzono albo po śmierci Rajnberna lub po jego zrzeczeniu się. Że ów pierwszy biskup Pomorza w r. 1008 posłował na Ruś w misji dyplomatycznej i tam zmarł więziony, przed kijowską wyprawą Chrobrego, więc przeniesienie katedry z Kołobrzegu do Kruszwicy zaszło w granicach dziesięciolecia 1008—1018. Autor sądzi, że łatwo ten czas zacieśnić do jednego roku. Ślub Mieszka z palatynówną Renu, Richezą, odbył się w r. 1013 i dla cesarskiej siostrzenicy Henryka II zapewne Chrobry urządził z przepychem osobną rezydencję, z oddzielnym dworem i dzielnicą. Możliwe, że były nią Kujawy i Pomorze ze stolicą w Kruszwicy i Mieszko zbudował duży kościół romański dla uświetnienia nowej siedziby, Chrobry zaś uposażył biskupstwo, zwiększywszy diecezję o przyległą część Kujaw. Możliwe, że przybyły z Lotaryngji kapelan Richezy

został pierwszym pasterzem, dziś nieznanym z imienia. Ciekawy znów szczegół notuje spis drugi biskupów kujawskich, choć to źródło z XV w. niezbyt może pewne, podaje bowiem Marcelina jako trzeciego z rzędu i rok 1015 objęcia tej godności kościelnej, a czas ten odpowiada przewodniej myśli autora. Ponieważ monety zjawiają się około r. 1020, więc chyba przywilej menniczny wydał Chrobry wcześniej, razem z erekcją biskupstwa, pragnąc stworzyć podstawę materjalną dla nowego dostojnika. Gdy pogańskie Pomorze niewielkie przynosiło korzyści, to mennictwo dawało pokaźny dochód bezpośredni i pośredni, bo zyski płynęły z bicia pieniędzy i z przymusowego ich obiegu, z wekslarstwa, miary i wagi, ceł i jarmarków, opędzając potrzeby i to bardzo dostatnio.

Cały ten wywód pomyślany zręcznie i na misternem wsparty rusztowaniu, ale czy to możliwe w ówczesnej Polsce, zwłaszcza co do biskupiego mennictwa? Czytając ten ustęp, odnosi się wrażenie, jakby krajem oddawna nie wstrząsały żadne kataklizmy, jakby wszechstronny rozkwitał dobrobyt, a z zewnątrz płynęły bogactwa ze zdobyczy wojennej i handlu, jak za dni dawniejszych. A wszak u schyłku rządów Mieszka II i zaraz po nim wybuchły straszliwe zamieszki wewnętrzne, potem reakcja pogaństwa rozpętała burzę dziejową, religijną, społeczną i polityczną, co zmiotła wszystko na swojej drodze, a wraz z najazdem Brzetysława i łupiestwem czeskiem dopełniła miary nieszczęścia. Kraj leżał pustynią lub dymił pożogą, ludność zubożała i w części rozproszona, grody i świątynie w zgliszczach, padło wielu księży, a może i dwóch biskupów. Po przejściu takiego orkanu potrzeba czasu, by wzburzone żywioły ułożyły się do równowagi i wrócił obalony ustrój dawniejszy. Książę i biskupi musieli w kraju wycieńczonym, wśród popielisk i ruin, wszystko tworzyć na nowo. Pamiętając, że tak prędko po wypadkach, bo na połowę wieku lub mało co później, przypada największy rozlew pieniążków o krzyżu prostym, nie sposób pojąć takiego zjawiska w ówczesnych warunkach. Wszak, idąc za tokiem myśli autora, wynika, że gdy mennice książęce stały nieczynne lub nie było ich wcale, to jeden biskup kujawski umiał wycisnąć nieobliczalne zasoby srebra, skoro zalał swą monetą i rynki krajowe i obce pogranicza i państwa bardziej od nich odsunięte. Nie starczyłyby na to środki materjalne całego chyba episkopatu w Polsce. Nie są to już domysły zbliżone do prawdy, lecz prosta niemożliwość.

Z kolei przychodzi inna tego typu odmiana, z imieniem Ottona na obu stronach, a Kostrzębski i Gumowski uznali ją za monetę Bezpryma. I numizmat i postać dziejowa przedstawiają zagadkę. Dawniej i dzisiaj kwestja to bardzo splątana i ciemna, czy Otto Bezprym stanowi jednę osobę o podwójnem imieniu, słowiańskiem i zachodniem, na chrzcie uzyskanem, jak to we zwyczaju za dawnych Piastów (Mieszko II — Lambert, Kazimierz Odnowiciel — Karol

Władysław — Herman), czy też to odrębni zupełnie książęta. U nas zdania podzielone w nowszej nauce, w Niemczech kronikarzom znane oba imiona, a choć ich nigdy nie użyli łącznie, lecz w ich dziełach czyny identyczne spełnia to Otto, to Bezprym. Z tych przyczyn Dr Gumowski przychyla się na stronę jednej, ale dwuimiennej, postaci dziejowej. Krzyżówka wskazuje, że nie bił jej biskup, ale jakiś książę, więc tylko Bezprym, gdy zawładnął Kruszwicą w czasie swego buntu w r. 1031, i Dr Gumowski chce odtworzyć jego dzieje. Więc Bezprym, może już za Chrobrego, dostał dzielnicę osobną, jaką w owych czasach dawano synom w rodzinie panujących. Będzie nią chyba leżące na wschodnich skrajach Polski Mazowsze, bo gdy za Mieszka II wyszły na jaw tajne Bezpryma konszachty z cesarzem, to zbiegł on wtedy na Ruś, nie do Niemiec, gdy potem z kolei wiódł ze wschodu na brata hufce buntownicze, to Mieszko ucieka do Czech, a nie na Ruś, obaj więc korzystali z jedynej drogi ratunku, stojącej otworem. Jeszcze później Kazimierz Odnowiciel, po zgnieceniu Masława, daje Mazowsze młodszemu ze swych synów, Hermanowi. Mazowsze nawet wyjaśnia Drowi Gumowskiemu strategiczne ruchy Bezpryma, bo właśnie od wschodu uderzył wprost na Kruszwicę, jako gród zamykający mu szlak pochodu w głąb kraju. Że to miejsce warowne było główną, »ulubioną« siedzibą Mieszka, świadczy wybita tam krzyżówka Ottona, choć wkrótce opanował całą dzielnicę zbiegłego brata, wraz z mennicą w Gnieźnie, o ile istniała. Monetka, pominięciem napisu SCS PETRVS lub bodajby CRVX, mówi autorowi, że przywłaszczyciel zagarnął samowolnie biskupią mennicę. Zapewne pod murami Kruszwicy stoczono bitwę roztrzygającą, może z udziałem miejscowego biskupa, a ten chyba napewno walczył po stronie prawowitego władcy i z nim razem szedł na wygnanie albo zginął w boju. Możliwe to tembardziej, że źródła podają parę faktów zastanawiających (Długosz i drugi katalog biskupów kujawskich). Wedle nich, Baptystę, pierwszego z pasterzy, pochowano w katedrze kruszwickiej w 1097 r., więc jego poprzednicy leżą gdzieindziej — że w czasie buntu trzymał pastorał jakoby Marcelin (1015—1033), po nim Venantius w r. 1034, czy też Roman, a że inne roczniki zapisały pod r. 1030 i 1031 dwóch biskupów zabitych, Romana i Lamberta (źródła użyły wyrazu — zmarłych), więc autor widzi omyłki w datach i tożsamość osób co do Romana. Padł on w bitwie Mieszka z Bezprymem, jako biskup kruszwicki, ale nie w rzezi za pogańskiej reakcji, jak dotąd sądzono. Wkońcu autor decyduje stanowczo: »W każdym razie obaj (biskupi) byli stronnikami Mieszka II, po jego stronie walczyli i od wojsk Bezpryma zginęli«, a że te wojska i pogan liczyły w szeregach, stąd wieść omylna, że to ofiary reakcji bałwochwalczej. Bezprym tedy po zwycięskim boju zajął Kruszwicę, skarbiec brata i dobra biskupa. Autor wierzy także w odesłanie cesarzowi regalij Chrobrego, wówczas już zbytecznych

wobec stosunku zależności od Niemiec. Świadczy to jeszcze, że wielce nagłym był ten zwrot szczęścia, skoro Mieszko nie zdążył ocalić klejnotów koronacji, że one spoczywały w Kruszwicy, nie w Gnieźnie, tam więc była wtedy prawdziwa stolica i tam też przywłaszczyciel bił własne pieniądze, ogłaszając tym krokiem o zaszłej zmianie panującego. Po roku ustały tragicznie srogie rządy Bezpryma i Mieszko, wróciwszy w roli niemieckiego lennika, oddał biskupowi mennicę. Pieniążki odzyskały wygląd dawniejszy i pierwotny napis CRUX XPI lub VERA, a widać tylko znaki dodatkowe. Może wtedy zjawia się w otoku owa waga »sprawiedliwości, na której krzywdy kościoła kujawskiego odmierzone i wynagrodzone zostały«.

Pole domysłów historycznych każdemu stoi otworem i Dr Gumowski wkroczył nań swobodnie, z całym rynsztunkiem kombinacyj, coraz ryzykowniejszych. Trudno się pisać na wszystko w czambuł, bo tam fantazja ma rolę wybitną. Wobec głuchego milczenia źródeł dawniejszych podejrzanie wygląda wieść, dochodząca z czasów oddalonych od zdarzeń przestrzenią czterech stuleci. Te źródła z XV w., jako zbyt późne, nadają się do użytku w szczupłym tylko zakresie, nie zasługują na bezwzględną wiarę i za krucha to podstawa do tak daleko idących kombinacyj, a nie hołduję zasadom autora, że »należy się z niemi liczyć choćby dlatego, że innych nie mamy«. Już wzmianka Długosza o Baptyście, pierwszym z biskupów pochowanych w Kruszwicy 1097 r., nasuwa myśl, że nasz historyk nic pewnego nie wiedział o ówczesnych dziejach Kujaw. Dziwnie wygląda, żeby poprzednicy Baptysty bez wyjątku przechodzili w ciągu tak długiego czasu na inne diecezje i w innych katedrach do trumien się kładli. Domysł o kruszwickiej stolicy za Mieszka stoi w sprzeczności z najnowszą nauką. Opisy o schedzie Bezpryma, o roli Mazowsza, o bitwie kruszwickiej, o zabiciu biskupów, nawet o zagadkowej wadze na monecie, to są domysły, nie oparte na niczem — wiszące w powietrzu.

Przypatrzmy się też owej krzyżówce Bezpryma z r. 1031. Zna ją literatura fachowa od początku zeszłego stulecia, a zbiory w dwóch tylko egzemplarzach, bo należy do wielkich rzadkości, nikt zaś nie zapisał, gdzie znalezione. Sąd tedy o okazie bez metryki i rodowodu, oparty tylko na jednym wyglądzie, musi być niepewny i możliwemi zastrzeżeniami obwarowany, przyszłość zaś dopiero może sprawę wyświetlić. W powodzi krzyżówek ta moneta wyróżnia się dodatnio i odbija jaskrawo, odrazu też rzuca się w oczy swem wykończeniem, poprawnością rysunku i artyzmem techniki. Wyjątkowe to zjawisko i stempel rytował jakiś mincarz-esteta, wysoce uzdolniony i wielkiej miary. Jego dzieło porównać chyba można z denarem o napisie CIVITAS GNEZDVN, a z portretem Chrobrego (o ile może być mowa o portrecie w XI stuleciu), co tak wybitnie odskoczył od spółczesnych monet, że stanowi jakby unikat artyzmu w mincarstwie europejskiem tych czasów.

Co do krzyżówki Ottona, trudno tylko określić czas jej powstania. Finezja w cięciu stempla nie dostarcza wskazówek, bo artysta, górujący wysoko nad przeciętny poziom, trafić się może zawsze i wszędzie. Pozornie należy do wczesnego okresu kowania tych pieniążków, bo w otoku i między ramionami krzyża brak znaków i godeł, a są one tak liczne, zacząwszy od drobniutkich krzyżyków z cechami swastyki. Lecz sprzeciwia się temu i na późniejsze wskazuje czasy mniejsza średnica krążka, a zwłaszcza litery. Zwykłe okazy mają je wycięte niezgrabnie, koszlawo i prawie zawsze leżące bokiem, na tej zaś krzyżówce wyglądają świetnie i pionowo stoją w otoku. Oznacza to czasy, kiedy z pola monety znikały krzyże, ustępując miejsca całkiem innym wyobrażeniom i bardziej prawidłowemu ustawieniu liter legendy. Lecz w takim razie czas wybicia wypadnie przesunąć o wiele naprzód, niż rządy Bezpryma i silnie zachwiać polskość tej monety. Że nosi na sobie krzyż prosty i kawalerski, że ma wygląd trochę miseczkowaty i brzeg z lekka wywinięty, to jeszcze nie dowód, że jej nie wybito w Niemczech. Wszak nasze krzyżówki, przekroczywszy graniczne ręby, rozlały się szeroko, zapełniając rynki ościenne i kursując swobodnie — mogli też naśladować Niemcy pieniądz obcy, ale chętnie przyjmowany w handlu. Uznali to za całkiem możliwe tacy potentaci nauki, jak Lelewel, a zwłaszcza Stronczyński i obaj zaliczyli do obcych mniemanego Bezpryma. Menadier przypisał go wschodniej marchji saskiej i margrabiemu Ottonowi von Nordheim. Mogę się mylić i to nawet bardzo, lecz zanim przyszłość rozstrzygnie wątpliwości i ziemia więcej takich pieniążków wyrzuci na powierzchnię, to muszą narazie leżeć w szeregu polskich monet niepewnych.

Rzadką krzyżówkę z imieniem Ś. Piotra, co tak doniosłą odegrała rolę w tworzeniu się teorji o biskupiem mincarstwie w Kruszwicy, dawniej powszechnie uważano za poznańską, nie wyłączając i Dra Gumowskiego. Zawierały ją dotąd cztery wykopaliska, a że z nich najstarsze (pińczowskie) sięgało r. 1060, a zatem bito tę monetę między r. 1050 a 1060. Ta odmiana typu ściśle się łączy z inną, mającą w legendzie obok SCS PETRVS jeszcze EBERHARDVS EPS, a autor potrzebuje teraz wyszukać mu miejsce w szeregu biskupów, a krzyżówce ustalić datę jej powstania. Umożliwia zadanie plątanina lat w źródłach co do objęcia pastorału przez następcę Andrzeja († 1081), owego Baptystę, który w r. 1097 pierwszy spoczął w podziemiach katedry. Piszą o nim, że do r. 1087 czekał lat siedm na papieskie zatwierdzenie swej sakry, stąd wniosek, że Baptysta musiał być chyba stronnikiem Rzymu i reform gregorjańskich, więc stojący w przeciwnym obozie Władysław Herman nie dopuścił go do władzy i zapewne stolicę kruszwicką osadził jakimś Niemcem. Otóż w ciągu tych lat siedmiu tron biskupi zajmował Eberhard, kanonik z Bambergu. Źródła, prócz dat zgmatwanych i sprzecznych, nie przynoszą szcze-

gółów i nasuwa się domysł wręcz odmiennej natury, nawet przez autora lekko zaznaczony, że papież nie uznawał biskupstwa Baptysty, bo był narzuconym przez księcia wbrew kurji rzymskiej. Przy takiem ujęciu sprawy nie trzeba zapełniać luki tych lat siedmiu sztucznem wprowadzeniem nieznanego biskupa, lecz wówczas co się stanie z Eberhardem i polskością jego monet?

Dr Gumowski radby oświetlić tajemniczą postać infułata, gdyż krzyżówka omawiana jest dlań »głównym dowodem na kruszwickie pochodzenie tych monet i ich biskupi charakter«. Sprawa z tem jednak idzie bardzo ciężko, bo rozbiór wykopalisk podał mu za obszerne i za wczesne ramy czterdziestolecia 1050—1090. Odszukano tę odmianę dotąd w sześciu miejscach, na przestrzeni dość rozległej i nie u nas przeważnie, data zaś ukrycia skarbów podana dowolnie. I tak, pomorskie wykopalisko Schwarzow, w pobliżu Szczecina, kładzie Dr Gumowski pod koniec stulecia jako najmłodsze, ze względu na obfitość krzyżówek i najpóźniejsze ich odmiany—Dannenberg zaś na r. 1050, zatem jako najstarsze, a na zasadzie monet węgierskich i duńskich z tego czasu. To samo dotyczy i saskiej Myszni. Dannenberg widzi tam czeskie i węgierskie denary, zwłaszcza Beli (1060—1063), jako najmłodsze, zagadkowy zaś brak niemieckich objaśnia tem, że pogranicza osiedlała ludność słowiańska i bałwochwalcza zbitą jeszcze masą. Dr Gumowski sądzi, iż jakiś wędrowiec ze wschodu na zachód niósł polską monetę, a jeszcze się w niemiecką nie zaopatrzył, bo nie dotarł do rynków, leżących w głębi kraju. Słowem, datę Dannenberga znów przesuwa naprzód i kończy uwagą: »W świetle tego wykopaliska wszystkie denary krzyżowe, a więc i Eberhardowskie, przedstawiają się jako czysto polskie monety«. Ta okoliczność, zupełnie przypadkowa, choć niezrozumiała, niczego nie oświetla. Powstałe wykopaliska dostarczyły wiele krzyżówek i licznych numizmatów obcych. Z nich Horniki w zachodnich Prusach dały skarb z r. 1086, Vossberg koło wyspy Usedom z r. 1090, Rzeczka Wólka w Ciechanowskiem z r. 1100 i z tego czasu Wodzirady nad Nerem. W brandenburskiem Altranft, wbrew twierdzeniu Dannenberga, nie było Eberhardów. Rok tedy pierwszego pojawienia się tych monet i polskie ich pochodzenie zostaje nadal okryte tajemnicą i bardzo wątpliwe.

Ściślejszą jednak datę autor spodziewa się uzyskać poznaniem dziejowej roli Eberharda, a światło pada mu z dokumentu Władysława Hermana. Ów najstarszy nasz pergamin z r. 1085, przechowany w oryginale z połową najstarszej naszej pieczęci, powiada, że książe wykupiwszy dwa okrągłe krzyże złote z Bambergu, zwraca je na prośbę tamtejszego pasterza, Ruperta, a na ręce biskupów Eberharda i Henryka, braci, t. j. kanoników tegoż Bambergu. Herman tedy wydobył za cenę 50 funtów srebra biskupie pektorały, zastawione czy sprzedane w Polsce, i składa dwom dostojnikom kościoła, nieznanym skądinąd. Widocznie tym zwrotem Rupertowi, szczwanemu

dyplomacie Henryka IV, pozoruje jakąś tajną misję do cesarza. Dr Gumowski sądzi, że dla układów w sprawie odebrania Małopolski od Czech, a polscy to biskupi. W obrębie państwa Hermanowego z liczby czterech diecezyj, bo brakło jeszcze wrocławskiej i krakowskiej, oderwanej przez Wratysława, zostaje tylko kruszwicka i płocka, niewiadomo przez kogo wówczas obsadzone. Eberhard zatem musiał rządzić w pierwszej, a Henryk w drugiej, skoro zaś obaj byli kanonikami w Bambergu, więc wyszli ze szkoły Ruperta, jako zacięci zwolennicy polityki cesarskiej, wielce wrogiej dla Rzymu, i dlatego papież nie zatwierdzał Eberharda na tronie kruszwickim. Potem zapewne ich obu usunięto, jak 15 schizmatyckich biskupów w Niemczech, i może to oni świadczą w Bambergu na akcie z r. 1093 w charakterze dziekana i kustosza, już bez ważniejszych tytułów kościelnych. Możliwe, że w r. 1085 ci wysłańcy do Ruperta jechali dalej, aż do prowensalskiego opactwa, z darami i prośbą o modły do S. Idziego dla uzyskania następcy książęcego tronu w Polsce, a w powrotnej drodze, 1086 r., zastawszy zupełnie zmienione stosunki i inną politykę w Niemczech i u nas, już nie dotarli do swych diecezyj. Końcowe domniemania autora, czysto historycznej natury, zostawiają numizmatyka zimnym i nieprzekonanym.

Dr Gumowski przyznaje kruszwickiemu biskupowi, Baptyście, monetę tego typu, lecz z rysunkiem odmiennym, bo czasem wśród ramion krzyża wypełnia przestrzeń chorągiew, znaki i litery — czasem krzyż jest niepełny, albo całkiem znika. Litery trafiają się rozmaite: S†, A†, †OV, EO, EIO, ETO. Autor w części uznaje ich bezmyślność, sądzi, że S i V bez dużego krzyża może bito gdzieindziej, może to pieniądz Paulina, następnego z kolei biskupa, wszakże E doniosłą zapewne gra rolę, bo to nie początek imienia, lecz wyrazu »episcopus« czy »episcopalis moneta«, co »dobitnie zaznacza kościelny charakter tej monety«. Trudno się dopatrzyć tego charakteru. Zapewne mincarz niepiśmienny kładł cokolwiek dla zapełnienia pustego pola, traktując wszystko jako ozdoby, wszak w średniowieczu widzimy całe legendy barbarzyńskie, pozbawione wszelkiego znaczenia. Zresztą E równie dobrze może być inicjałem wyrazu ecclesia, Eberhardus i tylu innych, jeśli już koniecznie musi coś oznaczać. Obecność chorągwi tłómaczy autor, w myśl starej ikonografji, że to symbol S. Jana Chrzciciela, patrona Baptysty, a łącznie z kółkiem, więc z pierścieniem, to znów godło inwestytury biskupiej. O ile wiadomo, przy tym ceremonjale służył pierścień i pastorał. Same monety wykopano z Eberhardami i z SCS PETRVS.

Dr Gumowski uważa Baptystę za stronnika rzymskiej polityki papieży, stał więc biskupowi w opozycji cały kler niemiecki, liczny i potężny, i potężniejszy o wiele palatyn Sieciech, trzęsący krajem i słabym księciem, a popierany przez Judytę salijską. Dążył on, jak wiadomo, do usunięcia dynastji, by samemu tron opanować, a łamał

zapory zręcznie i bezwzględnie. U schyłku rządów Hermana wybuchły też znane zamieszki 1093 r., walka synów ze starym księciem i z palatynem. Zbigniew i Krzywousty przy pomocy Czechów bili się z ojcem i Węgrami, a dziwny wynik boju notują kronikarze, bo z placu zbiegli główni działacze i to ze stron obu. Zbigniew oparł się w Kruszwicy i tam, widocznie z pomocą Baptysty, uruchomił ludność okoliczną i ściągnął posiłki z Prus i Pomorza (chyba w r. 1096). W morderczej bitwie nad Gopłem, pod murami grodu, nie dopisało szczęście Zbigniewowi, jego hufce rozgromiono, sam poszedł do niewoli i jako jeniec do Sieciechowa, a palatyn zrabował i zniszczył Kruszwicę. Baptysta zapewne padł wówczas w boju, a zanim pastorał wziął po nim Paulin w r. 1098, stolica biskupia wakowała dwa lata. Herman musiał obsypać łaskami zwycięskiego faworyta i, zająwszy prawem wojny dobra biskupie, oddał je widocznie palatynowi, skoro Sieciech w Kruszwicy bije swe denary. Są one rzadkie, znane w czterech okazach, a przy zwykłym krzyżu kawalerskim i napisie CRUX, ma Sg. ZETECH i coś w rodzaju Odrowąża czy Ogończyka, o wyglądzie zagadkowym, bo Sieciech należał do rodu Toporczyków. Że denar bity w Kruszwicy, dowodzi owe CRVX na So., co cechuje tamtejsze monety biskupie, gdyż krzyżówki z Gniezna i Poznania noszą w tem miejscu napis VERA. Inne monety Sieciecha wyszły jakoby z Krakowa i Gniezna. Krakowskie mają już inne rozmiary, wygląd i technikę, przytem misternie pomyślany monogram, kryjący w sobie VLADISLAVS DVX w formie prawdziwego rebusu — gnieźnieńskie nie różnią się pozornie od pierwotnych monet typu, lecz zamiast krzyża wybito na nich sam tylko pastorał i w otoku przekręcone imię ZETUVACHV. Czas powstania pieniążków Sieciecha przypada na lata 1096—1097, kiedy stanął u zenitu potęgi, a szłyby chronologicznie najpierw odmiana kruszwicka, potem krakowska, wkońcu gnieźnieńska,

Te numizmaty osobliwy posiadają charakter, bo jeśli do obowiązków palatyna należało zarządzać książęcym skarbem i dochodami, czuwać nad mennicą, jakże więc wyjaśnić, że Władysław Herman jakby pominięty rozmyślnie? Wszak samowolne usunięcie z monety imienia panującego to już przestępstwo grubego kalibru, o cechach zbrodni stanu. Mimo całego zuchwalstwa majordoma, a niedołęstwa księcia, chyba palatyn nie byłby się zdobył na krok tak śmiały i niebezpieczny, gdyby go nie ochraniał jakiś poprzednio wydany przywilej. Ów zaś znak, powstały jakoby ze zmienionych dwóch run skandynawskich, a zjawiający się jednocześnie w oddzielnych mennicach, dowodzi, że kierowali niemi duchowni z jednego klasztoru, bo godło wcale herbu nie oznacza. Jest to motyw zaczerpnięty ze sztuki iryjskiej i w odmiennych nieco formach bity na monecie Zurychu za Ottona I, szwabskich za ks. Burcharda II, szwajcarskiej Konstancji za biskupa Warmunda. Ojczyzną tej sztuki była Irlandja, a sztuka

promieniowała w głąb Niemiec z iroszkockiego klasztoru San Gallen, gdzie wytwarzano poszukiwane i kunsztowne minjatury, monogramy, romańskie plecionki. To godło, dotąd za herb miane, jest poprostu motywem zdobniczym, a przypatrzyć się można jego odmianom na tablicach Dannenberga. Domyślić się łatwo, jaką on drogą dostał się na monety palatyna, bo chyba irlandzkich zakonników sprowadzono do Sieciechowa, jakby można sądzić z ich klasztornej pieczęci XI w. i z kształtu użytych na niej liter, przypominających tamtejszą sztukę. Zapewne ci mnisi pracowali i przy budowie katedry na Wawelu, bo kuta w kamieniu plecionka podobna także do ich motywów.

Upadek palatyna nastąpił przy końcu stulecia, chyba w r. 1098 lub trochę później i jednocześnie zaprzestano bicia krzyżówek w mennicach biskupich. Może jest związek między temi faktami i Sieciech odebraniem przywilejów choć nie złamał, lecz na razie zachwiał potęgą możnowładczego episkopatu, usuwając jedną z podstaw materjalnej siły i znaczenia, stąd zieje do niego taka nienawiść duchownych kronikarzy. Reszta pracy Dra Gumowskiego o upadku Sieciecha i nadaniach Judyty nie dotyczy numizmatyki, a streszczone epizody o kruszwickich denarach biskupa Baptysty i wszechwładnego palatyna, nie posiadają dostatecznego uzasadnienia i nie wyświetliły miejsca bicia tych monet.

Poglądy autorów, jako czysto subjektywne, szerzą się o tyle, o ile je wspierają dowody niezbite. W studjum Dra Gumowskiego, zbudowanem nawet w sposób efektowny, z dużym nakładem pracy i wiedzy, wolałbym widzieć więcej krytycyzmu przy korzystaniu ze źródeł, a mniej miejsca zostawionego dla gry wyobraźni. Autor nie zdołał przekonywająco umotywować swoich zapatrywań i dawniejszy pogląd na krzyżówki, jako monety wyszłe li tylko z mennic książęcych, pozostaje w swej mocy nieobalony. Zasługę stanowi może wyjaśnienie mniemanego herbu palatyna, bo dotąd przy tylokrotnem przerzucaniu tablic Dannenberga nie zrozumiano związku iryjskiego motywu z zagadkowym znakiem na pieniążkach Sieciecha [1]).

A. Wolański.

[1]) Interesujące studjum Dra Gumowskiego, dotykające tylu ciekawych, a trudnych zagadnień naszych dziejów w XI w., doczekało się już oceny w »Przeglądzie Powszechnym«, Kraków, 1923, styczeń, str. 77 i nast. (Przyp. Red.).

Wiadomość o kilku mniej znanych medalach.

Wśród rękopisów Bibljoteki Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie znajduje się wiele kodeksów z XVIII w., w których znaleźliśmy kilka wiadomości współczesnych o medalach. Są to opisy znanych lub nieznanych, a nawet, zdaje się, nieistniejących medali, a zawierają bądźto drobne, lecz ciekawe szczegóły opisu medalu, bądźto opisy medali o charakterze satyrycznym, o których dotychczas niewiadomo czy istniały. Znamiennem jest, że miały być bite w Holandji.

I tak rękopis Nr 572 zawiera na str. 237:

»Opisanie Medalu wybitego w Norymberdze z okazyi przypadku nieszczęsliwego Króla Imci Polskiego. Z Norymbergii 28 aprilis 1772. Wybito tu medal z okolicznosci bezbożnego targnienia się na życie Króla Imci Polskiego dnia 3 XI 1771, to iest roku przeszłego. Król Imci reprezentowany iest na nim po rzymsku z koroną na głowie, w tym momencie jak był attakowany. Ręka nad nim wychodząca z obłoków ratuie Jego Życie Szacowne, a pioruny z tegoż obłoku wypadaiące przerażaią y do ucieczki przymuszaią króloboyców, zdaleka zdaie się widzieć Warszawa, a nad nią ten napis: nollite tangere Christos meos, na dole podpis wyraża czass tego szkaradnego występku w tych słowach: Hora X noctis D. III nov. MDCCLXXI[1]). Druga strona wyraża Króla Imci zaprowadzonego do Pałacu Opatrzności. Polska całuje rękę iego, a Litwa w postaci dziękuiącej Bogu, że raczył iey zachować Króla tak kochanego, napis z tey strony taki: oculi Domini super iustos; a na dole fida Polonia gaudet«.

Opis tego medalu u Raczyńskiego pod Nr 520, u Czapskiego pod Nr 3124 nie zawiera właśnie szczegółu tego, co oznaczają dwie postacie, witające króla. Z wyżej podanej notatki dopiero się o tem dowiadujemy.

W tym samym rękopisie na str. 428 znajdujemy:

»Medal świeżo wybity w Hollandji. Na iedney stronie wyrażona Mappa Królestwa Polskiego, nad którą z Instrumentami Geometrycznemi wyrażaią siedzących y rozmierzaiących Imperatorową Imość Rosyiską, Cesarza Imci y Króla Imci Pruskiego, na drugiey zaś stronie napis: Cesarz nic nie może, gdy Matka Cesarzowa wdowa nie chce, Moska(!) nic nie żąda, Król Imci Pruski nic nie weźmie«.

W rękopisie Nr 486 na str. 118 znajduje się:

»Opisanie Medalu, który miał być bitym w Holandii. Z iedney strony pod drzewem Wolności, stoi Geniusz zbrojny, wyrażający Naród Polski, trzymając w jednej ręce włócznią, w drugiej książkę z napisem Konstytucyja 3-go Maja. Trzy Furje go ota-

[1]) Z boku imię medaljera: »I. L. Oexlein« (Przyp. Red.).

czają, z tych pierwsza obala Drzewo wolności, druga zdziera mu z głowy Szyszak, trzecia wyrywa książkę na oznaczenie zniszczenia Wolności, mocy i praw krajowych, w koło napis: *Impii in Patriam conatus;* to jest bezbożne na ojczyznę zamachy.

Z drugiej strony w pośród chmur, widać trzy ręce związane łańcuchem deformowanym z tych trzech liter P. R. B.[1]) Na obwodzie napis: *In aeternam coitionis Targovicianae ignominiam* to jest: na wieczną targowickiego związku niesławę.

Czwarty medal opisany jest w języku francuskim na str. 278 rękopisu l. 708:

»On à frappé une medaille en Hollande qui reprasante un Carosse à huit chevaux.

Le Roy de Sardaigne et Postillion. Le Roy de France et Cocher. L'Empereur et assis dans le Carosse. Le Roy d'Espagne et de Pologne sont derriére le Carosse. Menin faisant quelq'un demande de L'Empereur ou voules vous aller. Le Diable et le quatre, que voila, le savent aux l'autre Coté de la Medaille. Dieu gouverne tout. Le monde merite tout. La Pologne et cause de tout. La Saxe ne peut rien de tout. La France obtient tout. L'Espagne remplisse tout. L'Engleterre et Holland rie de tout. La Prussie fait grand bruit de tout. La Roussie se vente de tout. Venise et Suisse tirent de letre de change de tout. Les Comissaires volent l'argent par tout. Le Prince Eugene se chagrine de tout. Les Jesuites mette leurs né par tout. Les femmes veuillent gouverner tout ainsi, le diable emporte Sa Mere sur tout.«

Medal ten miałby pochodzić z pierwszej zapewne ćwierci XVIII w., nie ma charakteru czysto polskiego, byłby więc, o ile istniał, satyrą na europejskie wonczas stosunki.

Piąty opis medalu, również z rękopisu l. 572, tak opiewa:

»Medal dawniey bity w Niemczech wyrażona iest krowa, na którey siedzi z orężem Carowa JEJmc. Rossyiska, Cesarz Imc. Chrzescianski ciągnie ią za rogi, Król Imć. Francuzki przytrzymuie ią za ogon, Król Imci Pruski doi tę krowę siedząc, Król Imc. Polski y Cesarz Turecki z boków z pod ręki się przypatruią z podziwieniem, na iedney stronie napis: wielu pracuie ieden pożytki odbiera, na drugiey: de nobis sine nobis«.

Powyższy medal przypomina podobny, opisany u Czapskiego l. 5329.

Franciszek Biesiadecki.

[1]) Potocki, Rzewuski, Branicki. (Przyp. wydawcy).

Sprawozdania i recenzje.

Od Redakcji: Ze względu na ukazujące się coraz liczniej prace numizmatyczne i zwłaszcza archeologiczne, dotyczące tak prehistorycznej jak i historycznej archeologji, a pomieszczone w różnych nowych fachowych pismach naukowych, niekiedy zaś w formie osobnych publikacyj, Redakcja wprowadza niniejszy dział sprawozdawczy i recenzyjny, którego celem jest zwracanie uwagi P. T. Czytelników »Wiadomości« na rozprawy, mogące ich interesować i posuwające naprzód wiedzę o przedmiotach, których naukowemu traktowaniu i nasz organ jest poświęcony. Częściowo będą to tylko krótkie notatki lub dłuższe sprawozdania, częściowo zaś uproszeni przez Redakcję autorowie pomieszczać będą w tym dziale swe uwagi krytyczne, mające zorjentować Czytelnika co do wartości naukowej odnośnych prac. Redakcja zwraca się jednocześnie do P. T. Czytelników z usilną prośbą o zasilanie niniejszego działu notatkami i recenzjami, które będą najwłaściwszą formą współpracy wszystkich we wspólnym interesie.

Tadeusz Solski: *Polska moneta papierowa. Spis bonów wojennych z lat 1914—1920. Część I. Małopolska, Śląsk Cieszyński, Królestwo Kongresowe, Wołyń, Litwa.* — Lwów 1921. Tekstu stron 32 i 13 kart ilustracyj.

Toż *Część II. Ziemie byłego zaboru pruskiego* (1914—1921). — Lwów 1923. Tekstu stron 42 i 7 kart ilustracyj.

Obie części wyszły nakładem lwowskiego oddziału Towarzystwa numizmatycznego w Krakowie.

Wśród wielu niespodzianek, które wojna przyniosła ze sobą, nie brakło bonów wojennych i na ziemiach polskich, a dokładny ich spis przynosi cenna praca Tadeusza Solskiego. W rejestracji swej zestawił autor 731 bonów z Małopolski, Śląska Cieszyńskiego, Królestwa Kongresowego, Wołynia, Litwy, Wielkopolski, Pomorza, Górnego Śląska i terytorjum wolnego miasta Gdańska, wyodrębniając w spisie tyle ciekawe bony z okresu plebiscytu na Górnym Śląsku i Mazurach, jak też monetę papierową, obowiązującą na Górnym Śląsku podczas powstania majowego w r. 1921. Nie pominął też autor bonów, wydawanych na cele patrjotyczne przez polski skarb wojskowy, N. K. N., Czerwony Krzyż i t. p. Oba zeszyty pracy Solskiego ilustrowane są bardzo bogato. Przynoszą bowiem 110 rycin i dwa bony oryginalne. Wydawnictwo wyszło z oficyny drukarskiej Jakubowskiego i Spki we Lwowie. *M. O.*

Wiadomości archeologiczne. Bulletin archéologique Polonais. — Organ państwowego Grona konserwatorów zabytków przedhistorycznych. — Warszawa 1920—1923.

Prawie równocześnie z pojawieniem się poznańskiego »Przeglądu Archeologicznego« (1919) poczęło wychodzić w Warszawie (od r. 1920) pod redakcją dra Wł. Antoniewicza, drugie czasopismo, poświęcone specjalnie archeologji przedhistorycznej, p. t.: »Wiadomości Archeologiczne«. Czasopismo to wychodziło w Warszawie jeszcze w latach

1873—1882, lecz już na 4-tym tomie zakończyło wówczas swój żywot, aby z chwilą wskrzeszenia państwa polskiego ukazać się na nowo jako tom 5-ty. W odróżnieniu od »Przeglądu Archeologicznego«, poświęconego przedewszystkiem pracom syntetycznym i większym opisom wykopalisk, są »Wiadomości Archeologiczne« organem urzędowym państwowego Grona konserwatorów zabytków przedhistorycznych, poświęconym przedewszystkiem: metodom i organizacji pracy naukowej w przedmiocie prehistorji, konserwatorstwu zabytków przeddziejowych i muzeologji. Znajdują tu swoje pomieszczenie sprawozdania z działalności grona konserwatorów jakoteż poszczególnych jego czynników, t. j. Prezydjum i konserwatorów okręgowych, opisy przeprowadzonych wykopalisk oraz zarządzenia i komunikaty urzędowe w zakresie archeologji. Dopełnia tego obrazu przegląd fachowego piśmiennictwa polskiego i obcego.

Z końcem kwietnia r. b. ukazał się pierwszy zeszyt tomu VIII, piąty z rzędu od chwili wskrzeszenia wydawnictwa »Wiadomości Archeologicznych«. [1])

Poniżej pragniemy ogólnie zapoznać naszych czytelników z dotychczasowym dorobkiem powyższego czasopisma. Na wstępie tomu V-go spotykamy głękoko przemyślany, będący wynikiem długoletniego doświadczenia, artykuł prof. dra Wł. Demetrykiewicza: »W sprawie gruntownej reformy i nowego urządzenia instytucyj publicznych, przeznaczonych do badań naukowych nad wykopaliskami archeologicznemi w Polsce, jakoteż dla umiejętnej ich ochrony«. Autor poruszył kwestję reformy muzeów i konserwatorstwa dla zabytków przedhistorycznych, sprawę katedr uniwersyteckich dla prehistorji projektuje założenie instytutu archeologicznego dla zabytków prehistorycznych i wczesnodziejowych, oraz podaje sposoby załatwiania pilnych spraw prehistorji w Polsce w okresie przejściowym, reorganizacyjnym. W tymże tomie, poświęconym głównie sprawom organizacyjnym, i w następnych, spotykamy szereg innych artykułów, dotyczących »metody i organizacji pracy naukowej w przedmiocie archeologji przedhistorycznej«, z których jako najważniejsze należy wyliczyć, w tomie V-tym: Memorjał Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, wniesiony do ministerstwa W. R. i O. P. »o organizację archeologji przedh. w Polsce«, projekt rozporządzenia Rady ministrów w sprawie utworzenia Państwowego Grona konserwatorów zabytków przedhistorycznych, wiadomości o składzie Grona i t. p. Rozpoczętą tu dyskusję nad polskim instytutem prehistorycznym (Demetrykiewicz, Kostrzewski) znajdujemy zrealizowaną w formie projektu statutu takiej instytucji, w to-

[1]) In 4° tom V-ty (1920), zeszyt 1—2 i 3—4 (str. 238); tom VI-ty (1921), zeszyt 1—4 (str. 204); tom VII-my (1922), zeszyt 1—4 (str. 184); tom VIII-my (1923), zeszyt 1 (str. 112). Redakcja i administracja Warszawa, ul. Nowy Świat 72, II p., m. 25. Skład główny w »Książnicy Polskiej« Nowy Świat 59.

mie VII/1. Wprowadzenia prehistorji, jako przedmiotu nauczania, do szkół średnich i zawodowych domaga się dr Antoniewicz w tomie VI-tym. Tenże autor zabrał głos w sprawie ochrony zabytków przedhistorycznych (V/3—4) i w sprawie wyzyskania reformy agrarnej dla prehistorji (V/1—2).

Metodę badań osad przedhistorycznych podaje prof. dr Kostrzewski (V/1—2), stanowisk otwartych (wydmowych) L. Sawicki (VI), cmentarzysk płaskich prof. dr Bieńkowski (VII).

Kwestję organizacji muzeów poruszyli prof. dr Czekanowski (V/3—4) i M. Treter (VII). Artykuły o inwentaryzacji i i. w sprawach bieżących, organizacyjnych, muzeów i urzędów konserwatorskich są również treścią ogólnych działów omawianego wydawnictwa.

Rezultatem akcji inwentaryzacyjnej są inwentarze mniejszych zbiorów przedhistorycznych, pojawiające się w każdym zeszycie: Piotrków V/1—2, Kalisz i Sandomierz (diecezjalne) V/3—4, Kraków (etnograficzne) VI, Łowicz VII, Sandomierz (P. T. K.) VIII/1.

Sprawozdania z działalności konserwatorów i opisy przeprowadzanych poszukiwań i wykopalisk stanowią główną część wydawnictwa.

Ze sprawozdań dowiadujemy się, że właściwą działalność konserwatorską rozpoczęto dopiero w r. 1921, gdy nastały normalniejsze stosunki wewnątrz kraju, oraz, gdy Grono pozyskało fundusze, umożliwiające mu pracę. W VI-tym i VIII-ym tomie spotykamy sprawozdania pięciu urzędów konserwatorskich (warszawski, kielecki, poznański, krakowski, lubelski) z działalności za lata 1921 i 1922, obejmującej ochronę zagrożonych zabytków przed zniszczeniem, inwentaryzację zabytków na podstawie literatury i w terenie oraz popularyzację prehistorji w szeregu wykładów, odbywanych w każdej siedzibie konserwatorskiej, oraz na prowincji.

Do najważniejszych rezultatów powyższej działalności należy zaliczyć uratowanie jaskiń ojcowskich od eksploatacji przemysłowej, zbadanie szeregu stanowisk przedhistorycznych (cmentarzyska, groby, osady i i.), zagrożonych zniszczeniem i skupianie w zbiorach, pozostających pod fachową opieką, różnych zabytków przedhistorycznych, rozpraszających się i niszczejących w rękach prywatnych właścicieli, oraz planową akcję badawczą wydm, zmniejszających się ilościowo skutkiem ich zalesiania.

Poszukiwania terenowe, mające na celu wykrycie stanowisk przed- i wczesnohistorycznych, przyniosły kilkanaście nowych zabytków nieruchomych, głównie grodzisk. Inne, specjalne poszukiwania terenowe miały na celu wyświetlenie warunków przyrodniczych (topograficzno-orograficznych i geologiczno-gleboznawczych), wśród których występują na naszych ziemiach kultury ludzkie w epoce kamienia. Poszukiwania te miały również wykryć naturalne złoża tych surowców krzemiennych, których używano do wyrobu narzędzi i broni w epoce kamiennej. Badania powyższe przyniosły w jednym i dru-

gim kierunku cenne rezultaty, wyłożone po części w 2 rozprawach pióra St. Krukowskiego.[1]) Oprócz dużej ilości drobnych wiadomości o wykopaliskach, znajdujemy w 5-ciu omawianych zeszytach około 20 artykułów o czasach przedhistorycznych w Polsce począwszy od paleolitu aż po dobę wczesnohistoryczną.

Wymieniamy tu tylko najważniejsze:

O stanie i zadaniach badań nad epoką kamienną w Polsce informuje nas rozprawa dra L. Kozłowskiego (VI). Do epoki neolitycznej odnosi się artykuł L. Sawickiego p. t.: Groby megalityczne w Potyrach w powiecie płońskim (V/3—4) i Wł. Antoniewicza: Osada neolityczna z starszą ceramiką wstęgową w Torskiem w powiecie zaleszczyckim.

Dwa skarby ozdób do stroju z epoki bronzowej publikują J. Kostrzewski (złoty z Kaczorów w Wielkopolsce VI) i J. Żurowski (bronzowy z Żydowa w Stopnickiem VII), a cmentarzyska ciałopalne tejże epoki z Miechowskiego i Łęczyckiego L. Kozłowski (V).

Groby z epoki żelaznej przed- i po-Chrystusowej opisują I. Sawicka (VII, VIII/1) i Z. Szmit (VI, VII) oraz Wł. Antoniewicz (VI).

Wszystkie artykuły są dość bogato ilustrowane podobiznami opisywanych wykopalisk. Postęp w jakości reprodukcji oraz wogóle w szacie zewnętrznej wydawnictwa widoczny jest w każdym zeszycie. Zasługa w tem ministerstwa W. R. i O. P., które dostarcza według możności coraz to wydatniejszych funduszy na ten cel oraz zapobiegliwości i niezmordowanej działalności radaktora.

J. Żurowski.

Ks. Edmund Majkowski: *Monety z imieniem Sieciecha.* Studjum z numizmatyki polskiej wieku XI. (Odbitka z »Przeglądu Archeologicznego«).

Niewielka rozprawka ma charakter monografji, poświęconej denarkom z imieniem wojewody Sieciecha. Nie jest jednak wyczerpującą i nie rozstrzyga kwestyj z niemi związanych definitywnie. Autor starał się monetki te usystematyzować, dzieląc je na 3 grupy i ustalając zachodzące w ich obrębie odmiany stempla. Autor zdania swe wypowiada bardzo przezornie i wnosi nieco otrzeźwienia do trudnej kwestji, w której rozjaśnieniu dotąd zbyt wielką rolę grała fantazja. Ale nie postarał się o naoczne zbadanie niektórych ważnych egzemplarzy, zachowanych w zbiorach krajowych (w Płocku i Warszawie), zdanie jego zatem nie może tu mieć tej wagi, jaką miało u autorów, którzy daną monetkę mieli w rękach. Bądź co bądź za pożyteczną uznać należy próbę zebrania w całość materjału numizmatycznego i krytycznego tegoż opracowania.

---

[1]) Pierwociny krzemieniarskie górnictwa, transportu i handlu w holocenie Polski. Wnioski z właściwości surowców i wyrobów. (Tom VI i VII).

Nasuwają się jednak pewne zastrzeżenia przeciw historycznemu oświetleniu tego zjawiska numizmatycznego, jakie denarom Sieciecha dał ks. E. Majkowski. Wydaje mi się, że przy dzisiejszym stanie badań bezpieczniej będzie pozostać przy zapatrywaniu Piekosińskiego. Wyraził je ten autor w formie może nieco rubasznej, w gruncie rzeczy jednak, jako prawnik i historyk i pod obu względami znakomity znawca naszych najwcześniejszych dziejów, ocenił najtrafniej prawny charakter tych denarów. Należy w nich widzieć pieniądz w rzeczy samej państwowy, bo za tem świadczy imię księcia Władysława Hermana, choć w kryptogramie ukryte, oraz fakt, że na napisowej monecie tegoż księcia pojawił się też ów zagadkowy znak wojewody Sieciecha. W obu razach imię czy znak Sieciecha jest czemś doczepionem nielegalnie, niejako przemyconem na monecie księcia panującego. Bezprawie ambitnego magnata mogło posunąć się jeszcze dalej, do zupełnego przemilczenia imienia monarszego. Wszystko, co wiemy o Sieciechu i o stosunkach naszych wewnętrznych w XI w., łatwiej daje się pogodzić z tem zapatrywaniem, niż z hypotezą o specjalnym przywileju menniczym, wydanym przez Władysława Hermana na rzecz Sieciecha, jak to przyjmuje ks. Majkowski.

Ale w tym punkcie przedmiot dyskusji się rozszerza. Chodzi wogóle o fakt istnienia lub możliwość istnienia prywatnych poza książęcą mennic i monet. Ks. Majkowski nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że krzyżówki pewnego typu »w mennicach biskupich długo w wieku XII bywały fabrykowane«. Jeden z denarów t. zw. Sieciechowych determinuje, jako monetę opactwa Sieciechowskiego, choć nie rozprószył wątpliwości co do czasu jego fundacji. Mielibyśmy zatem w XI czy XII w. monety osoby świeckiej, nadto biskupstw i opactw. Nie chcę twierdzić, że to jest wręcz niemożliwe do przyjęcia i wykluczone, ale śmiem uczynić uwagę: najpierw trzeba udowodnić choćby możliwość przywilejów menniczych w XI w. Wiem, że równocześnie z tezą o istnieniu biskupich monet i mennic w XI w. wystąpił tak zasłużony badacz, jak dr Gumowski. Ale i u niego teza ta ma jedyne oparcie w godłach czy napisach (nieraz wątpliwych) na samej monecie, jak pastorał i t. p. lub »s. Petrus«. Przywileje mennicze pojawiają się u nas, jako nowość, w XIII w., poprzednio spotykamy się tylko z dziesięciną menniczą, charakterystyczną właśnie dla polskich stosunków menniczych; jak długo na podstawie źródeł historycznych nie będzie udowodniona lub choćby uprawdopodobniona możliwość wydania i wykonywania przywilejów menniczych u nas w XI czy XII w., tak długo teorje oparte jednostronnie na wysoce wątpliwym materjale numizmatycznym pozostaną dla historyka dowolnością, której można na serjo nie brać w rachubę.

Nie jest jasnem stanowisko ks. Majkowskiego w sprawie znaczenia godła Sieciecha, użytego na omawianych denarach. Raz widzi w niem walne poparcie dla teorji Piekosińskiego o runicznem pocho-

dzeniu godeł rycerstwa polskiego, i domyśla się, że używał go Sieciech na długo przed rozpoczęciem bicia własnej monety, to znowu wyraża zapatrywanie, że medaljer wzorował godło Sieciecha na »stylizowanem drzewie «kilka monet zurychskich z X w., innemi słowy, że narzucił godło to Sieciechowi. Równocześnie streszcza autor pogląd dra M. Gumowskiego, który również zwrócił uwagę na podobieństwo zachodzące między »ornamentem iryjskim« monet zurychskich, przypuszczając na tej podstawie, że mnisi sangalleńscy, osadzeni przez Sieciecha w klasztorze sieciechowskim ryli stemple dla jego denarków. Ks. Majkowski sprzeciwia się jedynie określeniu »ornament«, uważając, że sam wykazał »pochodzenie znaku monet Zurychu od herbowego drzewa«. Kwestja ta musi pozostać otwartą; domysły o naśladownictwie i wpływach kulturalnych oparte na — powiedzmy szczerze: niezbyt wielkiem — podobieństwie dwóch znaków na monetach odległych krajów i z odmiennych okresów czasu, zawsze będą miały indywidualne zabarwienie, które im narzuci całokształt poglądów ich autorów, — a na zewnątrz zawsze natrafią na sceptyków, którzy wolą ograniczać się do rzeczy pewniejszych.

Z ubocznie wypowiedzianych zapatrywań zakwestjonować wypadnie dwakroć powtórzone zdanie, że monety w XI czy XII wieku miały jedynie znaczenie metalu, a stempel ich oraz przynależność ż a d n e j n i e o d g r y w a ł y r o l i. Wiadomo przecie, że monety ze starym stemplem wzbronione były w obiegu i konfiskowane, a na przymusie używania denarów najświeższego stempla opierała się przecie polityka mennicza częstych *renovationes monetae.* Rzeczy to już dość dokładnie opracowane. Wytknąć wreszcie można niecałkiem poprawny język, nieco chropowaty i szorstki.

W każdym razie — jakkolwiekby zapatrywać się na rezultaty studjum ks. E. Majkowskiego — ze szczerem zadowoleniem powitać należy tę próbę objęcia całości zagadnienia numizmatyczno-historycznego, należącego do ciekawszych. A wogóle pocieszającym jest objawem, że niwa numizmatyczna zyskuje nowych adeptów, pragnących z widocznym zapałem ją uprawiać. *R. G.*

Uwaga: Zarząd Twa Numizmatycznego ustanowił dla cen swych wydawnictw, zawartych w załączonym do ostatniego zeszytu cenniku, mnożnik 5.

Zeszyt niniejszy wydany przy pomocy zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.

Redaktor: Dr Roman Grodecki. Nakładem Tow. Numizmatycznego.
Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarz. L. K. Górskiego.